



SYRENA

ORZEŁ BIAŁY

ROK XXI
PARYŻ—LONDYN

Polska walcząca o wolność

NR 50-51/1015-16 (711-12) czwartek, 21. i 28. XII. 1961.

Pod znakiem chaosu niepewności i złudzeń

Rok 1961, pierwszy rządów Kennedy'ego, jako nowego Prezydenta najpotężniejszego, czołowego mocarstwa Zachodu kończy się na szerokim froncie polityki światowej pod znakiem chaosu i niepewności. Być może, za tą zewnętrzną fasadą, za mozaiką doraźnych, nie składających się tymczasem na wyraźną całość, posunięć przygotowuje się jakaś konsekwentna polityka i jasny program. Być może, za obrazem chaosu, za elastycznością i nawet pęknięciami frontu zachodniego, które oglądamy, dokonuje się pomyślnie przegrupowanie rosnących bez wątpienia sił wolnego świata, a przede wszystkim rośnie w przyspieszonym tempie wojskowa siła Stanów Zjednoczonych, na którą młody Prezydent kładzie szczególny nacisk.

Ogólny jednak bilans polityczny ubiegłego roku wykazuje przewagę pozycji ujemnych. Kompromitacja desantu powstańców na Kubie, wynikła na tle braku decyzji ze strony Białego Domu; zamurowanie przez komunistów jedynej szczeliny dzielącej Europę w „żelaznej kurtynie” (Dokończenie na str. 16)

Świąteczny numer
ORLA BIAŁEGO/SYRENY
zawiera 16 stron.

- Autorzy:**
- H. BARAŃSKI — Kto zanieśie nasze sztandary do wolnej Polski?
 - W. BĄK — wybór wierszy
 - P. HEĆIAK — Im bardziej nas atakują komuniści...
 - E. HINTERHOFF — Chiny i bomba atomowa
 - A. HOLIŃSKI — Życie polskie w okresie Bożego Narodzenia
 - JOSETTE — Bizuteria na rok 1962
 - S. KUNICZAK — Lwów w czasie drugiej wojny światowej
 - S. LEGEZYŃSKI — Nowe filmy
 - W. OPOLSKI — Stalin i obłęd polskich komunistów
 - S. PADE — Wspomnienia pierwszego szefa drukarni polowej PSZ w ZSRR
 - M. PASZKIEWICZ — Powrót
 - R. PIESTRZYŃSKI — Dalekie i bliskie
 - Z. STAHL — Pan Roman
 - A. STAMBROWSKI — Sowietki dylematy gospodarcze
 - W. T. ŻEGOTA — Bez retuszu oraz stałe działy
- Tydzień polityki międzynarodowej — Polskie życie kulturalne — Kronika wojskowa — Przegląd sportowy — Wiadomości społeczne — Krzyżówka — PANI W DOMU I W ŚWIECIE i 4-ty odcinek powieści M. Kastorskiej pt: „Wieczór w operze”.



Rysunek Zygmunta Turkiewicza

NA ŚWIĘTO BOŻEGO NARODZENIA

Na dzień Narodzenia Pańskiego skierowuję, o rocznym zwyczajem, moje serdeczne myśli do wszystkich kolegów żołnierzy i ich rodzin.

Wielkie święto przyjścia Boga na świat było i jest zawsze dla nas świętem rodziny polskiej. Nie ma takiego oddalenia, takiego rozproszenia po świecie, które by pozwoliło nam zapomnieć w tym dniu o naszych bliskich, o towarzyszach broni i o całej wielkiej rodzinie jaką jest Naród polski w Kraju.

Na pewno i tego roku przy Wierzerzy Wigilijnej łączyć się będziemy myślami z wszystkimi najdroższymi. Będziemy starali się spojrzeć w przyszłość prosząc Boga by przywrócił Wolność i Niepodległość Polsce.

W tym roku te powszechne życzenia wszystkim Polaków a przede wszystkim całego Narodu w Kraju, są szczególnie gorące. Po tylu latach zawodów i goryczy, może po raz pierwszy widać, że bieg wydarzeń na świecie zdąży nieuchronnie do jakiegoś rozstrzygnięcia. O wiele wyraźniej to widziałem podczas mojej ostatniej podróży amerykańskiej niż można o tym myśleć w codziennych swoich zajęciach w kraju, w którym mieszkamy.

Składając bardzo serdeczne życzenia wszystkim Kolegom, chcę się z Wami przede wszystkim tym spostrzeżeniem podzielić. Pamiętajmy, że nadając może dzień przed świętem, mocniej wrócić się na nas oczy Rodaków z Kraju. Bądźmy do tego gotowi. Dzisiaj raz jeszcze życzę pogodnych Świąt i pomyślnego Nowego Roku.

(—) W. Anders
London, w grudniu 1961.

Następny numer „Orla Białego/Syreny“ ukaże się — jak zawsze — po dwutygodniowej przerwie świątecznej z datą 4 stycznia 1962.

Z Wiecznego Miasta, od stóp Najukochańszego Ojca Św. Jana XXIII, mam zaszczyt przestać wszystkim Rodakom serdeczne życzenia wigilijne i noworoczne.

Łamiąc się z Wami opłatkiem świętym, symbolem naszej jedności mistycznej, pragnę nasamprzód złożyć wyrazy głębokiej czci i wdzięczności Najdostojniejszym Arcybiskupom i Biskupom polskiego pochodzenia za Ich łaskawą pomoc i za przystąpienie do naszego Centralnego Komitetu 1000-lecia Chrztu Polski. Niemniej serdecznie dziękuję Przewielebnym Księgom rozsiądanym po całym świecie za Ich ofiarną w mozołnej pracy duszpasterskiej oraz Czcigodnym Matkom i Siostram zakonnych za Ich niestrudzoną współpracę apostołską.

Krucjata różańcowa na intencję Ojca Św. i Soboru Powszechnego znalazła żywy odzew, zwłaszcza wśród naszych dzieci. Pisał o niej nawet „Osservatore Romano“, podkreślając jej znaczenie religijne i narodowe.

Rok Nowy będzie bogaty w wielkie wydarzenia, daj Boże, same tylko szczęśliwe. Wkrótce rozpocznie się Sobór Powszechny, który odnowi nas religijnie, odmłodzi metody duszpasterstwa i podniesie poziom świętości Duchowieństwa i świeckich.

ODEZWA WIGILIJNA

Temu Dziełu Ducha Świętego będzie oczywiście przeszkadzał duch zły, gdyż nie należy sądzić, aby „Szatan wyjechał na wakacje w obliczu wydarzenia tak doniosłego w życiu Kościoła jakim jest Sobór” (Ojciec Święty Jan XXIII).

Spotęgujemy więc nasze modlitwy, aby Bóg przez pokorną pracę Swych sług udzielił Swemu Kościołowi nowej tężyzny życia i dodał mu nowej chwały.

Włączyny się w Wielką Nowennę Narodu polskiego, chcemy dbać o realizowanie jej szczytnych haseł, które są po mistrzowsku dostosowane do polskich potrzeb religijnych. Nowenna ta budzi podziw wśród innych narodów i łączy nas w Bogu z Polską zawsze wierną, co winno być szczególną zachętą do kierowania się jej głębokimi myślami.

W całym świecie widać nadejście „nowej ery“, do której ludzie dostosowują się raczej z naciskiem faktów niż z własnej decyzji. Osobiście jestem przekonany, że nasza Ojczyzna, zdając próbę ognia w sytuacji brzemiennej, przyswieci światu przykładem głębokiego ducha religijnego i społecznego. Nigdy duszpasterstwo polskie nie stało na tak wysokim poziomie jak obecnie. Usiłujmy więc Braciom w Kraju dorównać!

Życzenia moje niech będą opromienione łaską Nowonarodzonego Zbawiciela. Niech ten Nowy Rok będzie czasem postępu w powadze religijnej, świętości i miłości bliźniego. Życzę Wam błogostawieństwa Bożego dla Waszych rodzin, a zwłaszcza dla ukochanych dzieci, które tak świetnie się spisaly, pomocy Bożej dla wszystkich poczynanych z wolą Chrystusa Pana i opieki Matki Najśw. na wszystkich drogach waszego życia i pracy.

Z serdecznym błogostawieństwem
Wasz oddany Pasterz
† Józef Gawlina
Arcybiskup

Drogi Panie Redaktorze,
Mam zaszczyt przesłać Panu Redaktorowi, wszystkim Jego Współpracownikom i Szanownym Abonentom serdeczne życzenia radosnych Świąt Bożego Narodzenia i szczęśliwego Nowego Roku.

Łączę wyrazy czci i oddania
† JÓZEF GAWLINA
ARCYBISKUP

WESOLYCH ŚWIĄT,
I DOBREGO
NOWEGO ROKU
życzy
Redakcja i Wydawnictwo
„Orla Białego/Syreny“

WOJCIECH BĄK: PIĄTA EWANGELIA

Ten, kto się teraz w mieście rodzi
Na piątym piętrze lub w piwnicy...
Nad domem jego gwiazda wschodzi
I anioł śpiewa na ulicy.

Ten anioł tak pasterzy wola,
Ta gwiazda królów ze snu zrywa —
I już pasterze dookoła
I karawana już przybywa.

Niosą królowie mirrę, złoto,
Kadzidło pachnie w kadzielnicy —
Witać człowieka idą oto
Królowie trzej w tłumnej ulicy...

To śpiew, to śpiew — gwiazda, pasterce,
To śpiew — kadzidło i królowie.

Śpiewem przynoszę mu w ofierze
Złoto i mirrę w moim słowie.

Kiedy Mesjasza mi nie dano
Przywitać — witam mesjaszowo
Dziecko człowiecze. Pachnie siano —
To betlejemsko pachnie słowo.

Ewangeliczny zachwyt czysty
W ten dzień rodzenia, w ten dzień mglisty —
Bo we mnie głos ewangelisty,
Bo we mnie głos ewangelisty!

(Ze zbioru: „Piąta ewangelia“. Wydawnictwo Władysława Bąka — Łódź — 1946 — Wrocław).

RP 2156

W. OPOLSKI

Stalin i obłęd polskich komunistów

W CZASIE gdy NKWD przewoziło sarkofag Stalina z mauzoleum na Placu Czerwonym pod mur kremlewski, jedno z zachodnich czasopism przyniosło bardzo charakterystyczny rysunek. Przedstawia ono Chruszczowa, pochylonego, nad otwartą trumną Stalina, zadającego samemu sobie pytanie: czy ciebie spalić, pochować, czy też wysłać do Pekinu?

Jeśli jednak komunikat Tassa był tym razem zgodny z prawdą (co jak wiadomo bardzo rzadko się zdarza), to sprytny Nikita wprawdzie usunął Stalina z sąsiedztwa Lenina, ale jednocześnie otworzył mu drogę do sowieckiego Panteonu.

Według oficjalnego komunikatu, Stalin zmarł 5. marca 1953 r. i w tym samym dniu komitet centralny komunistycznej partii Związku Radzieckiego oraz rada ministrów ZSRR, powzięły dwie uchwały. Pierwsza z nich zatytułowana „O miejscu ustawienia sarkofagu z ciałem Józefa Wissarionowicza Stalina“ postanawia: umieścić sarkofag z ciałem Józefa Wissarionowicza Stalina w mauzoleum na Placu Czerwonym obok sarkofagu Włodzimierza Iljicza Lenina“.

Druga uchwała mówi, że „w celu uwiecznienia pamięci wielkich wodzów Włodzimierza Iljicza Lenina i Józefa Wissarionowicza Stalina oraz wybitnych działaczy partii komunistycznej i państwa radzieckiego, pochowanych na Placu Czerwonym przy murze kremleńskim, należy wzniesić w Moskwie monumentalny gmach Panteon-pomnik wieczystej chwały wielkich ludzi kraju rad. Po ukończeniu Panteonu należy przenieść doń sarkofag z ciałem Włodzimierza Iljicza Lenina i sarkofag Józefa Wissarionowicza Stalina, jak również wszelkie wybitnych działaczy partii komunistycznej i państwa radzieckiego, pochowanych przy murze kremleńskim i udostępnić Panteon szerokim rzeszom mas pracujących“.

Uchwała — podobnie jak wszystkie uchwały — przyjęta została jednogłośnie, łącznie z głosem Nikity Chruszczowa.

Trzecia uchwała, powzięta również w tym samym dniu, mówiła o reorganizacji władz państwowych i partyjnych „celem uniknięcia jakichkolwiek zakłóceń“. Przewodniczącym rady najwyższej został Woroszyłow, premierem Malenkov, ministrem spraw wewnętrznych Beria, zagranicznych Molotow, wojskowych Bułganin; Beria, Molotow, Bułganin i Kaganowicz zostali jednocześnie zamianowani I. wicepremierami.

Nadto postanowiono wprowadzić do prezydium kierownictwa partii: Malenkowa, Berię, Molotowa, Woroszyłowa, Chruszczowa, Bułganina i Kaganowicza. W uchwale dodano, że należy uznać za konieczne, by towarzysze Nikita i Sergiej Chruszczow skoncentrowali się na pracy w Komitecie centralnym KPZR i w związku z tym należy go zwolnić od obowiązków I. sekretarza moskiewskiego KPZR.

Do powierzonej mu pracy Nikita zabrał się entuzjazmem. Berię, który przeszedł Chruszczowa znał najlepiej, oskarżono o współpracę z wywiadem zachodnim i rozstrzelano, Malenkowa wysłał Nikita w charakterze dyrektora elektrowni na Sybir, Molotowa zamianował ambasadorem w Mongolii (gdzie go nikt nie widział), Woroszyłowa z powodu wieku zastąpił Breżniewem, Bułganina którego wcześniej zrobił premierem wysłał na emeryturę, a Kaganowiczowi dał bezterminowy urlop.

Na XXII zjeździe raz jeszcze zabrał się do nich i z wyjątkiem 80-letniego Woroszyłowa, który się pokajał, resztę wyrzucił z partii, a Stalina polecił wywieźć na tacze pod mur kremlewski.

OBŁĘD POLSKICH KOMUNISTÓW

Po śmierci Stalina kierownictwo polskiej partii komunistycznej załamywało się w żalobie. W dwa dni po śmierci Stalina, w dniu 7 marca, rada państwa i rada ministrów powzięły również dwie uchwały:

Na wniosek katowickiego prezydium PZPR, wojewódzkiej rady narodowej oraz wojewódzkiego komitetu frontu narodowego, postanowiono, dla uczczenia pamięci Stalina, wielkiego „wodza i nauczyciela mas pracujących i jego wiekopomnych zasług dla Polski“, przemianować miasto Katowice na Stalinogród a województwo katowickie na województwo stalinogrodzkie.

Druga uchwała postanawia: pałacowi kultury i nauki, stanowiącemu dar Związku Radzieckiego dla stolicy Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, ofiarowany z inicjatywy Józefa Stalina, nadać nazwę „Pałacu Kultury i Nauki imienia Józefa Stalina. Na placu przed Pałacem Kultury i Nauki imienia Józefa Stalina wzniesić pomnik Józefowi Stalinowi“.

PRZEMÓWIENIE ŻAŁOBNE EDWARDA OCHABA

W związku ze śmiercią Stalina odbyło się w Warszawie uroczyste zgromadzenie, na którym sekretarz Komitetu Centralnego Edward Ochab (jest nim i dzisiaj) wygłosił „żałobne“ przemówienie. Oto kilka wyjątków:

„Żadne słowa nie potrafią wyrazić ogromu straty, jaką dla narodu radzieckiego i dla narodu polskiego stanowi śmierć wielkiego wodza i nauczyciela. Ale mylą się głęboko imperialistyczni gangsterzy, którzy z chamską, fascystowską, beczelnością nie krępują się dawać wrzaskliwego wyrazu swej radości. Stalin odszedł ale wbrew rachubom gangsterów z Wall Street, wbrew barbarzyńskim wrzaskom, pozbawionych wszelkiej godności i kultury, amerykańskich, zachodnio-niemieckich, titowskich i madryckich szczerzaków radiowych zwały się około Związku Radzieckiego narody wyzwolone. Stalin umarł ale żyje, rozkwita i przez wieki trwać będzie jego nauka, nieśmiertelne dzieło Stalina. Naród polski szczególnie wiele zawdzięcza wielkiemu Stalinowi. Nie należy jednak zapomnieć o zbrodniczej naturze każdego imperializmu, szczególnie w jego obydnej amerykańskiej postaci, nie należy zapomnieć o dywersji i knowaniach imperializmu i jego watykańskich, WRN-owskich, syjonistycznych i titowskich agentur. Walka z tymi agenturami imperialistycznymi wyrazi uczucia zarówno dla naszej Ojczyzny jak i dla nieśmiertelnego wodza narodów i nauczyciela postępowej ludzkości, towarzysza Józefa Stalina“.

KTO NAJBARDZIEJ UCIESZYŁ SIĘ ŚMIERCIĄ STALINA?

Kierownictwo polskiej Partii Komunistycznej, ludzie, którym Stalin powierzył funkcje rządzenia zagarniętą Polską. Oni to dobrze pamiętali rok 1938, kiedy Stalin zaprosił do Moskwy ich współtowarzyszy na „rozmowę“ z której już żaden nie wrócił, pamiętali dobrze, że od stalinowskiej likwidacji uratował ich tylko polski kryminal, za co winni

być dożgonnie wdzięczni przedwojennym władzom polskim, że uratowały im życie. Każdy z nich drżał na myśl, że pewnego dnia, wielki wódz i nauczyciel może go zaprosić do Moskwy, gdzie odda go w ręce Berii. Śmierć Stalina odczuli jako głęboki oddech.

W jesieni 1959 r. ten sam Ochab, jako minister rolnictwa pojechał do Stanów Zjednoczonych, do „chamskich, imperialistycznych gangsterów amerykańskich“ i wtedy po raz pierwszy w życiu przekonał się o wyższości kultury zachodniej. Za chamsstwo Amerykanie nie odpłacili mu się równą monetą, przeciwnie, obwozili go po całej Ameryce, pokazali mu wzorowe farmy indywidualnych farmerów i instytuty rolnicze i udzielali rad, jak podwyższyć polską produkcję rolną. Gdy wrócił z Ameryki i wysiadł z samolotu, dowiedział się, że już nie jest ministrem rolnictwa.

Wracając do jego przemówienia „żałobnego“ należy przypomnieć, raz jeszcze słowa, że „nauka wielkiego Stalina trwać będzie wieki“. Hitler był skromniejszy, bo jego Rzesza miała trwać tylko 1000 lat. Trwała tylko 12 lat. Za to nauka Stalina trwała tylko 3 lata, a po dalszych 5 latach, Chruszczow polecił wywieźć go na tacze z mauzoleum.

Jak w tej sytuacji wygląda zespół polskich stalinowców, zajmujących do dnia dzisiejszego kierownicze stanowiska i w partii i w rządzie? Chruszczow „wylał“ wszystkie, za to Gomułka trzyma w dalszym ciągu: Zawadzkiego, Nowaka, Ochaba, Szyra, Tokarskiego, Cyranowicza i sprowadzonego z powrotem z Pragi, prawą rękę Rokossowskiego, generała Witaszewskiego, ludzi odpowiedzialnych za zbrodnie okresu stalinowskiego.

A u wejścia do pałacu Kultury i sztuki można do dziś odczytać zartarty bardzo nieśmiało napis im. Józefa Stalina.

SOWIECKI PANTEON

Uchwała o wybudowaniu w Moskwie monumentalnego Panteonu w dalszym ciągu obowiązuje, a jeśli kiedyś, oczywiście nie za życia Nikity Chruszczowa, zostanie zrealizowana, to Stalin, razem z „wielkimi Związku Radzieckiego“ pojedzie spod muru kremleńskiego do Panteonu. Za to wątpliwym jest, czy ten zaszczyt spotka Nikitę, który wprawdzie wywiózł Stalina z mauzoleum, ale nie zmienił dotychczas nowego kilometrowego hymnu sowieckiego. Toteż ilekroć nastawi radio, czy weźmie udział w publicznej manifestacji, czy chce czy nie chce musi słuchać zwrotkę:

Po przez burze słońce wolności
zaświeciło nam,
A wielki Lenin drogę nam
oświetlił.
Zaś Stalin podniósł nasze
poświęcenie dla narodu
I natchnął nas do pracy i
bohaterskich czynów.

ALEKSANDER STAMBROWSKI

SOWIECKI DYLEMAT GOSPODARCZY

Za carskich czasów w okresach gdy wskutek niezadowolenia mas z istniejącego stanu rzeczy powstawała sytuacja wybuchowa, władze organizowały i podsycały pogromy żydowskie, rzezie Ormian, nienawiść do Polaków i innych mniejszości narodowych itp., aby w ten sposób odwrócić uwagę ogółu od bolączek i udręki dnia codziennego. W okresie bolszewizmu aż do ostatnich czasów w naprężonej sytuacji wewnętrznej skierowywano nienawiść mas na imperialistycznych kapitalistów międzynarodowych, kulaków, sabotażystów, niedobitków kapitalizmu wewnętrznego itp. „wrogów ludu“. Słowem był wielki arsenał różnorodnej broni.

Ostatnio jednak Chruszczow oświadczył, że wskutek wytopienia wszelkich „wrogów ludu“ wewnątrz kraju i ugruntowania systemu gospodarki socjalistycznej nie ma już przeszkód do budowy systemu komunistycznego, który wskutek obfitości dóbr materialnych będzie mógł w okresie lat 20-tu wprowadzić w życie marksistowską zasadę: „od każdego według jego zdolności, każdemu według jego potrzeb“.

Przez tę deklarację Chruszczow stwierdził, że obecnie istnieje tylko wróg zewnętrzny i w konsekwencji nie pozostaje nic innego jak tylko zwalczać winę na niego w okresach niepowodzeń wewnętrznej polityki sowieckiej.

Na tle powyższego trudno nie przyznać racji de Gaulle'owi, który ostatnio oświadczył, że Chruszczow wywołał kryzys międzynarodowy, grożący wybuchem trzeciej wojny światowej, wskutek trudności wewnętrznych.

Wiele książek i artykułów napisano na temat współczesnej Rosji Sowieckiej. Powstała nawet kategoria zawodowych „sowieologów“, spekulujących wyłącznie na tematach sowieckich. Wyniki dociekań tych ludzi mogą być ciekawe. Ujemną stroną tego systemu jest to, że w wielu wypadkach operują oni domysłami i często naciągającymi argumentami, co przyczynia się do braku wiary w to o czym piszą, a nawet do przycinków i drwin na temat mądrości „sowieologów“.

Ostatnio jednak zaczyna się wyłaniać inna kategoria badaczy Rosji Sowieckiej. Badacze ci opierają się tylko i wyłącznie na źródłach sowieckich (prasa, czasopisma i książki naukowe, oświadczenia dygnitarzy sowieckich, wypowiedzi szerokiej warstw ludności...). Do tej kategorii badaczy należą Walter Kolarz, Dawid Granick i inni.

EKSPORT ŻYWNOSCI DO W. BRYTANII

Wśród krajów zachodnich W. Brytania zajmuje pierwsze miejsce w handlu zagranicznym Polski. Eksport polski do tego kraju — jak podało ostatnio warszawskie „Słowo Powszechne“ (nr. 254) — osiągnął w ubiegłym roku 98,9 milionów dolarów, wywóz zaś brytyjski do Polski — 88,9 milionów dolarów.

W „dwiej części“, blisko 3/4 polskiego eksportu do W. Brytanii, wysyła reżym artykuły rolno-spożywcze. „Na pierwsze miejsce — jak informuje dalej wspomniany dziennik — wysuwa się bekon, którego w 1960 roku zakuła W. Brytania za ponad 30 mln dolarów. Potem idzie masło (14 mln dolarów), szynka w puszkach, jaja, cukier, różne przetwory owocowe, jagody, grzyby, cebula świeża itp.“.

S. Jędrzychowski, przewodniczący reżymowej Komisji Planowania po powrocie z Londynu oświadczył, że „strona brytyjska wykazuje dużą chęć dalszego rozwoju handlu z Polską i dąży do utrzymania tego miejsca, które obecnie zajmuje w handlu z nami, a nawet do znacznego zwiększenia wzajemnych obrotów handlowych“.

(FEC)

Bardzo ciekawa jest tego rodzaju (wydana w tym roku) książka młodego amerykańskiego ekonomisty Davida Granick'a pt. „The Red Executive“.

Na podstawie sowieckich źródeł Granick stwierdził, że w Sowietach 20% robotników fabrycznych pracuje przy manipulacji surowca i gotowych wytworów przemysłowych. (Z powodu braku środków transportowych są stale utrzymywane specjalne drużyny robotników, gotowe do natychmiastowego wyładowania i załadowania wagonów i ciężarówek). 20% całości zatrudnionych stanowią inspektorzy, sprawdzający przydatność produktu do użytku (brak nowoczesnych narzędzi do sprawdzania). Mimo to rynek jest zalany towarami pochodzącymi z „brakoróbstwa“. Przy reperacji i przeglądzie maszyn i urządzeń fabrycznych pracuje 15—25% robotników. Dodając do tego sprzątaczy, liczną, uzbrojoną straż fabryczną itp. pozostaje tylko 20% robotników pracujących produkcyjnie.

Do tego dochodzi jeszcze fakt, że amerykański robotnik produkuje dwa razy więcej niż robotnik sowiecki.

Te przerażające liczby pochodzą z oficjalnych źródeł sowieckich. Uwzględniając jednak fakt, że w Sowietach istnieje obecnie surowa kara za fałszowanie danych statystycznych, zmierzających do wykazania się nieistniejącymi osiągnięciami produkcyjnymi, obraz staje się jeszcze bardziej ponury. Np. bez wielkiego błędu można przyjąć, że wydajność pracy amerykańskiego robotnika jest co najmniej czterokrotnie większa niż robotnika sowieckiego.

W jednym tylko wypadku Granick odstąpił od zasady korzystania ze źródeł sowieckich i oparł swój wniosek na domysłach. Widząc podczas swej podróży po Związku Sowieckim beznadziejny stan zaopatrzenia w żywność, doszedł do wniosku, że Związek Sowiecki nie posiada dobrej ziemi dla uprawy ziemiopłodów i klimat nie sprzyja rozwojowi rolnictwa. (Wniosek godny „sowieologów“). Wobec tego Granick radzi przywódcom sowieckim zaniechać uprawy roli na wielką skalę i oprzeć wyżywienie ludności na imporcie artykułów spożywczych, nabytych za pieniądze uzyskane z eksportu wytworów pochodzenia przemysłowego. W tym wypadku obraz współczesnej rzeczywistości usunął z jego pola widzenia „spichlerz Europy“ — Ukrainę, ziemię nadwołżańską, część Syberii i inne rejony o najbardziej urodzajnej i wydajnej glebie na świecie.

Ponadto Granick zapomniał o tym, że jak sam pisze w tej samej książce, sowiecki system ekonomiczny nie daje podstaw do kalkulacji co opłaca się eksportować, lub nawet w ogóle produkować. Przy takim więc systemie sprzedając za granicę towary przemysłowe pochodzenia poniżej kosztów produkcji i kupując żywność po ekonomicznych cenach międzynarodowych można pogorszyć sytuację gospodarczą jeszcze w wyższym stopniu. Zresztą nie lub bardzo niewiele pozostaje na eksport, gdy tylko około 20 proc. robotników przemysłowych pracuje produkcyjnie, zwłaszcza po uwzględnieniu „brakoróbstwa“ na olbrzymią skalę.

Obraz ten staje się jeszcze bardziej ponury gdy się uwzględni fakt, że więcej niż połowa ludności sowieckiej zatrudniona jest w rolnictwie, podczas gdy w Stanach Zjednoczonych tylko 10 proc. przy czym w kraju tym nie wiedzą co robić z nadwyżkami produktów rolnych, pomimo że ani ziemia ani też klimat nie są bardziej sprzyjające dla rolnictwa niż w Związku Sowieckim.

Na powyższym tle jasnym jest, że jeżeli nie nastąpi zmiana systemu ekonomicznego marksistowska wizja rajy i.a. ziemi nigdy nie będzie rzeczywistnością. Pozostaje więc przywódcom sowieckim nie innego jak obiecywać swym niedziszom-niewolnikom raj w przyszłości.

W 1929 roku z okazji 12-stolecia Rewolucji Październikowej Stalin powiedział: „nie ma najmniejszej wątpliwości, że po upływie około 3-ch lat nasz kraj będzie jednym największych producentów zboża, jeżeli nie największym“. W 1931 r. Stalin powiedział, że za dziesięć lat Związek Sowiecki dogoni pod względem produkcji przemysłowej najbardziej uprzemysłowane kraje świata. Obecnie Chruszczow zaczął stosować w dziedzinie „obietnic-caczek“ dwudziestolatkę. W międzyczasie, aby odwrócić myśl ludzką od ponurej rzeczywistości, wywołuje zadrażnienia i kryzysy na arenie międzynarodowej, mogące w każdej chwili wywołać pożogę wojenną.

NIE MARTW SIĘ O UPOMINEK

dla młodzieży — zrobisz dużą radość kupując książkę

„ICH MŁODE LATA“

JADWIGI OTWINOWSKIEJ

z ilustracjami F. Matyjaszkiewicza — cena 9/-.

Do nabycia:

GRYF PUBLICATIONS LTD. — 171, BATTERSEA CHURCH ROAD.

LONDON, S. W. 11.

i we wszystkich księgarniach polskich.

KSIĄŻKA ambasadora Kajetana Morawskiego „Tamten brzeg“, zawierająca wspomnienia oraz szkice polityczne i literackie, spotkała się z uznaniem recenzentów. Podkreślano piękny styl, takt i wytworność, z jaką autor ocenia ludzi i zjawiska polityczne na przestrzeni dwudziestolecia niepodległości i drugiej wojny światowej. Zwracano uwagę na wszechstronność zainteresowań Morawskiego, który, będąc ziemianinem, gospodarującym na roli, zajmował jednocześnie odpowiedzialne stanowiska dyplomatyczne, a poza tym był zaprzyjaźniony ze światem literackim, ze Skamandrytami, w szczególności z Lechoniem.

Morawski zaznacza, że związanym się czuje i zawdzięcza wszystko swej rodzinie, jak i wsi wielkopolskiej, skąd pochodzi. Rodzina przekazała mu obok nazwiska i poczucia służby obywatelskiej, tradycje pisarskie. Pradziad ambasadora, gen. Franciszek Morawski, bajkopisarz i poeta, oraz brat jego, Józef byli inicjatorami tej rodzinnej „orgii pisarskiej“, która związała ich ze światem literackim i naukowym w Poznaniu, w szczególności z braćmi Koźmianami.

W sierpniu 1831 roku przybył do Wielkopolski Mickiewicz, gorąco polecany przez gen. Franciszka Morawskiego swemu bratu Józefowi. Tak więc tradycja rodzinna spłótła się z pobytami Adama w wielu wielkopolskich dworach szlacheckich, czego ślady odnajdujemy w „Panu Tadeuszu“. Pamięć o tym ciąży na potomkach generała Morawskiego po dzień dzisiejszy.

WIEŚ I RODZINA

Nade wszystko jednak z pierwszych rozdziałów książki przebiega miłość do ziemi rodzinnej, do Jurkowa, Obrzy z jej oparami, do krajobrazu wielkopolskiego. Morawski pisze ciepło, z cichym umiłowaniem o „kraju lat dziecińczych“, o ludziach, z którymi był związany węzłami rodzinnymi i o tych, z którymi pracował na roli, o gospodarzach, sąsiadach, i o robotnikach rolnych, z którymi w czasie strajku popadał w zatargi. Nie przybierały one charakteru dramatycznego. Opisuje, jak tłumaczył szczerze z księgami handlowymi w ręku ciężki stan finansowy Jurkowa, co zmuszało go do obniżenia zarobków. Ale i to dało się załagodzić dzięki ludzkiemu, demokratycznemu podejściu przez obie strony do sprawy. Jurków, żywiąc wszystkich, wytwarzał między całą tą gromadą węzły niemal rodzinne.

Obok znanych wielkopolskich rodów szlacheckich autor wymienia nazwiska oficjalistów, włodarzy, a zwłaszcza leśniczego Jurkowa Stanisława Poprawskiego, który w roku 1919 zwycięskim natarciem odebrał Niemcom Osieczkę, a w drugiej wojnie światowej wstąpił się udziałem w ruchu oporu.

Zarzucono Morawskiemu, że idealizuje, że patrzy na przeszłość zbyt różowo, że nie rozszarpuje ran, które były. Lecz jakże mógł pisać inaczej o umiłowanym Jurkowie. Już Mickiewicz nauczył nas w „Panu Tadeuszu“, że będąc na emigracji nie można inaczej wspominać ziemi ojczystej, jak z miłością. Zresztą autor pisze rzetelnie i wiernie. Stosunki w Wielkopolsce układały się między dworem a wsią tak, jak je przedstawia Morawski. Ktokolwiek znał te sprawy — a znałem je nie najgorzej — ten nie będzie twierdził, że Morawski upiększa przeszłość. Choć miała oczywiście swe strony ujemne, była na pewno lepsza niż teraźniejszość. Głównie dokuczał głód ziemi,

Kajetan Morawski — Tamten Brzeg — Wspomnienia i szkice. — Księgarnia Polska w Paryżu.

RYSZARD PIESTRZYŃSKI

DALEKIE I BLISKIE

który należało zaspokoić. Szkoda się stała, że przed wojną nie zdołano zakończyć reformy rolnej, zgodnie z ustawami, które dziś wydają się tak umiarkowane.

W dworze Jurkowskim mieści się obecnie gminna Izba Położnicza. Autor pisze o tym bez żalu. Żał mu tylko portretów, sztychów, książek? Ale dzieciom Jurkowskim, które rodzą się w jego domu rodzinnym przesyła życzenia: „Oby znalazły szczęście, którego dziś nie ma w Ojczyźnie“.

By się odwzajemnić, ludzie Jurkowscy co roku w odpust w wstępu wspólnej modlitwy wymieniają nazwisko dawnego dziedzica. To też nie jest upiększanie. Wiemy, że ci którzy wojowali na Zachodzie, a potem odwiedzili na krótko swą wieś rodzinną w Wielkopolsce, byli przyjmowani serdecznie i gościnnie przez ludność miejscową, która oddawała im z zapalem właśnie owe „portrety, sztychy, książki“, przechowywane w chatach.

Co tu należało rozdrapywać? Zabliznione dawno rany? Zatargi dawno zażegnane? Konflikty, które nie powrócą, jak nie powróci ten świat na pół przebrzmiały, o którym pisze Morawski, jak o zaczarowanej i oparą Obrzy przysłoniętej krainie?

Czy jednak nie powróci? Nie odtworzy nikt przedwojennych podziałów i władania ziemią. Pozostanie jednak wpływ kulturalny Jurkowa, wpływ tradycji rycerskiej i obywatelskiej, która z dworu rozeszła się po chatach.

Nie wynika to z książki Kajetana Morawskiego, lecz z innych relacji, że w długie wieczory zimowe chłopcy schodzą się, by nie tylko czytać w nieskończoność „Trylogię“ Sienkiewicza, lecz zarazem słuchać opowiadań byłych żołnierzy, o ich trudach heroicznych i przygodach niezwykłych. Chętnie zwłaszcza słuchają tych, którzy walczyli na Zachodzie. Pogwarkom żołnierskim, sporom o to, czyj oddział był najdzielniejszy, przysłuchują się dzieci i wyrostki. Tak młodzież wrasta w tradycje rodzimą, która żyje i w odpowiedniej chwili wyda owoce.

KSIĄŻKA Morawskiego jest nie tylko poświęcona ziemi wielkopolskiej, oraz ludziom, którzy tam żyli i żyją. Autor od czasów powstania Polski Niepodległej zajmował wiele odpowiedzialnych stanowisk dyplomatycznych, z których wybija się na czoło godność ministra-rezydenta w Genewie przy Lidze Narodów, udział w konferencji w Locarno, kierownictwo ministerstwem spraw zagranicznych w rządzie Witosa w maju 1926 roku, a wskutek tego znalezienie się w samym centrum wypadków majowych, o których daje relację interesującą i spokojną. Wreszcie w czasie drugiej wojny światowej był ambasadorem Polski przy Komitecie, a właściwie rządzie gen. de Gaulle w Algierii. Jego wspomnienia z tego okresu zabarwione egzotyką i niezwykłością sytuacji politycznej, są jedyne w swoim rodzaju. Zwłaszcza świetnie opisał Morawski tragikomiczne zajście z Churchilllem w Algierii.

O sprawach politycznych pisze Morawski z poczuciem perspektywy i z wielką kulturą — a jeśli o polityków chodzi z ogłębnością, starając się wykazać ich dobrą wolę, patriotyzm, uzasadnić ich motywy postępowania. Wysiłki ich, często sprzeczne, układają się w obrazie Morawskiego zawsze w harmonijną całość.

W tym traktowaniu spraw i ludzi autor idzie może za daleko. Jeśli chodzi o obcych, idealizuje moim

zdanem, zanadto Stresemanna, widząc w nim niemal pacyfistę, wiernego „duchowi Locarna“. Tymczasem z pamiętników Stresemanna wiemy, że było inaczej. Chciał on istotnie związać Niemcy z Zachodem, ale na to między innymi, by mając takie oparcie, przeprowadzić w stosownej chwili rewizję granic polskich.

Autor z sympatią i zrozumieniem kreśli, jakże prawdziwą sylwetkę Romana Dmowskiego, jako krótkotrwałego ministra spraw zagranicznych obok ciepłego wspomnienia o Anatolu Muhlsteinie, który odgrywał pewną rolę w dyplomacji polskiej

PROF. SZYMON ASKENAZY

Zupełnie inną miarę stosować trzeba przy omawianiu postaci profesora Szymona Askenazy, o którym autor wspomina tylko fragmentarycznie, lecz jakże wymownie.

Tak się złożyło, że jako korespondent „Kuriera Poznańskiego“ brałem udział w sesji Rady Ligi Narodów w marcu 1925, w zgromadzeniu Ligi Narodów we wrześniu 1925 i w konferencji w Locarno w październiku tegoż roku, a więc w tych zjazdach międzynarodowych, w których autor „Tamtego brzegu“ również uczestniczył jako członek delegacji polskiej i minister-rezydent przy Lidze Narodów. Morawski przedstawił w swej książce trafnie i sugestywnie atmosferę tych zjazdów, przebieg ówczesnych wydarzeń, rysując barwnie sylwetki głównych aktorów obrad genewskich i locarneńskich — Brianda, Chamberlaina, Vanderveldego, Benesa i Skrzyńskiego, a później Stresemanna, z odcieniem sympatii i zrozumienia, jak się pisze o starych znajomych. Dla Skrzyńskiego, który był mu chyba najbliższym z pośród polskich ministrów spraw zagranicznych (najdalszym był, zdaje się, Józef Beck) — ma ponadto słowa uznania.

Zaginęły wszystkie moje notatki z tego okresu, ale że był to mój pierwszy występ dziennikarski nad Lemnem wspomnienie o nim wryło się silnie w mą pamięć. Jednym z odkryć, które tam uczyniłem, był fakt, podany mi może w formie przesadnej, że w Caux, eleganckiej miejscowości górskiej nad Montreux, przebywa b. minister-rezydent przy Lidze Narodów, prof. Szymon Askenazy. Jeździli do niego po natchnienie niektórzy młodzi dyplomaci polscy, a było ich wielu wówczas w siedzibie Ligi Narodów (przypominam sobie z tego okresu Tytusa Komarnickiego, J. Łukasiewicza, M. Arciszewskiego i innych). W Caux byli świadkami gromów, jakie ciskał zirytowany „mistrz“ na Skrzyńskiego i na delegację polską za jej, w jego mniemaniu, ustępliwość i ugodowość, wiodącą do zaprzepaszczenia Gdańska, Pomorza, itd.

Przyjechałem do Genewy z Poznania, gdzie opinia była w najwyższy sposób wzburzona kryzysem międzynarodowym roku 1925, kiedy Anglia po odrzuceniu „protokołu genewskiego“, postanowiła zbliżyć się do Niemiec i pozyskać Francję dla swej polityki, udzielając gwarancji tylko dla granic nad Renem. Wszystkie inne granice, zwłaszcza w Europie środkowo-wschodniej, pozostała Wielka Brytania na lasce losu. Niemcy rozpetali natychmiast zaciekłą kampanię rewizjonistyczną przeciw granicy polskiej. Nieoczekiwanie więc odnalazłem w prof. Askenazym niezamierzonego sojusznika obozu narodowego, przynajmniej, gdy chodzi o politykę zagraniczną.

na Zachodzie. Dzięki swemu pochodzeniu i stosunkom międzynarodowym, dzięki małżeństwu z Rotszyldową cieszył się on znacznymi wpływami aż do czasów gdy Beck, uznawszy może, że trudno być reprezentantem Polski i jednocześnie dynastii Rotszyldów, zwolnił go ze służby.

Morawski zapewnia, że Muhlstein, który przyjął naprzód obywatelstwo amerykańskie a później francuskie, umarł jak Polak, rozszedłszy się uprzednio z żoną. Jest to prawda. Niemniej Muhlstein pozostał postacią kontrowersyjną nie dlatego, że był Żydem, lecz dla swoich przekonań.

Morawski w formie anegdotycznej daje dalsze przykłady jak hardo, stanowczo, namiętnie bronił Askenazy praw i interesów Polski w Gdańsku, czy Wilnie. Nie imponowały mu żadne tak zwane wielkości międzynarodowe. Potrafił być publicznie na publicznych posiedzeniach Ligi, na prof. Hanoteaux i Balfoura, wykazując im ignorancję. Najostrzej zaś traktował Żydów, wnoszących na Polskę skargi do Ligi Narodów na podstawie traktatu o mniejszościach. Tych przepędzał z biur delegacji polskiej. W końcu zamknął przed nimi drzwi raz na zawsze. Tylko Askenazy, arystokrata żydowski o wielkim nazwisku, mógł sobie na to pozwolić.

Był swego rodzaju nacjonalistą polskim, którego, według jego własnych słów, przytoczonych przez Morawskiego, — „mimo krytyk Dmowskiego, dzieliła od wielu poglądów obozu narodowego tylko szerokość jednego naskórka“. Polakami, którzy pomniejszali przeszłość swego narodu, gardził. Z tą samą pogardą odnosił się do Żydów, którzy wstydzili się swego pochodzenia.

Autor znakomitych dzieł historycznych w zbiorze „Dwa Stulecia“ opisał dla ostrzeżenia rodaków do czego doprowadziły w epoce saskiej słabość, sobiepaństwo i czeplanie się obcych kłamek przez naszych oligarchów. Uważał, że dyplomacja nie po-

lega na „przymilaniu się“ do moźnych tego świata, według określenia Piłsudskiego, lecz na energicznej obronie swego stanowiska nie tylko wobec wrogów, ale również w razie potrzeby i sojuszników.

Rząd polski (w czasach przedmąjowych) odwołał w końcu Askenazego z Genewy jako „nie nadającego się“ do dyplomacji jako niemożliwego „aroganta“, ogólnie nie lubianego. Stało się to ze szkodą dla polskich interesów, prawdopodobnie na skutek starań obcych mocarstw i sekretariatu Ligi Narodów, gdzie straszny profesor budził jak pisze Morawski, po prostu lęk.

Sądzę, że tych kilka słów należało poświęcić Askenazemu w 25 rocznicę zgonu, którą właśnie uczciły londyńskie „Teki Historyczne“ w swym ostatnim numerze.

ALEKSANDER SKRZYŃSKI

Również obszernej monografii wymagałaby postać Aleksandra Skrzyńskiego, ministra spraw zagranicznych w 1925 roku, później premiera. Odegrał on wybitną rolę w tym krytycznym okresie międzynarodowym, a również w wewnętrznym życiu Polski. Po układach w Locarno nastąpiła dewaluacja złotego, upadek rządu Władysława Grabskiego i dojście do władzy Skrzyńskiego na czele gabinetu koalicyjnego.

Skrzyński nie sprawiał na zewnątrz wrażenia zbyt sympatycznego. Był wyniosły, patrzył na ludzi z góry, nonszalancki, mówiąc o polityce przemawiał górnolotnymi frazesami, wzorując się na Briandzie. Mowy Brianda fascynowały, gdy się je słuchało, lecz przy czytaniu sprawiły wrażenie puste. O przemówieniach Skrzyńskiego, wypowiedzianych pięknym językiem francuskim, można było to samo powiedzieć. W porównaniu ze Skrzyńskim jednak Briand sprawiał wrażenie człowieka prostego i łatwego w obejściu. Nawet lodowaty Austen Chamberlain mógł uchodzić, obok Skrzyńskiego, za skromnego polityka.

Przypominam sobie, jak we wrześniu 1925 r. w zatłoczonych kuluarach Ligi Narodów, Chamberlain zbliżył się nagle do Skrzyńskiego i zaproponował mu spotkanie bezpośrednio. W napiętej sytuacji ówczesnej i wo-

(Dokończenie na str. 6)

NAJLEPSZE ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE

i NOWOROCZNE

składa P. T. KLIENTOM

Dyrekcja

FIRMY ROBIŃSKI & CO.

(IMPORT I HURT ŻYWNOSCI)

41, HARRINGTON RD., LONDON, S. W. 7.

Tel. KNI 5201

Byłm, obecnym i przyszłym Klientom zyczy

MILYCH ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA

i

DOSIEGO ROKU

JAN BAK

Polska Agencja Kupna i Sprzedaży Nieruchomości

9, Charleville Rd., London, W. 14 — Tel. FUL 9008

D. S. GUNSTON, F.A.D.O.

Okulary
okulary do Polski
okulary słoneczne
naprawy

godz. przyj.:
9,30 - 6,
w soboty:
9,30 - 1 pp.

WES 2581
218 KENSINGTON HIGH STREET, LONDON, W. 8

Leżę z piórem

POWROTY

REFLEKSJE PODROZNE O EUROPIE

FLORENCJA — WIEDEŃ — MAUTHAUSEN — GUZEN...

Napisał MIECZYSLAW PASZKIEWICZ

Ten plac widział wiele sprzecznych uroczystości i słyszał często monotony poklask motłochu. Sprzyja zadumie — patrzeć na kamienne koryto, którym na rzemian płynie nurt błękitny i rudy. Dlatego może teraz z lekkim rozczarowaniem rozglądam się po placu wypełnionym amerykańskimi marynarzami: nie reprezentują żadnego z obu prądów. Wszyscy jak na komendę podnoszą aparaty fotograficzne w kierunku wskazanym przez przewodnika — otyłego krzykacza. Nawet mili i porządni chłopcy zapewne — tylko tak przeraźliwie obcy temu światu, który, szczerze zresztą, chcą bronić od zagłady. Ale i ich pochłania po chwili miasto mieszczące z dziewczętami, z gołębiami, ze słońcem na kamiennej palecie.

Tłok sięga jednak tylko do drzwi Galerii Ufficii. Wnętrze jej jest przestronne. Tylko Ucellowe „Pole Bitwy” wypełnia zwarty natłok ludzi i zwierząt. Gdzie indziej Tycjanowska Venus z Urbino idzie o lepsze w zalotnej doskonałości z Ewą Cranacha. „Niezłany Mężczyzna” i jego „żona” Josse van Cleve sprzyjają refleksjom:

— Co za smutek, być na wieki zupełnym anonimem.

— Jego żona jest szczęśliwsza: bądź co bądź jest małżonką „kogoś”.

Na gobelinach przedstawiającą uroczystą stronę życia renesansowego Dworu Francuskiego, wśród balów, festynów i turniejów zwracają uwagę wąsate postacie w długich, bogato przybranych lecz trącących powagą szatach: to członkowie ambasady polskiej, która przybyła do Paryża do króla-elekt. Pierwsi przedstawiciele rodzącego się właśnie Sarmatyzmu.

Alz z długich korytarzy wracamy do sal. Olsnięwa tu wspaniałość arcydzieł Leonarda, Hugona van der Goes, Botticellego, Dürera... Ale wrusza pelgający nieznacznie kaganek geniuszu wśród artystów drugiego czy trzeciego rzędu: Magnasco, w którym jest już coś z Goi, a jeszcze coś z Callota; niektóre fragmenty obrazów Zucchięgo, jak choćby uroczą, niewinnie sprośną scenką z „Wieków Złotych” gdzie dwoje dzieciaków zajętych jest szczególnym współzawodnictwem pod hasłem „kto to lepiej potrafi?” — Przewaga płci męskiej, w tym przynajmniej turnieju, okazuje się przy tym dowodnie. Kompozycja tego żartu, jego malarskie walory są zaskakujące, jego rozmiar zmysła — przynajmniej fizycznie — do schyłka głuszy.

Z galerii — pogodzeni już zupełnie z Florencją — ruszamy w miasto, na wskroś uliczek i placów. Ma się ku zachodowi i wszystko przepelnione jest szczególnym, ciepłym światłem. Owoce zjadane u stóp placu Pitti są soczyste i dojrzałe. Woda w Arno, gdy popatrzyć na nią z Ponte Vecchio, kolorowa i cicha. Wieczorny spacer kończy się u stóp Loggia della Signoria. Znużenie jest ciężkie i słodkie jak miód. Plac pustozemny, jakby żywi — niezdarne obsługa amfiteatru dziejów — usuwali się niesfornie ze sceny nim zapelnia ją właściciwi i wielcy aktorzy. Florencja cofa się w przychylny cień wieczności.

* * *

Karyntia — górzysta, pełna jezior — najeżona jest zamkami, nakrapiana bielą przydrożnych kapliczek. Coś w linii dachów niektórych chałup, w jakichś formach wiejskiego baroku, jest — mówiąc najstrojniej — środkowo-europejskiego.

Dalej Styria — zielona i malownicza — ziemia przez wieki wystawiona na najazdy tureckie i zwana dlatego — jak Polska i Hiszpania — „Przedmurzem Chrześcijaństwa”. Niewygodny przywilej na który nie mamy na szczęście monopolu.

Jeszcze kilka miast o pocztówkowej trochę urodzie, pasma pagórków obrotnych lasem, pól, łąk nadrzecznych gdzie panuje wielkie, letnie ucieszenie, i Wiedeń.

Ci którzy mówią o jakimś wyjątkowym pięknie tego miasta powodowani są chyba miłością która — jak wiadomo — bywa niekiedy stronnicza. Niewątpliwie miasto jest ładne, — nawet, co nie częste — w części nawiedzanej przez złego ducha s-cesji. Ale to nie uroda sprawia, że ta wielka stolica małego kraju tak od razu i nieodparcie chwytła za serce: nie uroda, — urok który jest wyjątkowy. Brzydkie budynki wyglądają miło a ładne wruszająco. Ludzie są weseli a dziewczęta dorodne, zgrabne i dobrze ubrane. Niekiedy tracą, gdy spojrzeć na nie z bliska. 150.000 lat nieprzerwanego dorobku kulturalnego (do którego roszczą sobie pretensję Austriacy na podstawie znalezisk z grotty Peggau) nie wycisnęło jakoś piętna rasowości na wesołych wiedenkach. Nie na wszystkich przynajmniej.

Ludzie tu muszą być spokojniejsi, nie dotknięci łąk groźnie epidemii nerwowości i niepokoju niż gdzieindziej: palą dużo mniej papierosów, są grzeczni, rzadko się śpieszą.

Spacer po Ringach i zamkniętym nimi Starym Mieście co chwila przekonuje człowieka jak łatwo można być szczęśliwym, owym małym, nieambitnym szczęściem powszedniego uśmiechu. Szczęściem, czy może raczej graniczącym z nim zadowoleniem, którego niepoślednimi czynnikami składowymi — obok wałca — są: kufel piwa i sznycel. Rzecz ktoś może, że to niewiele, że to zawstydzająco mało. Zgoda. Ale czy niezadowolenie, gorycz, cynizm mieszkańców innych stolic ma bardziej wznosłe podłoże?

Dla wielu i w Wiedniu szczęście smakuje inaczej: Mozart, rysunki Dürera czy Ghirlandaio w Alberti-

nie, starożytne kamee i norymberskie zbroje w muzeach. Wśród muzeów Kunst-Historisches, nieco podobne w swej koncepcji do British Museum połączonego z National Gallery oraz Österreichisches Museum für angewandte Kunst — wiedeńska wersja Victoria and Albert Museum.

W Kunsthistorisches obok wspaniale reprezentowanych: Dürera, Cranacha, Altdorfera — Bosch, Bruegel, a przede wszystkim Velasquez i Tycjan. Zresztą cała sala Bellota — plon jego krótkiego, ale artystycznie płodnego pobytu w Wiedniu. Ten artysta miał słabość do miast: zakochiwał się w nich prędko i serdecznie. Wenecja, Wiedeń, Drezno, Warszawa, doświadczały na sobie zachłanności jego uczuć.

Aneks Kunsthistorisches Museum mieszczący się w Neue Hofburg to głównie zbrojownia. Olsniwiająca ilość i jakość uzbrojenia ochronnego i broni zaczepnej, siecznej i palnej, użytkowej i paradnej w pierwszej chwili oniesmiela i dezorientuje. Obok wspaniałej, zachodnio-europejskiej, świetnie reprezentowana jest broń wschodnia. Wśród niej szereg turkiczych karabel — jakby na przestroję polskim zbieraczom broni, którzy każdą karabelę skłoni są uważać za pamiątkę rodzinną po praojcu-sarmacie.

Wspaniałe zbroje Batorego i Radziwiłłów godnie reprezentują Polskę. Klóćmy się trochę o smak Mikolaja Radziwiłła (Czarnego), którego norymberska zbroja jest — zdaniem mego przyjaciela — w „pstrą kratkę”, podziwiamy zgodnie czarną świetność pancerza Batorego. W końcu godzina zamykania muzeum zastaje nas w środku którejś z sal. Uliczne słońce wygląda wulgarnie po wytworknym półblasku polerowanej stali.

Po paru dniach, odpocząwszy nieco po forsownej bądź co bądź podróży pod przychylnym niebem Wiednia, u schyłku dnia ruszamy ku Praterowi. Wielkie Koło porusza się powoli. „The Third Man” żywo staje przed oczami. Ale to miejsce, znane z tylu opowiadań, otoczone mgłą cudzych wspomnień, nieodpowiedzialnych romansów i dziecięcego raju przynosi nieco zawodu: widać wojna, która wypaliła Weselę Miasteczko doszczętnie okaleczyła także i jego ducha. Zmartwychwstały Prater jest kaleką. Jego uśmiech nie brzmi szczerze.

W drodze powrotnej zachodzimy do małego ogrodu zoologicznego utrzymywanego tu ku uciesze dzieci. Lama, małpy, papugi, wilki, bobry śmiesznie bijące się nosami. Wreszcie srebrny lis.

Nie wiadomo co bardziej przykuwa naszą uwagę: jego piękno, czy niespokojna ruchliwość. Mój towarzyszył zaczyna z nim zabawę; pokazuje mu przez kratkę to z prawej, to z lewej, katalog z Albertiny, noszony cierpliwie od przedpłotniowej tam wizyty. Lis jest zachwycony: pojął prędko prawidłą gry, skacze po klatce demonstrując sprawność swego pięknego ciała. Janusz wsuwa mu teraz pod kratkę sam koniuszek katalogu. Lis dotyka go delikatnie łapą i cofa się nieufnie. Janusz posuwa kartki głębiej, jeszcze głębiej. Wtedy jeden błyskawiczny ruch i katalog staje się wyłączną własnością srebrnego dzikusa. Cóż za obłędna radość! W sprawnych łapach katalog zmienia się w białą chmurę karteek, które wypełniają całą objętość klatki. Po chwili i kartki idą w drobne strzępy. Zwierzak podrzuca je w górę, tańczy, waruje na chwile by — gdy skrawki opadną na piasek i ściółkę podłogi — wpaść w nie znowu z dzikim impetem.

Janusz spogląda na mnie z ukosa: podejrzewa że żał mi katalogu i że mam do niego pretensję. Stara się więc sprawę załagodzić:

— Zajdziemy jutro z rana do Albertiny i kupimy nowy — pociesza

— No wiesz! Jeżeli im powiesz, że poprzedni egzemplarz ukradł s-nim lis — zamkną cię do szpitala wariatów.

Ochodzimy w noc. Za nami, w oświetlonej klatce srebrny lis bawi się dalej, zamieniając cenne wiadomości o rysunkach Rembrandta, Dürera, Watteau w wesoły, jasny obłok.

* * *

Nad miasteczkiem Melk, wbudowanym w pochyłości naddunajskich wzgórz, wyrasta forteca-klasztor. Historia tego miejsca: — od rzymskiej warowni do benedyktyńskiego opactwa w jego ostatecznym, barokowym wcieleniu (którego chłodny ogrom i piękno traci nieco ostentacją) oto w wielkim skrócie dzieje krainy, którą przemierzamy. Po północnej stronie rzeki rozciąga się ziemia uroków, raj łagodnych krajobrazów, ojczyzna cichej zadumy: Wachau.

Następują po sobie malownicze miasteczka zdobne w zamki-pałace, pół-wiejskie kościółki, stare zaułki. Dunaj niesie na łagodnym grzbiecie statki, barki i łodzie. Wesola zieleń przygląda się w wodach. Chaty, kępy drzew pozujące do sielskich pejzaży. Serce bije mocniej. Tylko trochę. Z niejakim trudem czytamy krótką notatkę w przewodniku. Słowa skaczą do wtró nierównościom szosy: „...Mijając po lewej ruiny otoczonego fosą zamku Spielberg dojeżdżamy do starego naddunajskiego miasteczka targowego Mauthausen. U wjazdu do miasta mały Pragstein Scholss; uroczyste stare domy mieszkalne...”

Powrót — po tylu latach. Zatrzymujemy się u zbiegu uliczek, na ścianie, w oszklonej skrzynce, ręcznie — nieco niezdarne — narysowana mapa oko-

licy: linia wiję się w bok od głównej szosy: obóz koncentracyjny Mauthausen, a w przedłużeniu naszej drogi strzałka wskazywała na zachód: Guzen. Zaczynamy od Mauthausen. Malowniczą doliną wije się drogą u której końca mury, wieże, ciężka brama — naoscież otwarta.

Byłem tu krótko, przed dziesięcioma przeszło laty, przelotem z Oświęcimja do Guzen. A przecież rozpoznaję kształty dawno widziane, a równocześnie zauważam — może po raz pierwszy — groźną urodę tego miejsca.

Obóz — w większości zachowany — zamieniono na coś w rodzaju muzeum. Bilet wstępu, drukowany przewodnik, objaśniające, paro-języczne tabliczki. Od budynków wije chłodem. Nie jest to jednak skłaniający do szacunku chłód masowej śmierci, lecz stęchła miejsc opuszczonych. Pomniki, patetyczne napisy, to — ślepe wystrzały, na pokaz, na wiat. Istotą tego miejsca, jego przeraźliwą prawdą, był zupełny brak patosu. Śmierć i męka były tu powszednie, trywialne, często — najczęściej — obrzydliwe.

Tylko krajobraz, szczególnie piękny, tylko opuszczony kamieniołom, przypominający idealizowane „włoskie widoki” Claude Lorraina, Poussina czy choćby Lubienieckiego sprzyja milczeniu, neutralizuje niesmak. I on jednak daleki jest od pokazania prawdy. Rama zaledwie, prawdziwa, pięknie rzeźbiona rama z której wyjęto przerażający obraz.

Dzień jest słoneczny choć wietrzny. Wyjeżdżając, na żwirze drogi biegnącej pod obozowym murem, Janusz rozgniatła kołami węża. Zwykle kierowany czy to obrzydzeniem, czy litością albo może respektem stara się je omijać. Po krótkim wahanu zawracamy. Gad już zamarı w bezruchu. Okrwawiony węzeł jego ciała wzbudza wstręt. Janusz przygląda mu się uważnie. Wreszcie orzeka:

— Zmija. — I otrząsnąwszy się nieznacznie rusza w dalszą drogę.

— Na pewno? — pytam.

— Nie wiem. Chyba. Wiesz, one bywają różne. Jeszcze chwila, kilka kilometrów zaledwie i dojeżdżamy do Guzen.

Część zabudowań „esmańskich” stoi nienaruszona. Mieszkają w nim jacyś ludzie; może pracownicy kamieniołomów. Przetrawił także budynek bramy i skrawek muru. Z baraków dwa murowane: dawna „Szóstka” i „Siódemka”. Trafiamy do izby „B” w której mieszkaliśmy przez ostatni rok naszego pobytu w obozie. Musieli tu być zakoszowani w latach powojennej okupacji rosyjscy żołnierze bo niezdarne rysunki na ścianach przedstawiają Kreml i sowieckie symbole. Gdzieś niegdzie resztki napisów. Szybki powybijane a wewnątrz zionie ruina i pustka. W kącie jakiś robotnik ucina sobie popołudniową drzemkę na wiązce siana. Wychodzimy by mu nie przeszkadzać.

Plac apelowy, miejsca po barakach, ulicach, umywalniach, zarosnięte chaszczami. Kamieniołomy — nadal eksploatowane — zmieniły się nie do poznania. Próbujemy zgadnąć dawne przeznaczenie jakichś pozostałych w półruinie ruder. Cementowe podłogi zabudowań fabrycznych Steyera porośnięte zieleń: korzenie krzaków i kępy traw. Brnie my przez zarośla. Szukamy „naszej Halki”. Z trudem wśród wierzbowego zagajnika ustalamy miejsce, gdzie stały obok siebie trzy obsługiwane przez nas maszyny. Podnoszę z ziemi zardzewiały kawałek żelaza: uchwył do freza.

— Pamiętasz?

— Pamiętam.

Tam gdzie dawniej stała łaźnia, szpital, wreszcie Guzen II, rozsiadło się nowe osiedle. Wesole domki i kwiaty. Myślę o dzieciach, które się tu przecież muszą rodzić. Czy nie miewają snów koszmarnych? Nie. Chyba nie. Życie przewycięża śmierć. Ziola, drzewa, kwiaty okrywają każdą piędź skrwawionej ziemi łapczywie, żarłocznie.

Z krematorium zostawiono piec i komin. Niezrozumiały dla niewtajemniczonych symbol. Brzydki i śmieszny, ale nie groźny. Za lat kilkadziesiąt, gdy wymrą nieliczni świadkowie nikt już nie uwierzy śmiertelnej wymowie liczb. Prawdę owidziawszy, już dziś, mnie samemu trudno jest w nie uwierzyć. A przecież liczby te mówią zaledwie o części problemu. Cały ogrom cierpień i zła leży poza sferą ich ograniczonej prawdomówności.

Wracając do motoru po raz ostatni oglądamy się na miejsce, które umarło, nie zdążywszy nas zabić. Przed nami jest jeszcze długa droga: malowniczy Salzburg, Ulm, głęboki cień Schwarzwald, muzea i mosty Strasburga. A dalej ciemna czeluź przyszłości. Wąwóz pełen uroku i tajemnic, gdzie u każdego zakrętu czeka sfinks uzbrojony w litanie śmiertelnych zagadek.

— Już wiem dlaczego Anglicy piją herbatę!

— ??

— Bo piłam u nich kawę.

— Nie, do lasu z tobą nie pójdę, bo możesz mi uczynić krzywdę.

— Ależ przysięgam ci najdroższa, że nie zrobię ci żadnej krzywdy.

— No, to po co mamy tam iść?

— Mamusi, czy mogę popatrzeć na zaćmienie słońca?

— Dobrze syneczku, tylko nie podchodź za blisko.

BEZ RETUSZU

...Jakieś ich chyliło spanie!..

Siedmioletni młodzian skarży się swej sześćioletniej przyjaciółce: — „Jakże trudno dogodzić rodzicom. Kiedy halasuję, klóć się lub biję z mym bratem, rodzice wolają: „Bądź cicho, uspokój się”. Kiedy zaś usiądę sobie w kąciuku, by podumać nad tajemnicą ludzkiego żywota, rodzice pytają: „Co ci jest, coś taki cichy, pewnie jesteś chory, pokaż język, zmierz gorączkę”. Zaiste, przyjaciółko moja, jeszcze się taki nie urodził, co by rodzicom dogodził!”

* * *

To smutne zwierzenie doświadczonego życia chłopięcego przypomina mi się, ilekroć słyszę lub czytam narzekania na emigrację, a zwłaszcza na jej polityczne przywództwo. — Co jest z tym Londynem, nic nie robią, nawet się nie klóć. Śpią. Śpią, jak ci z „Wesela Wyspiańskiego”.

Cóż to, co to, czy zakłeci, stoją wszyscy jak pościeli. Nic nie słyszę, nic nie słyszę, ino granie, ino granie, jakieś ich chyliło spanie?!

No, to dobrze, że się nie klóć. Przecież ciągle ich nawoływano do zgody. Śpią? Kto śpi, ten nie grzeszy. Przysłowie mówi, że „i Homer zasypiał”.

Adwent emigracyjny się przedłuża. Wszyscyśmy się postarzel. Prawu starzenia się podlegają nawet politycy. Słusznie też upomina poeta:

Pamiętajcie, drogie dziatki,
Nie żartować z ojca, matki,
Bo paraliż postępowy
Najzaciejsze trafia głowy.

Kilkanaście lat emigracyjnego żywota wyziębiło wiele serc. Rozczarowania zrodziły zniechęcenie i obojętność. Nie każdy, kto „wzrasta w latach” — warsta też „w lasce u Boga i u ludzi”. Raczej powszechniejszym zjawiskiem jest:

Gdy się człowiek robi starszy —
Wszystko w nim potrochu parszywieje.
Ceni sobie spokój miły,
Czeka aż zupełnie wyliśnie.

Polskie naczelnictwo emigracji politycznej nauczyło się też wiele od tubylców kraju swego osiedlenia. Dzięki naszemu talentowi do naśladownictwa, który czyni Polskę, jak to wzruszająco określił Stowicki, „papugą narodów”, polscy przywódcy w angielskiej mgłę przyswoili sobie trzeźwość, pogardę do przesady i pewien szacunek dla faktów dokonanych.

Oczywiście, że każdy rozumny emigrant wie (nauka dotychczas nie stwierdziła, aby mgła przedostała się do mózgu) i skraplała się tam w wodę że sytuacja polityczna Polski w roku 1961 jest taka sama jak w 1945 roku. Że nawet ten sam człowiek stoi na czele partii komunistycznej — Gomulka. A więc cele polityczne emigracji nie zmieniły się. Zmieniły się tylko nastroje emigrantów, zmęczonych adwentem, oczekiwaniem na wyzwolenie.

Oczywiście, że każdy emigrant „nie sparszywił”, nie „trafiony paraliżem postępowym”, wie, że tzw. polski październik był w rzeczywistości kresem „odwilży” w naszym kraju, kresem względnej wolności prasy (likwidacja tygodnika „Po prostu”), że tzw. październik przywrócił tylko zachwiany rozruchami poznańskimi autorytet partii komunistycznej. Ale jeżeli cudzoziemcy są przekonani, że w Polsce coś się zmieniło, to nie wypada im tego złudzenia odbierać...

(Dokończenie obok)

Narzeka się często, że na emigracji coraz mniej bezkompromisowych Janów Chrzcicieli, a coraz więcej „trzcin chwiejących się od wiatru“, coraz więcej „ludzi w miękkie szaty odzianych“.

Czy jest powód do smutku? Przecież przysłowie nasze (a przysłowia są ponoć mądrością narodów) mówi, że „dąb się powalił, a trzcina została“, że „Pamu Boyu świeczkę, a diabłu ogarek“. Dlaczego mówię ciągle obcym o prawdziwej sytuacji w Polsce, o tym np., że położenie Kościoła w naszym kraju nie było nigdy gorsze niż w obecnej chwili, choć żaden biskup nie jest w więzieniu, ponieważ zapewnienie więzień przeciwnikami politycznymi nie jest w obecnym okresie modne w Moskwie, a tym samym i w Warszawie. Wygodniej jest przecież dla emigracji przemilczać te rzeczy, bo przecież „z prawdą do ludzi, jak z jeżem do psa“.

Przesadą jest też narzekanie na emigrantów „w miękkie szaty odzianych“. Czyż emigrant nie ma prawa do urzędnika sobie najwygodniejszego życia?

Niezależność poglądów, krytyka możliwych przyjaciół byłaby nieroztropnością życiową, którą popełniają ci, na szczęście coraz mniej liczni emigranci, którzy głoszą, że trzeba mówić prawdę o Polsce bez względu na to czy się to komu podoba czy też nie, że trzeba sprawę wyzwolenia podbitych przez czerwony imperializm narodów ciągle przypominać światu, że trzeba trwać i działać wszelkimi dostępnymi środkami, choćby się na razie nie widziało wyników tej pracy, choć by jej owoce miało zbierać dopiero następne pokolenie. Taka twardość, godna św. Jana Chrzciciela, nie może pociągać emigrantów „zreformowanych“, czyli „trzewickowych“.

A zresztą, cóż uzyskał św. Jan Chrzciciel swoją bezkompromisowością? Stracił głowę. A mógł jej nie stracić. Emigranci muszą być ostrożni w swej działalności, w swych wypowiedziach, aby nie narażać siebie i swoich w kraju. Wprawdzie nie słyszy się, aby reżym komunistyczny uwięził kogoś z powodu działalności krewnego na emigracji, ale w każdym razie pamięć o bezpieczeństwie rodziny jest bardzo rzetelna. Obyśmy doczekali tych czasów, gdy żołnierze będą mogli odmówić udziału w obronie ojczyzny, jeśliby istniało niebezpieczeństwo narażenia ich rodzin na sieroctwo.

* * *

Nie budźmy więc nietaktownie śpiących lub zasypiających. Wiernopoddańcze instynkta musiały już od dawna drzeć w ich sercu. Teraz aż chrapią.

W. T. Żegota



„Monika“ demonstruje naszyjnik „Astra“ ze sztucznych pereł i pierścien z różowego kwarcu oprawiony w srebro.

(Photo Robin — Paris) Copyright

W luksusowych salonach hotelu Crillon w Paryżu odbyła się śliczna i błyskotliwa rewia mody. Obok kilku setek dziennikarzy, a raczej w dużej większości dziennikarek, specjalistek od paryskiego szyku, zebrał się tam „Tout Paris“ — śmietanka eleganckiego Paryża, z gwiazdami filmu, teatru i piosenki, parę ekscelencji z ambasad, „homes d'affaires“ i stałych bywalców i bywalczyń wszystkich sezonowych ewenementów towarzyskich. Rewia miała tytuł dość mało mówiący — „Bijouterie de Fantaisie 1962“. Niby to pokaz tej zwykłej sztucznej biżuterii, którą kupuje się na sezon a później zakopuje w szufladach.

To nie było takie zwykłe sobie „niby“, a jedna z najbłyskotliwszych rewii. Zorganizowała ją Izba Syndykalna Fantazyjnej Biżuterii przy udziale czołowych domów mody, z najlepszymi modelkami Paryża.

Najpierw cocktail, później niemożliwy tłok. Okazuje się, że ta fantazyjna biżuteria to nie jest jakiś uboczny szczegół toalety pięknej pani. Stanowi istotny i dobrany do sukni element; toteż dlatego zlecał

się do Crillon ten elegancki świat. Naturalnie prawdziwa biżuteria ma swoją wieczną wartość, ale rzadko która z pań, często pokazująca się, ma taki jej zapas, by przy każdej okazji mieć coś innego i dobrego do toalety. Toteż fantazyjna biżuteria z każdym rokiem odgrywa w modzie co raz poważniejszą rolę. Po dają za nią w formach i kolorach. I to w jakich formach! Prawdziwa biżuteria, którą kupuje się na całe życie, nie może sobie pozwolić na tyle fantazji i bogactwa wymyślnych kompozycji.

Jak wygląda ta biżuteria na rok 1962?

Na dzień długie, ozdobne łańcuchy, często z dużymi motywami; ozdoby z emalowanych pereł paryskich, z pereł wschodnich, z lekkiego metalu wypracowanego na wzór starożytności, naszyjniki z wielu rzędów, paski-łańcuchy luźnie obejmujące biodra, szerokie bransolety i naturalnie pierścienki i kolczyki, nie rzadko „clipsy“ wpięte nie tylko na piersi, ale w pasie, a nawet poniżej. To wszystko dobrane, to stanowi jeden komplet — od kolczy-

PANI W DOMU I W ŚWIECIE

Fantazyjna biżuteria na rok 1962

Nadeszła Josette

(Korespondencja własna z Paryża)



„Tulia“ w naszyjniku wielorzędowym o oryginalnym kształcie na wzór łańcucha ze starego srebra. „Monika“ w naszyjniku „sportowym“ „Viking“, także ze starego srebra.

(Photo Robin — Paris) Copyright

ków przez naszyjnik do pierścienka. Często popielniczka wchodzi do tego kompletu, a nawet jedna modelka wyszła z malutkim uroczym piekiem, którego smycza i obroża harmonizowała z jej naszyjnikiem, paskiem i bransoletą.

Nowością tego sezonu: broszka, nazwana baretką, długości 9-11 cm, przypięta poziomo.

Na cocktail i na wieczór bardzo bogate naszyjniki, podchodzące pod samą szyję, a często ich najniższe rzędy czy motywy sięgają niemal do pasa. Wiele pereł i mieniących się ślicznymi odbłaskami kryształów tyrolskich. Wiele sukien tego sezonu ma głęboki dekolt w plecach, to też naszyjniki często są odwrócone, z przodu na szyji, a z tyłu opadają głęboko i swymi motywami pokrywają niemal całe plecy, a nawet ramiona. To są naszyjniki-szale.

Jedną z modelek wyszła w czarnej wieczorowej toalecie, z narzuconym bolerkiem zakończonym złotymi frędzlami. Powoli zdjęła je i pod spodem cała góra sukni, do talii, utkana z błędnego mieniącego się złota i perełek, zakończona w dole również metalowymi frędzelkami, kryjąca nagie ciało między tym fantazyjnym staniczkiem i spódnicą, a z tyłu głęboki wycięty dekolt. Ta góra nie miała ani jednej nitki tkaniny. Naszyjnik ciasno opinający szyję z opadającymi na plecy motywami.

Kamienie pierścienków niemal wszystkie w formie bardzo wydłużonego wąskiego owalu, dobraną do reszty ozdób. We włosach często wpięty motyw, z boku, raz na samym środku czoła, a nawet z tyłu, ale to nie diademy, lecz rodzaje clipów.

Jeden z kompletów, bardzo fantazyjny, cały ze srebra i bursztynu. Dwa inne w wielkie inkrustowane motywy z łupku, wyglądały na bardzo ciężkie, a w rzeczywistości są leciutkie. Jeszcze inny rzeźbiony z drogiego drzewa we wschodnie (malajskie) motywy, z kilku rzędami nakry i złotych perełek. Obok tego splecione pod szyją wielkie jak włoskie orzechy kulki z polcanego i polerowanego drzewa.

A przede wszystkim perły, perły, perły... W jednym wypadku naliczyłam 16 rzędów. W innym to już niemal tkana z perełek misiurka narzucona szeroko na ramiona.

Wszystko to raz barwne, błyskotliwe i mieniące się wszystkimi kolorami tęczy, drugi raz spokojne, matowe, gdzie nie kolor i blask, lecz misterne formy stanowią urok.

Ale żeby to ocenić, by to było na swoim miejscu i nie raziło, musi się znaleźć, jak w Crillon, w towarzystwie pięknej toalety i to wszystko razem skomponowane w jedną całość przez artystę-kreatora.



„Yolanda“ w naszyjniku ze sztucznych pereł z głównym akcentem na ozdobe pleców do dekoltu, dostosowanym do specjalnej fryzury. „Monika“ demonstruje naszyjnik z kryształu tyrolskiego oraz akcesoria: pierścien złoty i torebkę wieczorową z tłoczonego metalu w kolorze złotym.

(Photo Robin — Paris) Copyright

Ukazała się nakładem „Kultury“
PAWŁA ZAREMBY
HISTORIA POLSKI
CZĘŚĆ I.
obejmująca okres od zarania Państwa do r. 1506 to jest doprowadzona do przelomu Sredniowiecza i czasów nowożytnych.
„HISTORIA POLSKI“ Pawła Zaremby jest próbą syntezy dziejów Polski na tle rozwoju politycznego, gospodarczego i kulturalnego Europy.
600 str. dużego formatu z indeksem.
Cena 30/-, \$ 4.25 lub 20 NF.
Sprzedaje w W. Brytanii:
„GRYF“
171, BATTERSEA CHURCH ROAD,
LONDON, S. W. 11.

NAJLEPSZE ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE I NOWOROCZNE
składa
P. T. KLIENTOM
DYREKCJA
Firmy L. SCHWEIZER Ltd.
(Import i Hurt Żywności)
55, FARRINGDON RD., LONDON E. C. 1. :: Tel.: CHA 7257

WESÓLYCH ŚWIĄT i DOSIEGO ROKU
życzy
P. T. KLIENTOM
Dyrekcja
THE HOXTON BAKERY LTD.
(POLSKA PIEKARNIA)
192-194, HOXTON ST., LONDON, N. 1.
Tel. SHO 3810, 3974 i 3659

DALEKIE I BLISKIE

(Dokończenie ze str. 3)

bec zbliżającej się konferencji w Locarno była to propozycja niezwykle, zwłaszcza, że w owych czasach Francja niechętnie i zazdrośnie patrzyła na samodzielne posunięcia Polski w szczególności w stosunku do Anglii. Skrzyński z uśmiechem, lecz z rezerwą przyjął propozycję Chamberlaina, nie okazując zadowolenia. Stałem blisko i mogłem słyszeć dość zabawny dialog, jak Skrzyński długo certował się na temat daty, godziny i miejsca spotkania. Wreszcie ministrowie uzgodnili *rendez-vous*, które było bodaj pierwszym tego rodzaju w stosunkach polsko-angielskich.

Scenka ta uświadomiła mnie, że wielkopańska nonszalancja Skrzyńskiego jest pewnego rodzaju grą, pozą, maską, ukrywającą właściwe uczucia, może nawet nieśmiałość. Wbrew pozorom był to człowiek ogromnie obowiązkowy, pracowity, z poczuciem odpowiedzialności, ale nigdy nie pokazywał po sobie, że dolega mu ciężar władzy, że ulega zmęczeniu, że jest przepracowany. Lepsza to w każdym razie maniera niż demonstrowanie przemęczenia, nie w gruncie rzeczy nie robiąc. W Locarno był na przykład swoim własnym rzeczoznawcą prawnym. Wraz ze słynnym jurystą niemieckim Gausem, opracował traktat polsko-niemiecki, który następnie jako minister podpisał.

Raz tylko widziałem Skrzyńskiego bez zwykłej pozy. Było to, gdy po podpisaniu traktatu w Locarno opuszczał sam Palazzo di Giustizia. Z wyjątkiem przedstawicieli oficjalnych agencji prasowych, korespondenci nie byli dopuszczeni na małą salę. Staliśmy więc przed gmachem sądu. Widząc wychodzącego Skrzyńskiego, otoczyliśmy go, wpytując, jaki był przebieg posiedzenia. Skrzyński nie wszedł do samochodu, lecz szybkimi, wielkimi krokami skierował się do swego hotelu. Szliśmy, a raczej biegliśmy obok niego. Był wyraźnie przejęty. Sprawiał wrażenie człowieka, który po długim napięciu nerwów, panowaniu nad każdym ruchem i słowem, wreszcie daje sobie folę. Urywającymi zdaniem zaczął tłumaczyć to, co się stało: „Polska pozostała w systemie europejskim. Nie udało się jej odosobnić i odrzucić“.

Taki był sens układów w Locarno dla Skrzyńskiego i tych, którzy go popierali. Losem Polski jest, że musi stać się dobijać się o swe miejsce w Europie i na Zachodzie. Celem Niemców w Locarno, celem może innych mocarstw zachodnich było pozosta-

wienie Polski na boku, co zdaloby ją w praktyce na łaskę Sowieców. Skrzyński temu zapobiegł i tym się tłumaczy jego wygrana.

Układy w Locarno miały jednak w Polsce potężnych przeciwników. Sprzeciwiała się im część Stronnictwa Narodowego z zachodnich dzielnic. Czynniki te widziały w układach zagrożenie dla granicy polsko-niemieckiej. Góra jednak stronnictwa, z Kozićkim, a więc i z Dmowskim na czele, opowiedziały się za układami z tych samych motywów, którymi kierował się Skrzyński.

Znacznie poważniejszy był opór marszałka Piłsudskiego, gen. Sikorskiego i w ogóle sfer wojskowych. Piłsudski nie uważał zapewne, że Locarno może spowodować zmianę granic. Układy nie dawały do tego prawnych podstaw. Natomiast osłabiał one i nadwyręzały so-

jusz polsko-francuski. Były wyrazem tych kół we Francji, wojskowych i cywilnych, które uważały przymierze z Polską za obciążenie Francji i starały się rozluźnić stosunki między obu krajami.

Późniejsze wypadki wykazały, że Niemcy nie zmienili granic Polski przy pomocy Locarno. Hitler w końcu wypowiedział i podeptał układy z roku 1925. Natomiast od tego czasu, zgodnie z przewidywaniami Piłsudskiego, zaczęły się psuć stosunki polsko-francuskie. a umowy wojskowe między Paryżem i Warszawą zamiast ulegać wzmocnieniu, w miarę jak wzmocniali się Niemcy, słabły w praktycznym stosowaniu.

Skrzyński „czerwony hrabia“ miał główne poparcie w partiach politycznych, zwłaszcza na lewicy. PPS z Mieczysławem Niedziałkowskim na czele była jego ostoją.

PIŁSUDSKI — DMOWSKI

RELACJA Morawskiego o wypadkach majowych jest ciekawa przez to, że wykazuje nieźbiec, że duszą oporu przeciw zamachowi był sam prezydent Wojciechowski, dawny przyjaciel Piłsudskiego. Członkowie rządu Witosa zachowywali się raczej biernie i prezydent zbyt im nie ufał. Wolał naradzać się z wojskowymi. Wśród nich znajdował się młody pułkownik Władysław Anders. Morawski uwydatnia jego rycerską, lecz trudną rolę, wynikającą z powinności żołnierskiej.

Z książki „Tamten brzeg“ dowiedziałem się wreszcie, kto był autorem głośnego „okólnika“ z maja 1926 roku do poselstw zagranicznych z podpisem Kajetana Morawskiego i z wymyślaniami na Piłsudskiego. Miano o to swego czasu do autora książki duże pretensje. Okazuje się, że okólnik napisał w Poznaniu poseł prof. S. Dąbrowski i wysłał zagranicę podpisawszy Morawski. To tylko w czwartej Polsce i w snerwicznych środowiskach było możliwe!

Morawski nie wypowiada wyraźnej oceny wypadków majowych. Nie ukrywa że był przeciwnikiem ich skutków ostatecznych. Piłsudskiego gotów czcić, lecz występuje też z zarzutami. Dmowski, którego Morawski nigdy nie był stronnikiem, jest mu jednak bliższy.

Stosunek tych dwóch mężów Piłsudski — Dmowski interesuje Morawskiego bardzo. W usta osób trzecich wkłada może słowa, które sam chciałby wypowiedzieć. Przytacza na przykład zdanie swego przyjaciela, który wyraził się że „z Dmowskim chciałby rozmawiać, ale Piłsudskiego

pocałować w rękę“. Członek francuskiej misji wojskowej w Polsce hrabia Jan de Castellane, wybrał się w mundurze do Belwederu z nastawieniem sceptycznym i krytycznym. Po audiencji powiedział: „Gdy ten dziwny człowiek do pana się zwraca, nie można nie stanąć na baczność“. Ogólny pogląd na rozterki Polski ówczesnej zamyka Morawski w jednym zdaniu: „Tradycja Polski (Dmowski — przyp. mój) i tradycja Rzeczypospolitej narodów (Piłsudski — przyp. mój) szukały dopiero nowej syntezy“.

AUTOR cześć pamięć wielu bliskich i wybitnych ludzi jak Adam Żółtowski, Stanisław Stroński, Józef Lipski. To ostatnie wspomnienie drukowane było na łamach „Orla Białego“.

Przyznam jednak, że najbardziej wzruszył mnie rozdział poświęcony Róży z Branickich Tyszkiewiczowej, wielkiej pani, lubiącej życie światowe, która w okresie niepodległości prowadziła jedyny w Warszawie salon, gdzie spotykali się przedstawiciele korpusu dyplomatycznego, świata politycznego i literackiego. Później, znalazłszy się w czasie wojny we Francji, na emigracji, wznowiła te tradycje, której tłem był już tylko salonik, uczęszczany przez dawnych przyjaciół.

Główne jednak jej zainteresowanie było inne. Autor zastał ją w Nicei „pochyloną nad wielką, dokładną, z trudem zdobytą mapą Syberii. Znaczyła na niej miejscowości, gdzie znajdowali się Polacy i w osobnym zeszycie zapisywała zbierane zewsząd nazwiska zesłańców, by podawać je rodzinom, polecać ich jakże zawodnej opiece instytucji międzynarodowych“.

Siłą narodu naszego, zwłaszcza w chwilach krytycznych, jest sprzysiężenie ogólnie narodowe, nie będące

KRONIKA WOJSKOWA

KONGO. W tym nieszczęsnym kraju chaos wzrasta. Częściowo wskutek nieraz zbyt anemicznych a nieraz zbyt energicznych interwencji władz i wojsk ONZ, popierających rząd centralny „Leopoldville“, zwalczających zdecydowanie separatystyczny i do niedawna najbardziej prozachodni rząd Czumbe w Elisabethville, a dziwnie pobłażliwych wobec popieranego przez blok komunistyczny Gizengi ze Stanleyville i jego „armii“, dowodzonej przez gen. Lundula. Do września walczyli z wszystkimi. Dopiero po nieudanej ofensywie wojsk rządu centralnego, dowodzonych przez gen. Mobutu, przeciw Katandze doszło do zawieszenia broni między Leopoldville a Stanleyville i do kooptacji Gizengi do centralnego rządu w charakterze wicepremiera, a de facto „koniam trojańskim“. Dzięki temu jego bandom uszły bezkarnie ohydne okrucieństwa, m. in. zamordowanie 13 lotników włoskich w Kindu, a jego panowanie nad północno-wschodnią częścią Kongo się utrwalilo, choć Sowiety nie zdołały już od sierpnia dowieźć mu nowych transportów broni i amunicji.

Gdy także druga próba opanowania Katangi przez oddziały Mobutu i Lunduli się nie udała, do akcji przeciw „żandamerii“ Katangi, wspieranej przez białych kondotierów, wystąpiły oddziały i samoloty ONZ. Do szczególnie ostrych starć, podczas których uległ zniszczeniu szpital i centralny urząd telegraficzny, doszło w Elisabethville, którego lotnisko znajduje się w posiadaniu wojsk ONZ, składających się tutaj głównie z Gurdów, Szwedów i Irlandczyków. Obie strony poniosły dość ciężkie straty. Walki te rozgorzały pod nieobecność prezydenta Katangi, Czumbe, przebywającego w Europie w drodze do Brazylii. Jego powrót usztywnił opór „żandamerii katangańskiej“ ujawnił gwałtowny wzrost nastrojów antyamerykańskich, spowodowany zdecydowanym popieraniem akcji ONZ przez Amerykę. Jeżeli walki te się przeciągną, bogata i kwitnąca Katanga może ulec poważnej dewastacji, bo samoloty ONZ bombardują nie tylko lotniska znajdujące się w posiadaniu oddziałów Czumbe, jak np. Kolvezi, ale także mosty, dworce kolejowe, zbiorniki paliwa i mosty, o samej stolicy Katangi i innych miejscowościach nie mówiąc, a słabe lotnictwo katangańskie rewanżuje się bombardowaniem lotnisk ONZ.

Licząc się z przewlekłymi walkami, główny dowódca sił ONZ gen. Mac Keown, domaga się wzmocnienia podległych mu wojsk, liczących niespełna 15.000 o jedną trzecią, czyli o 5.000, choć ONZ jest tak czy inaczej bankrutem i takie państwa jak Sowiety i Francja i i grożą na finansowanie kosztownej a niefortunnej interwencji w Kongo nie dają. Warto także wspomnieć o tym, że po formalnym wejściu Gizengi do centralnego rządu, Sowiety, Polska i Czechosłowacja uznały ten rząd ponownie, by po zainstalowaniu swoich placówek w Leopoldville zdobyć znów możliwość pomagania popelnikom komunizmu w Stanleyville i Leopoldville i szerzenia fermentu.

wyrazem jakiejś organizacji, nie mającej swego statutu, ani swych władz, zapisanych w rejestrach. Należać mogą do niego z własnej woli i hrabina Róża Tyszkiewiczowa i leśniczy z Jurkowa, który Niemcom odebrał Osieczkę. Żadne Gestapo, żadne NKWD, żadna Bezpieka, nie zmożą tej naturalnej, samorzutnej konspiracji.

Autor poświęca książkę jednej z członkiń tej zmywy narodowej, własnej córce, Magdzie, która poległa w Powstaniu Warszawskim.

Ryszard Piestrzyński

ANGOLA. Dzięki energicznie prowadzonym operacjom wojsk portugalskich rewolta tubylcza, zasilana z Kongo, została już niemal całkowicie stłumiona, zanim dowódca sił portugalskich, gen. Lopes da Silva zginął w katastrofie samolotowej wraz z 18 wyższymi oficerami jego sztabu.

REPUBLIKA POŁUDNIOWO-AFRY-

KANSKA. Szybka emancypacja krajów murzyńskich i niesłabnący ferment wśród większości murzyńskiej tego kraju skłoniły rząd do zwiększenia i umoczenia sił swoich sił zbrojnych. Wprowadzono obowiązkową służbę białych bądź w wojsku, bądź w milicji, przy czym służba w wojsku trwa 9 miesięcy, podjęto pertraktacje w sprawie zakupu brytyjskich bombowców „Victor“ i myśliwców „Lighting“ i przeprowadzono radykalne zmiany w obsadzie góry wojskowej. Generalnym inspektorem sił zbrojnych został na miejsce gen. Kloopera gen. Melville, a szefem sztabu wojska brygadier Bierman w miejsce gen. Grobellara.

Choć Południowa Afryka jest najbardziej „białym“ krajem Afryki, biali, których jest ok. 3.100.000, stanowią zaledwie 20 proc. ogółu ludności, liczącej 15.900.000, bo Murzynów jest 10.380.000. Azjatów blisko 500.000, a mieszanców 1.500.000. Mało tego, gdy od 1951 roku ogólna ludność wzrosła o 25 pr., ludność biała wzrosła tylko o 16 proc. W dwu największych miastach (Johannsburg — 1.100.000 mieszkańców i Pretoria — 410.000) biała ludność stanowi zaledwie 36 proc. względnie 50 proc. ogółu mieszkańców.

SUDAN. W wielkiej paradzie wojskowej, odbytej z okazji trzeciej rocznicy gen. Abboud, zademonstrowano nie tylko sowiecki i egipski sprzęt, ale także sprezentowane niedawno przez W. Brytanię samoloty pancerne, „scoutcary“ i samoloty szkolne. Defiladzie tej, doskonale zorganizowanej i wykazującej świetną postawę oddziałów, przyglądał się prezydent ZSRR, Breżniew, przybyły do Chartumu z oficjalną wizytą. Jego zabiegi o uzyskanie zgody Sudanu na przepuszczenie sowieckich transportów powietrznych do Stanleyville w Kongo były bezowocne, choć parą je ofertą udzielenia pożyczki w wysokości około 8 milionów funtów.

CYPR. Wobec storpedowania przez przywódcę miejscowych Turków, wiceprezydenta dr Kutuczka, planu tworzenia mieszanych grecko-tureckich oddziałów prezydent-arcybiskup Makarios oświadczył ostatnio, że wobec tego weta Cypr w ogóle zrezygnuje z tworzenia dwutysięcznej armii, przewidzianej w układzie z W. Brytanią. Antybrytyjskie wystąpienia w ostatnich miesiącach były tylko nieliczne i słabe, bądź co bądź zdarzyły się jednak sabotaże dopływu wody do brytyjskich obozów.

Kage

O STRAJKU SZKOLNYM we WRZEŚNI

Sześćdziesiąt lat mija od słynnego na cały świat strajku działwy szkolnej we Wrześni. W siedem lat później w szkole w Krotoszynie dzieci odmówiły modlenia się po niemiecku. Nie pomogła solidna trzcina w rękach nauczyciela Niemca, którą połamał w drzazgi na młodocianych uczniach.

Jednym z uczestników tej drugiej manifestacji dziecięcej był major Czesław Gasiorkiewicz, zamieszkały obecnie w Edynburgu. On to z racji rocznicy zorganizował uroczystość pod nazwą „Września“, która odbyła się przy bardzo licznych udziałach publiczności, w Domu Inwalidów w Edynburgu.

Poza majorem Gasiorkiewiczem, który bardzo obrazowo przedstawił przebieg dziecięcego protestu, w programie uroczystości wzięły udział Polski Chór „Echo“, dzieci z Polskiej Szkoły Przedmiotów Ojczystych, J. Gieczewska, Bohdan Górski i Irena Hurna. Okolicznościowe przemówienia wygłosili: ks. prałat L. Bombas i St. Maj.

Cała uroczystość odbyła się w ramach Sacrum Poloniae Millennium. Była to jedna z najbardziej udanych imprez w ciągu ostatnich miesięcy. (Sn)

**CZYTAJ
POLSKĄ
KSIĄŻKĘ**

PAMIĘTAJ
by pod choinką nie zabrakło Twemu Dziecku najmiłszego prezentu

„PRZYGODY PSOTKI I FILUTKA“

Ostatnia nowość! — Śliczna historyjka obrazkowa
JADWIGI OTWINOWSKIEJ
z ilustracjami Ireny Ludwig w cenie 6/- lub dol. 1.00.

Do nabycia u wydawcy:
GRYF PUBLICATIONS LTD. — 171, BATTERSEA CHURCH ROAD,
LONDON, S. W. 11.
i we wszystkich księgarniach polskich.

KLIENTOM, PRZYJACIOŁOM I ZNAJOMYM
życzy
MIŁYCH ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA
i
POMYŚLNEGO NOWEGO ROKU

M. B. GRABOWSKI

175, DRAYCOTT AVENUE,
LONDON, S. W. 3
Tel. KEN 0750

UWAGA POLACY WE FRANCJI ŚWIĘTA ZA PASEM!

Najwyższy czas wysłać paczkę do rodziny
by doszła przed Świętami!

WYSYŁKA PACZEK DO POLSKI I ROSJI
przez największą polską firmę wysyłkową

TAZAB w LONDYNIE

Owoce świeże (bez cła), z gwarancją dostawy w doskonałym stanie, paczki żywnościowe i mięsne bez opłaty cła przez odbiorcę, angielskie materiały welniane, nylonowe, bawełniane, bielizna, kapy pluszowe.

WSZELKIE LEKARSTWA (również na recepty).
MASZYNY DZIEWIARSKIE, MOTOCYKLE,
PRZEBOGATY WYBÓR MATERIAŁÓW.

Cenniki na żądanie przesyła, udziela wyjaśnień i przyjmuje zamówienia:

**ELKA SARL — 20, rue Legendre
Paris 17-e**

Manchester, w grudniu

STARSZE pokolenie coraz częściej musi sobie zadawać następujące pytanie:

Jeśli życia naszego nie starczy dla osiągnięcia celu, dla którego od tyłu już lat tłuczemy się po wszystkich częściach świata, czy pozostawimy po sobie pustkę i będziemy schodzić z tego świata w straszliwym poczuciu beznadziejności i rozterki, czy też dzieci nasze przejmą od nas obowiązki walki, obojętne w jakiej formie, o Wolność i Niepodległość? Czy potrafią zanieść kiedyś z honorem do Wolnej Polski tę garść sztandarów, które najlepiej zaświadczą o nas i najdobitniej powiedzą, kim byliśmy — emigracją żołnierską? Nie byliśmy uchodźcami, co „lekkawie nieśli za granicę głowy“, a żołnierzami, których obowiązkiem i jedynym celem była walka o wolność dla umęczonego kraju, i którzy, choć bez broni i rozproszeni po świecie, w walce tej nie ustali nigdy. Są to właściwie truizmy, są to sprawy o których mówimy coraz rzadziej z obawy, ażeby słowa nasze nie zabrzmiały „dretwem“. Nasza żołnierska służba jest jednak tym spoiwem, które nas najbardziej łączy, gdziekolwiek byśmy byli i jakiegokolwiek by były nasze, pożałuj Boże, wewnętrzne „swary“.

NASZE DZIECI NA OBCZYŹNIE

Musimy zdać sobie sprawę z tego, że prawdy te nie są wcale tak oczywiste dla naszych dzieci urodzonych i wychowanych na obczyźnie. One nie musiały opuszczać kraju, w którym się urodziły, a dla nich „kraj lat dziecińczych“ to, na zawsze obce dla nas, ulice Londynu, Manchesteru i tysiąca innych miast, rozsiadanych po świecie. One prawdopodobnie inaczej będą reagowały na słowa: „Ojczyzno moja! Ty jesteś jak zdrowie“, ich sercem nie zatarga strofa: „Jest u nas kolumna w Warszawie...“ I może się zdarzyć, że syn nasz czy córka, zażęskni kiedyś do koszarnej, zadymionej ulicy któregoś z przemysłowych miast Midlandu. Ciężko jest o tym myśleć i pogodzić się z tym, ale to jest fakt. Powinniśmy z tego wyciągnąć jakieś wnioski i zrozumieć wszystkie trudności naszych dzieci, żyjących od najwcześniejszego dzieciństwa w dwóch światach. Mamy do nich stale pretensje o przysłowiowe już wymawianie „Polska“, o rozmawianie po angielsku, czytanie „comics’ów“, pasjonowanie się cricket’em itd. itd. a równocześnie oczekujemy od nich, żeby nam uwierzyły, że najpiękniej-

HENRYK BARAŃSKI

KTO ZANIESIE NASZE SZTANDARY DO WOLNEJ POLSKI?

„Piękna, biało-czerwona fasada może kryć pustkę“

szym miejscem na świecie jest, dajmy na to... Lubartów. Bez zrozumienia trudności, które piętrzą się przed naszymi dziećmi, nie możemy liczyć na znalezienie w nich następców. Nasze biadania i burzenia nie pomogą, a będą miały z pewnością skutek odwrotny od zamierzonego: dzieci nasze będą stracone nie tylko dla polskości, ale i dla własnych rodziców.

Należy, oczywiście, stwierdzić, że jedną z najjaśniejszych kart naszej emigracji jest jej stosunek i troska o młode pokolenie. Rozwijająca się stale sieć Szkół Nauczania Przedmiotów Ojczystych, które doskonale wytrzymują próbę czasu, rosące szeregi harcerstwa mogą być powodem do słusznej dumy. Ale należało by, mimo wszystko, zastanowić się, czy to co już zrobiliśmy, jest naprawdę wystarczające. Co stanie się z naszymi dziećmi, kiedy przestaną chodzić do szkoły sobotniej i na zbiórki harcerskie? Czy utrzyma się ich więź ze starszym pokoleniem? Czy, przede wszystkim, będą one w dalszym ciągu odczuwały wspólnotę, jaka istnieje między nimi samymi? Czy naprawdę możemy od nich oczekiwać, że one, będąc obywatelami obcych państw, przejmą kiedyś nasze obowiązki wobec Polski? Są to pytania, na które w tej chwili nie da się odpowiedzieć. Miejmy jednak nadzieję, że potrafiemy, mimo wszelkich trudności, znaleźć na nie kiedyś właściwą odpowiedź, bez teoretycznych założeń i jeszcze jednej serii pięknych projektów, które prawdopodobnie nie wytrzymałyby próby życia. Czas jest najwyższy, żeby zdać sobie sprawę z istniejącego problemu i zacząć coś robić. Nikt nie będzie mógł nam zarzucić, że jesteśmy dojutrkami, mierzącymi wszystko długością życia naszego pokolenia.

LONDYN I INNE OŚRODKI

Żyjemy w czasach zamętu i grozy, w czasach Jana z Patmos i właśnie tym bardziej musimy myśleć o pokoleniu, które przyjdzie po nas. A pokolenie to, urodzone i wychowane w warunkach naszej diaspory, już nie w dziesiątkach a w setkach i tysiącach kończy szkołę średnią, idzie na studia i za kilka lat zacznie wchodzić w życie. Problem ma więc obecnie charakter naprawdę masowy. Niestety, dotychczasowe nasze doświadczenia nie mogą nas napawać wielkim optymizmem. Cóż się bowiem stało z większością bezpośrednich poprzedników tego najmłodszego pokolenia? Ilu z nich poczuwa się nadal do wspólnoty z nami? Ilu pozostało wśród nas, a ilu nie może znaleźć sobie miejsca w życiu, nie wie, gdzie właściwie należy, i jest obarczonych całym szeregiem prawdziwych i urojonych kompleksów, wyrażających się w zenującej arogancji i tworzeniu zupełnie sztucznego konfliktu i przepaści pomiędzy starym i młodym pokoleniem. Poza może Londynem, który nie jest wcale typowy dla innych polskich skupisk (czas najwyższy żeby zdać sobie z tego sprawę), problem tych inteligentnych i zdolnych, młodych ludzi z doskonałym startem życiowym, nie znalazł właściwie żadnego pozytywnego rozwiązania.

Ażeby uniknąć w przyszłości podobnego obrotu rzeczy, należało by może pokrótce zastanowić się, czego to młode pokolenie mogłoby od nas oczekiwać.

Musimy przede wszystkim pamiętać, że dla dzieci naszych polskości nie może być „garbem“ i wylegarnią kompleksów, ale *powinna być źródłem dumy i siły*, które określą ich

właściwy stosunek do sprawy polskiej i pomogą im znaleźć miejsce w społeczeństwie kraju ich zamieszkania. Nie wolno nam stać „mieć za złe“, strofować i łamać nad nimi rąk. One są inne i będą żyły w innym świecie, który nie będzie już naszym światem — to jest normalne prawo pokoleń, istniejące chyba od początku świata. Potrzeba nam *wielkiej cierpliwości i taktu* i trzeba nam zacząć od rzeczy drobnych, codziennych. Nie znaczy to jednak, że mamy być przesadnie pobłażliwi, czy może schleblić młodym zarozumiałcom (kto z nas nie był zarozumiałym?) żeby ich nie „zrażać“ do polskości. Byłby to wielki błąd — nikomu nie robia łaski, *polskość to zaszczyt i obowiązek*, jak każde poczucie narodowości. Dzieci nasze patrzają jednak z ufnością na nas, a my możemy bez pouczeń i recept dać im piękny cel w życiu, bo młodzież ta, jak każda młodzież (także ta „dzisiejsza“ — która młodzież nie była „dzisiejszą“?) chciałaby jednak naprawdę „wylecieć nad poziomy“, służyć pięknym ideałom i ... naprawić świat.

Wątpliwe jest, czy młodzieży tej naprawdę zaimponuje nowy samochód ojca i rosące konto w banku. Zresztą gdyby tylko to miało być celem ich życia, to zapomnijmy o wychowaniu młodego pokolenia Polaków. Pamiętajmy, że młody człowiek chce być dumny ze swoich rodziców, chce wiedzieć, jakie ideały przyświecały ich młodości, co oni zrobili i dalej robią dla tej Polski, którą każą mu kochać i uważać za

swoją ojczyznę. Polskiemu dziecku powodów do dumy chyba nie może zabraknąć: walka dziadka o Niepodległość, jego praca dla wolnego kraju, który wychował ojca, przechodzącego dziesiątki granic i walczącego pod Monte Cassino czy Falaise, i matkę — żołnierza A.K., to chyba wystarczy w zupełności. Czy dzieci nasze wiedzą naprawdę o tym wszystkim, czy mają do tego jakiś stosunek uczuciowy, czy zdają sobie sprawę, że starsze pokolenie, *że ich własni rodzice, to część życia i historii narodu, do którego także oni należą, że historia ta jest ich własnością i że z kolei oni mają życiem swoim zapisać dalszą jej kartę?*

MŁODZI WINNI BYĆ DUMNI ZE SWYCH RODZICÓW

Może wypadek, który leży właściwie u podstawy tych uwag, oświecił najlepiej istniejącą sytuację. Oto na lekcji w najstarszej klasie szkoły sobotniej jeden z chłopców bawi się... orderem Virtuti Militari, jak się okazuje, swego ojca. Chłopiec nie wie, ani co to jest za odznaczenie, ani też nie potrafi powiedzieć, gdzie i za co je ojciec otrzymał, ani nawet w jakiej jednostce walczył w czasie ostatniej wojny (czy możemy sobie wyobrazić w podobnej sytuacji chłopca angielskiego, którego ojciec ma za nazwiskiem literki V.C.?!). Prowadzi to do rozmów z innymi dziećmi, wykazując, że dziewczęta i chłopcy kończący już wkrótce szkołę średnią, mówiący dobrze po polsku, członkowie harcerstwa, ofiary wszys-

tkich naszych nieuniknionych akademii nie potrafią, poza naprawdę nielicznymi wyjątkami, wiele powiedzieć o wojennej historii swoich rodziców, nie wiedzą nawet jak i poci znaleźli się oni w Anglii. Dzieci lepiej w tych sprawach zorientowane, nie mają jednak do nich żadnego osobistego stosunku, nie potrafią wyciągnąć z nich żadnych wniosków dla siebie. Brzmi to wszystko nieprawdopodobnie, ale jest faktem — piękna biało-czerwona fasada może kryć pustkę. Wydaje się, że po prostu nie mamy czasu czy chęci na rozmowę z naszymi dziećmi. Wysyłanie ich do snobistycznych prywatnych szkół, przerastające często nasze finansowe możliwości, urządanie wystawnych „birthday parties“, spełnianie wszelkich ich zachcianek i, w najlepszym wypadku, wyganianie naszych pociecych sobotę do szkoły polskiej, to nie jest jeszcze wychowanie. Gdzie jest nasz wpływ na kształtowanie charakteru i pojęć naszych dzieci, na danie im wiadomości, których nie znajdują w żadnej książce i nie usłyszą w żadnej szkole? Dzieci te mają być przecież częścią nas samych! Przypomnijmy sobie, ile to czasu poświęcali nam nasi rodzice.

HISTORIA POLSKI

Nie wyobrażamy sobie nawet, jak wdzięcznymi słuchaczami potrafią być ci chłopcy i dziewczęta. Ile mają pytań, ile spraw ich interesuje, z jakim zajęciem słuchają właśnie o historii Polski ostatnich lat, bo jest im ona szczególnie bliska przez współudział w niej ich rodziców, przez istniejącą jeszcze możliwość zetknięcia się z ludźmi, którzy w tworzeniu tej historii odegrali wybitną rolę. „Generał Anders to tak jak Henryk Dąbrowski...“, zauważył (Dokończenie na str. 11)

ALFRED HOLIŃSKI

Życie polskie w okresie Bożego Narodzenia

Maria Ginalska, która niedawno dołączyła do londyńskiej emigracji, obdarzyła nas na gwiazdkę książką „Polskie Boże Narodzenie“ napisaną znakomicie i zachwycająco; jej gawędziarska forma sprawiła, że publikacja ta stanowi, jeśli się nie myli, jedyną tego rodzaju pozycję w literaturze etnograficznej. A trzeba dodać, że autorka nie jest etnografką z zawodu, lecz z zamiłowania; tym większa jej zasługa i tym większe uznanie należy się jej za dzieło rzetelne i z ogromnym nakładem wiedzy dokonanej; zajęta w Kraju jako inżynier w terenach wiejskich, stykała się często z wyrobami przemysłu ludowego, a z domu wyniosła upodobanie do rzeczy pięknych, co łącznie ułatwiło jej dobór materiałów, który oddał na emigracji nieocenione usługi. Możemy zatem śmiało rzec, że praca ta powstała z miłości do przedmiotu. Poszczególne jej działy świadczą o bogactwie omówionego tematu: antologia poezji świątecznej, geneza świąt Bożego Narodzenia, opłatek, koledy, kantyczki, pastorałki, jasełka, szopki, herody, świąteczne gry i zabawy, pająki, korony, gwiazdy, historia choinki, zdobnictwo choinkowe, obrzędowe potrawy świąteczne; ponadto wskazówki do wykonywania ozdób oraz koledy polskie z nutami. Wszystkie rozdziały obszernie omówione złożyły się w sumie na dzieło ponad trzysta stron druku. Wyczerpująca bibliografia, uwidoczniona na końcu tomu podnosi znaczenie doskonale przygotowanej monografii zawierającej sto ilustracji czarno białych i sześć plansz blado-barwnych.

Czytelnika porwa treść i przykuwa sposób ujęcia książki. Autorka nie ograniczyła się do własnych spostrzeżeń i opowiadań, lecz często oddaje głos innym pisarzom i poetom, czyniąc lekturę tym bardziej interesującą i urozmaiconą. Każda kolumna druku to istna łąka rodzimych kwiatów. Ginalska wydobyla umiejętnie z bogatej skarbnicy naszej sztuki ludowej najcenniejsze klejnoty rozrzucając je hojnie. Dokładność i sys-

tematyka przestrzegane w opracowaniu oraz zespół rycin łączą się doskonale w jedną całość, a szczęśliwie i oryginalnie dobrana forma opowiadania nadaje pracy wiele uroku, zmuszając czytelnika do rzetelnego rozmyślenia. Na szczególną uwagę zasługują ustępy dotyczące historii świąt, ozdób choinkowych i szopki; towarzyszy im przewodnia myśl przywiązania Polaków do tradycji obrzędowo-religijnej.

Pamiętam z dawnych lat rzadko spotykaną narracyjność naszych etnografów; być może, że wiąże się ona z zawodem i częstym przebywaniem wśród ludu wiejskiego. Posiadał tę wymowność starszego bacy Seweryn Udziela, a w większej jeszcze mierze Jan Bystron; gdy zaś Tadeusz Seweryn opowiadał o folklorze, to ino siadać, lukę palic i miód spijać. Nasza rodaczka obdarzona podobnym talentem dała tego dowód w stylu wyrazistym. Rozporządzając bogatym zasobem znajomości polskiego regionalizmu, przypomniała nam liczne wzruszające zwyczajnie związane z Wigilią, z których niżej naleziano do przeszłości, do świata literatury i chyba rzadko ujrzyć je można np. „Podłaźnik“ czyli wierzchołek choinki lub sosienki wieszanej szczytem nadół u sosrębu, bądź zwisającej wprost nad wigilijnym stołem. Występowały one u nas na Śląsku Cieszyńskim, Sądeczyźnie, Podhalu, sięgając na wschód po San; (T. Seweryn „Podłaźniki, pająki i świąty“, Kraków) znane są również w Anglii w Yorkshire, gdzie „Christmas Bough“ tj. zawieszoną gałąź u pułapu, zdobną jabłkami, mandarynkami i kolorowe papierki. Monografia uwzględniła szczególnie piękne szopki pełne uroku, fantazji i poezji architektonicznej zwłaszcza te ezekienerowskie, które już tylko urzeć można w muzeach etnograficznych. Czytelnicy z ziemi Łąkowskiej wdzięczni będą za umieszczenie podobizny mistrza murarskiego Michała Ezekienera, najznakomitszego polskiego szopkarza i syna Leona w mundurze austriackiej landwehry. Opracowanie jest nam tym bliższe i miłsze, że uaktualniają je przyczynki obejmujące czasy ostatniej wojny. Niejednego rozczuła opisy świąt spędzonych przez polskich jeńców wojennych w Kazachstanie w ZSRR, czy przez żołnierzy walczących

w P.S.Z. na Zachodzie; na pustyni w Dywizjonie bombowym; autorka zdołała wykorzystać zbiory w British Museum i w Bibliotece Polskiej w Londynie, odtworząc barwnym opisem życie w okresie Bożego Narodzenia.

Czytając tę uroczą napisaną i wartościową książkę, na myśl rzechodzą słowa znanego wójta z Wolborza Frycza Modrzewskiego w ślad za którym Ginalska na biesiadę duchową nas umyśliła, jako że z dala żyjemy od Kraju, od dworów i obracamy się nie na widowni własnej ojczyzny, nie po wioskach i zagrodach gospodarskich ze strzechami; gdy więc przeczytamy to dzieło z miłości zrodzone, upoimy się jak starym winem.

Praca „Polskie Boże Narodzenie“ każdego oświeci, rzucającą snop jasnego promienia na długą i daleką drogę do własnego domu. Monografia ta jest wartościową pozycją w literaturze etnograficznej.

Bardzo dobra jest obwoluta Tadeusza Terleckiego, udane są ozdobniki, lecz nieumiejętne wykorzystane, co nie jest winą artysty.

DZIAŁALNOŚĆ POLSKIEJ CARITAS

Zarząd Główny Polskiej Caritas w Holandii ogłosił sprawozdanie z działalności za rok 1960. Sprawozdanie obejmuje zestawienia kasowe trzech ośrodków Caritas w Holandii tj. przy duszpasterstwach Amsterdam, Limburgia i Utrecht oraz osobno wyniki akcji wysyłki lekarstw do Polski. Na różne cele charytatywne wydano: w duszpasterstwie Amsterdam — 679,97 fl., w duszpasterstwie Limburgia — 271,33, w duszpasterstwie Utrecht — 717,15 fl.

Akcja wysyłki lekarstw do Polski obejmuje w okresie sprawozdawczym 299 paczek do 110 miejscowości za sumę fl. 2343,08. Dochody, poza dotacją fl. 1000, — z dyrekcji zakładów Philipsa, pochodzą z indywidualnych ofiar i zbiorów wśród Polaków i Holendrów. B. S.

*) Maria Ginalska. Polskie Boże Narodzenie, Londyn, B. Świdorski, 1961, str. 316, nb. 8, 100 ilustr. czarno-biał. i 6 barwn. Cena £2.12.6.

SWIEŻE OWOCE
NADAL WOLNE OD CIAŁA
Dostawa — tylko kilka dni. Odbiorca nie płaci za przesyłkę.

Dostarczamy w Polsce:

10 lb. cytryn i 10 lb. pomar.	63/-
10 lb. bananów	36/3
10 lb. cytryn	35/-
10 lb. pomarańcz	35/-
5 lb. pomarańcz	35/6
5 lb. grapefruitów	24/6
20 lb. cytryn	60/-
5 lb. bananów	23/3
20 lb. pomarańcz	60/-
5 lb. cytryn	22/-
10 lb. pomar., 5 lb. cytryn	50/-
10 lb. pomar., 5 lb. cytryn	
i 5 lb. grapefruitów	64/-
5 lb. pomar., 3 lb. grapefruitów	
i 2 lb. cytryn	36/3

Gwarantujemy rekordową szybkość dostaw w świeżym stanie

NAJWIĘKSZY DOM WYSYŁKOWY
TAZAB
TAZAB HOUSE, 22 ROLAND GDNS, LONDON, S.W.7. Tel. FRE 3175

ELKA SARL
20, rue Legendre, Paris 17.
o r a z
W NOWYM YORKU:
36 Third Ave., N.Y. 3. N.Y.
Tel. Algenquin 4-4161

PAN ROMAN

Na marginesie wspomnień I. z Lutosławskich Wolikowskiej o Romanie Dmowskim *)

Roman Dmowski, jeden z największych polityków i pisarzy politycznych Polski końca XIX oraz początków bieżącego stulecia, nie doczekał się dotąd poważnej biografii. Nie doczekał się, chociaż był przywódcą ruchu narodowego, masowego, ale gromadzącego też wiele inteligencji, profesorów i publicystów, czyli właśnie ludzi, zdawało by się dobrze kwalifikowanych, do napisania takiej książki. Jest to tym bardziej dziwne i paradoksalne, że równocześnie Dmowski uważany jest w stronnictwie tegoż ruchu narodowego dotychczas za autorytet niesporny, niemal za symbol jego ciągłości oraz jedności. A może właśnie ten kult i jego charakter są przeszkodą istotną napisania takiej książki przez wyznawców?

Jako uzasadnienie tego braku podaje się argument, że Dmowski zmarł w pierwszych dniach roku 1939, potem przyszła druga wojna światowa i emigracja, czyli warunki do napisania biografii były trudne, w kraju pod reżimem hitlerowskim i następnie komunistycznym — wiadomo — niemożliwe. Od zakończenia wojny minęło jednak lat kilkanaście, a życie na emigracji raczej sprzyja pracy pisarskiej, kiedy czynna polityka pozostawia ograniczoną sferę możliwości. W. Wasutyński, wybitny publicysta Stronnictwa Narodowego, określił niedawno na łamach „Myśli Polskiej” własny obóz, jako „wielką niemowę” literatury politycznej i wyrzut ten z pewnością odnosi się także do pięszorzędnego tematu, jakim — zwłaszcza dla gorących wyznawców — musi być postać Romana Dmowskiego.

Brak biografii, czyli życiorysu wszechstronnego i szczegółowego, stanowiącego ponadto syntezę człowieka na tle jego czasu, nie znaczy, że o Dmowskim nie ukazały się w ogóle żadne publikacje. Bezpośrednio po śmierci specjalne wydanie poświęcił Zmarłemu „Warszawski Dziennik Narodowy”, ówczesnie centralny organ Stronnictwa Narodowego. Z kolei także poznańska „Drukarnia Polska” wydała broszurę „Roman Dmowski” — życiorys — wspomnienia — zbiór fotografii — zredagowaną przez Feliksa Fikusa ze szczegółową, bezcenną bibliografią utworów Dmowskiego, czyli artykułów broszur, książek, przemówień drukowanych, odczytów i wreszcie belestryki (pod pseudonimem Kazimierza Wybranowskiego), opracowaną przez Stefana Wyrzykowskiego, który znany był i pisał na emigracji pod wojennym nazwiskiem Karbowskiego. Obie te pośmiertne publikacje są na emigracji prawie niedostępne, a komplety zbiorowego, przedwojennego wydania dzieł Dmowskiego także trudno się doszukać. Broszura wreszcie R. Petryckiego o Dmowskim, krótki życiorys napisany dwadzieścia lat przed jego śmiercią, z natury rzeczy niekompletna, także w bibliotekach emigracyjnych nie figuruje.

O trudnościach wydania poważniejszej książki politycznej na ten temat mogę mówić z własnego doświadczenia, jako autor jedynej — przed omawianą tutaj — książki powojennej o Dmowskim, którą wydałem w Londynie przed dziesięciu blisko laty. Postanowiłem ją napisać po wysłuchaniu przemówień

wyłoszonych na londyńskim wieczorze z początkiem stycznia 1949 r, w 10-lecie śmierci Dmowskiego, urządzonym przez Stronnictwo Narodowe. W latach trzydziestych rozeszły się moje drogi z organizacją, której Dmowski przewodził, ale byłem wychowankiem ruchu narodowego i jego rozwój ideowy zawsze mnie blisko obchodził. Uznałem wtedy za konieczne napisanie krytycznej syntezy ideowo-politycznego dziedzictwa Dmowskiego, aby to co — moim zdaniem — przebrzmiało i zdezaktualizowane oddzielić od trwałego i dalej twórczego. Po trzech latach pracy, częściowo własnym sumptem, zdołałem wydać w londyńskim Gryfie „System Dmowskiego — wczoraj i dziś”, studium którego jedynie tytuł od chwili wydrukowania budzi stale moje wątpliwości. Głównym tematem pracy było coś głębszego, niż tylko program polityczny, a nie chciałem użyć słowa doktryna, ani ideologia; system wydał mi się odpowiedniejszy, ale po ukazaniu się tej możliwie najoszczędniej wydanej książki, mam stałe wrażenie, że słowo system, utarte w odniesieniu do filozofii, zostosowane do książki politycznej budzi może nieporozumienia.

Książka Izabelli z Lutosławskich Wolikowskiej pt. „Roman Dmowski, człowiek — Polak — przyjaciel”, wydana w 1961 r. nakładem Komitetu Wydawniczego w Chicago (pp. K. Musielak, A. Wawro i sp. H. Osajda podpisali się jako przedstawiciele Komitetu) oraz wydrukowana starannie przez Veritas w Londynie, wypełnia częściowo wspomnianą lukę, która polega na braku wszechstronnej biografii zmarłego polityka i przywódcy obozu narodowego. Piszę częściowo, bo nie jest to w rzeczywistości biografia, lecz wspomnienia osobiste zawierające wprawdzie wiele informacji biograficznych, lecz uzupełnione w najbardziej istotnych okresach działalności politycznej dokumentacją z pism samego Dmowskiego albo jej streszczeniem przez autorkę. Jedną trzecią 300-stronicowej książki stanowią ponadto wyjątki z dzieł Dmowskiego i artykuły oraz utwory literackie o jego postaci, częściowo wzięte z wymienionych wyżej, niedostępnych prawie na emigracji i zapewne dzisiaj w Polsce, publikacji pośmiertnych z roku 1939, które ukazały się w Warszawie i Poznaniu. Stamtąd też pochodzą przeważnie liczne i interesujące ilustracje nowej książki, zdjęcia samego Romana Dmowskiego jego rodziny, przyjaciół oraz domu w Chludowie, gdzie mieszkał po wojnie do 1934 r., warszawskiego pokoju na Smolnej i dalej dworu Lutosławskich-Niklewiczów w Drozdowie pod Łomżą gdzie po ostatnich miesiącach stałego już pobytu 2 stycznia 1939 r. nad ranem zakończył życie, wreszcie masowego pogrzebu, który był wielką manifestacją narodową. W drugiej, dokumentacyjnej części książki znajdujemy też bibliografię dzieł Dmowskiego — mniej szczegółową niż S. Wyrzykowskiego w publikacji poznańskiej 1939 r., ale także cenną i staranną

Stanowiącą główną ośnowę i część książki „Roman Dmowski” wspomnienia osobiste autorki zawierają wiele ciekawych szczegółów z życia znakomitego polityka jako pana Romana czyli osoby prywatnej, dobrego syna, brata i przyjaciela, wreszcie — w braku rodziny, założonej

przez siebie — duchowego przewodnika i serdecznego opiekuna pańien Lutosławskich, następnie dalszego pokolenia Niklewiczów. Pani Maria z Lutosławskich Niklewiczowa jest o tyle współautorką książki, że rozdział, dotyczący ostatnich miesięcy i chwil Dmowskiego, napisany przez nią z doskonałą prostotą zarazem i siłą uczucia, jest szczególnie cennym ogniwem opowiadania.

Przy takim stosunku do zasadniczego tematu trudno jest, oczywiście, mówić o jakimkolwiek obiektywizmie czy krytycyzmie autorki. Bogate lecz częściowe informacje biograficzne książki, w połączeniu z obrazem Dmowskiego, jaki zarysował się w przyjaznej pamięci najbliższych, to dopiero cenny materiał do przyszłej biografii. Pani Izabella z Lutosławskich Wolikowska zasłużyła się więc literaturze o Dmowskim, ale do napisania biografii konieczne są te właśnie kwalifikacje, których mieć nie mogła. Skoro patrzyła na swego bohatera i dała temu wyraz we wspomnieniach, jako na osobę bliską i od dziecka uwielbianą, to brak jej dystansu, krytycyzmu, wreszcie własnego spojrzenia od — najważniejszej dla Dmowskiego — strony politycznej jego oblicza. A te właśnie cechy muszą charakteryzować rzeczywistego biografę tak znakomitej i wybitnej postaci.

„Roman Dmowski” I. Wolikowskiej owiany jest ponadto klimatem, gorącej, ale bezkrytycznej admiracji, właściwej większości członków Stronnictwa Narodowego, w stosunku do Dmowskiego jako polityka. Odpowiadając w ten sposób na retoryczne pytanie, którym zakończyłem pierwszy ustęp tego artykułu, chciałbym wyrazić przekonanie, że właśnie ten epigoński klimat bezkrytycznej admiracji wydaje mi się główną przyczyną, dla której dzisiejsi przywódcy SN nie zdobyli się dotąd na wszechstronną biografię, ani na syntetyczną książkę o głównym twórcy ich ruchu oraz systemu ideowego. Zarzuciłem dziesięć przedmiotów przedmiotem SN w przedmowie do mego „Systemu Dmowskiego — wczoraj i dziś”, że „włożyli więcej wysiłku w obronę nienaruszalności dziedzictwa, niż samodzielnej twórczości w jego rozwijaniu z biegiem nowych czasów i wypadków”. Wydaje mi się, że ta sama postawa bierna i obronna, zbyt ostrożna, uniemożliwia im zdobyć się na książkę o Dmowskim.

Aby ją napisać trzeba się zdobyć na przewyżczenie epigońskiego kompleksu fałszywej, uniemożliwiającej wszelki rozwój myśli politycznej, niższości. Trzeba wyzwolić się spod paraliżującej sugestii historycznego autorytetu, bez wpadania w drugą skrajność, czyli utraty należytego dłań szacunku. Trzeba umieć się znaleźć na właściwym dystansie z dzisiejszego, nowego okresu historii, w którym musimy działać i który musimy rozumieć, choć przy krytycznym względnieniu nauk i doświadczeń poprzedniego pokolenia, ale po swojemu i samodzielnie. Przed koniecznością takiego wysiłku duchowego stoją dzisiaj, jak sądzę, wszystkie polskie prądy polityczne i wszystkie one, w ciężkiej walce o odbudowanie niepodległej Polski, na dokonanie go winny się zdobyć. Epigonizm nie powinien, ani hamować tego wysiłku, ani utrudniać konsolidacji wszystkich sił dla wielkich celów przyszłości.

Zdzisław Stahl

Wiersze W

Dnia 30 kwietnia 1961 r. zmarł w Poznaniu nagle wybitny poeta, pisarz, dramaturg, eseista i nowelista — Wojciech Bąk. Poeta urodził się 23 kwietnia 1907 r. w Ostrowie Wlk., gdzie w 1925 ukończył sławne w Wielkopolsce gimnazjum, jako celujący uczeń w językach polskim, francuskim, łacińskim i greckim. Po ukończeniu polonistyki i filozofii w 1929 r. na Uniwersytecie Poznańskim, gdzie już swoim wybitnym talentem poetyckim zwrócił na siebie powszechną uwagę, uczył w najstarszym w Wielkopolsce gimnazjum im. Marii Magdaleny, stając się jednocześnie jedną z najbardziej reprezentatywnych postaci życia kulturalnego Wielkopolski. Wtedy właśnie poznałem bliżej Wojciecha Bąka.

W 1935 r. Wojciech Bąk otrzymał za tom wierszy pt.: „Brzemie niebieskie” Nagrodę Młodych „Wiadomości Literackich” w wysokości 2.000 zł. Bąk był pierwszym laureatem tej nagrody. Po wojnie był laureatem Nagrody Poetyckiej Episkopatu Polskiego oraz Nagrody Literackiej miasta Poznania. Okres okupacji hitlerowskiej spędził poeta w Warszawie, gdzie zarabiał na swe skromne utrzymanie jako magazynier w Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych, biorąc jednocześnie żywy udział w podziemnym życiu literackim. W czasie Powstania Warszawskiego uległ kontuzji, co było później podstawą szerszenia wieści o jego przedwczesnym zgonie. Po likwidacji Powstania został wywieziony do Niemiec, gdzie pracował przy tokarce w fabryce zbrojeniowej. W czasie jednego z nalotów alianckich został ranny w głowę. Odłamek pocisku utkwiał w czaszce. Bąk nigdy nie pozwolił sobie usunąć odłamku drogą operacji.

Jego najważniejsze utwory: „Śpiwna samotność” (1936), „Monologi anielskie” (1938), sztuka „Protest” wystawiona przed wojną w Poznaniu i „Tyberiusz” — drukowana w tygodniku „Prosto z mostu”, w której miał zagrać w 1939 sam Solski. Inne książki: „Zagadnienia i postacie” (1946), „Dłonie z wiatru” (1948), „Twarze” (1948) — opowiadania, „Modlitewnik” (1958) — głęboka liryka religijna „Pięta Ewangelia” (19 6) — opis liryczny „czasów grozy”, pełen wiary zwycięstwa dobra nad złem, prawa nad gwałtem, „Sługa Don Kiszota”, „Święty Franciszek”, „Zastygłe chwile” i ostatnia książka Bąka „Szkiecy” — głębokie rozważania nad zagadnieniami kultury i bytu ludzkiego. Podobno w rękopisie pozostało po Bąku około 30 pozycji.

Bąk był głębokim i odważnym poetą katolickim. Reżym komunistyczny nie szedł mu najgorszym szykan, przesładowań — do podstępnej aresztowania i osadzenia w zakładzie dla umysłowo-chorych i to wtedy, właśnie, gdy Bąk starał się legalnie, przez konsulat włoski, o wyjazd za granicę (1955 r.). Pod koniec pierwszego kwartału 1960 r. znalazł się Bąk znowu w ciężkich tarapatach. Został aresztowany pod zarzutem uprawiania tzw. szeptanej propagandy. Siedział w areszcie od marca do maja 1960 r. Wszystkie te przejścia odbiły się głęboko i nie bez śladów na jego równowadze psychicznej. Mimo to Bąk nie ugiął się, jak świadczą jego wiersze i cała postać. Ten największy po wojnie liryk katolicki w Polsce z.jmie z pewnością wybitne miejsce w historii literatury polskiej.

Paweł Hęciak

Dobrze zabijcie trumny mojej wieki
I górę piasku zasypcie ją dużą,
I omijajcie ten mój grób daleko,
Gdy dni upadek i śmierć mi wywróżą.

Bo ja się boję, że kiedy ustyszę
Znowu płacz ludzi i skargi dziecięce —
Rozewrę nagle tę trumienną ciszę,
Choćby mi przyszło skrwawić biedne ręce.

I wieko gestem namiętnym odrzucę,
I piasek gniewnym ramieniem odtrącę,
I znów na ziemię do walki powrócę,
Wezwany przez te głosy biadające.

A mnie spoczynku tyle i snu trzeba,
Snu, który dośni się aż do wieczności —
Dość usta moje mają ziemi chleba
I dość już walki mają moje kości.

Niech gwóźdź się mocno wpije w trumny wielki
I piach górą się na trumnę wali —
A ty omijaj grób, smutny człowieku,
Bym się nie męczył znów, by cię ocalić...

(Ze zbioru: Zastygłe chwile).

Nieprawdą jest, że
I uciekł, zgięty pod
Jam nawet w najgor
Zachował spokój i p

Któż widział, że się
Gdy cios uderzał na
Lecz jak bym sosny
I końskiej, lotnej wi

Nie powie nikt, że m
I krążył uciekając z
Lecz słodka była mi
I kurz dymiący pona

I dziecka śmiech, i s
Miłości — pieczęć mi
Mnie, com nie padał,
Lecz dalej drogą szel

Drogą, z której nie
Skoro ją tylko stopon
I kocham mitujące ocz
I moją walkę niezlam

I sosen zapach, i wilg
Woń ziemi, kiedy śnie
I smutek mój, i mą
I mą nadzieję!

(Ze zbioru pt.: „Zasty
two Poznańskie 1958).

Nie
Ojc
Ksi
Noc

Zbr
Odd
I w
I ję

W
W a
I w
Do

Gdy odmówiono m
Ja inną zawsze z
Z myśli wypływa
A z niej wypływa

Otwarte są mi w
Bez wiz, celników
I wiatr mi szczy
Co owiewają skro

Dalekie miasta z
I poprzez bujne w
I w słowie rośnie
Śpiew się rozlega

(Ze zbioru: „Za

Wojciecha Baka

* * *
st, zem w walce stchórzyl
i pod zawodem —
najgorszej burzy
ij i pogodę.

e się podle cofam,
zał napastliwy?
sosny mógł nie kochać
nej wiatrem grzywy...

zem się uginat
i z trwogą.
ta mi mgła śna
ponad drogą..

h, i słodkie wargi
zede niezatarta —
padał, jęcząc skargi,
ją szedł upartą.

i nie wolno zbroczyć,
stopom dano —
ce oczy
niezlamana —

i wilgotną
y śnieg topnieje —
i ma samotność,

„Zastygłe nadzieje“, Wydawnic-
8).

* * *

Nie wiem, dlaczego, gdy wspominam
Ojczyznę — widzę cichą brzozę —
Księżycą dzwonem brzmi godzina,
Noc wokół sieje groźnie mrozem...

Zbrodniarz wychodzi tym wieczorem,
Oddech mu w płucach mściwie rzezi —
I wali w brzozy pień toporem,
I jęk pnia słyszę i galezi.

I we mnie krzyk się wielki budzi
W zbrodniarzej toporowej nocy —
I wołam, aby zbudzić ludzi —
Do pomocy!

* * *

onio mi paszportu,
wsze znajdę drogę —
yptywam jako z portu —
yptywać zawsze mogę.

mi wszystkie kraje
ników i strażników —
skrzydła wielkie daje,
q skroń muzyką...

sta zwiedzam cieniem
ujne wsie przebiegam —
rośnie wyzwolenie —
rozlega!

u: „Zastygłe chwile“)

Nie śmieję się, kiedy mówię: Służę!
Poety służba jest wysoka,
Choćby jedynie kochał różę
I wielbił wiatru lot w obłokach...

Choćby o cieniach tylko śpiewał
O świerszcza granu muchy w locie,
O smutku rąbanego drzewa
I mgle, i dni jesiennych słocte...

Śpiew więcej niżli słowa znaczy
I jest w nim wielkich głosów echo:
Placz wyższy jęczy w śpiewu płaczu,
Śmiech wyższy dźwięczy w śpiewu śmiechu!

On służy zastłuchany w chórze
Głosem dalekim i wysokim —
Chociażby tylko chwalił różę
I drzewa wielbił i obłoki...

I nie dziw się — mijają wieki,
A on się w drodze nie pomyli,
I chórem zabrzmi wór daleki,
Zakłętej w słowie, drżącej chwili.

(Ze zbioru: „Zastygłe chwile“)

* * *

PRZEKLEŃSTWO TEMU

Przekleństwo temu, co na miłość miota
Klątwy i słońca znieważa przeczystą
I miast oczyszczać serce ludzkie z błota,
By się podobne stało lilji listom,
Je tajnych zwątpień sieciami omota
Przekleństwo temu!

Niech jaśń słoneczna mu nie zalsni złota,
Że zwątpić w dobroć jedną oczywistą
Śmiał, którą rodzi najczystsza tęsknota
Przekleństwo temu!

Kto, jako podły ulicznik z za płota
Wazy się rękę podnieść swą nieczystą
Na miłość, oraz wargę kląć bezkrwistą
Na tę, od której daleka brzydota
I podłość wszelka i serca lekota
Przekleństwo temu!

(Wiersz młodzieńczy Wojciecha Baka napisany na
1 roku studiów na Uniwersytecie Poznańskim na
przełomie roku 1925/26 i wpisany własnoręcznie do
pamiętnika jego koleżanki uniwersyteckiej. Wiersz
— jako nieznan — nie wszedł dotąd do żadnego
zbiorku i nie był nigdzie publikowany).

Dlatego świerki ukochałem,
Że nigdy barwy swej nie tracą —
I gdy na zieleń ich spojrzalem,
Łatwiej się bronić przed rozpaczą...

I nieraz chciałbym, by na grobie
Wieczną zieleńią świerk wytrysnął —
I wiał nadzieją jak ja w słowie
Nad mą ojczyzną!

(Ze zbioru: „Zastygłe chwile“)

* * *

Jakże bym mógł nie wierzyć w Ciebie? Wierzę!
Ja jestem owcą, Ty jesteś pasterzem!
Tys nade mną w wieku bitw, płomienia —
Wieżono — Tys mi w dom zmieniał więzienia,
Raniono — Tys ożywiał mnie ranami,
Łamano — Tys tamice skruszył ramie,
Sidła splatano — Tys ze sidła zrywał,
Zdeptano mnie jak pole — Tys dał żniwa.
W obozy mściwie rzucano me ciało,
Lecz Tys je podniósł — i z klęski powstało.
Nic mi niezostawiono — Tys przychodził,
Wszystkim obdarzał mnie — z wszystkim mnie
godził —

I łzom mym dawał słodycz — zachwył jękom,
Rozpaczy wiarę i upadkom piękno.
I stoję uśmiechnięty — Tys nade mną
I echem blasku świeci moja ciemność,
I lęk mój dźwięczy męstwem, hańba chwata,
I belkot mój Twą mową doskonałą,
Bo spoza słów Twój głos w moim wierszu
wieje —

I miłość brzmi w nim, wiara i nadzieja!
Jakże bym mógł nie wierzyć w Ciebie? Wierzę!
Ty, któryś życiem, ładem i Przymierzem!

(Ze zbioru „Modlitewnik“ — poezje, z rozdziału
pt.: „Msza“. Wydanie Pallottinum, Poznań 1956).

Wiadomości społeczne

Z FRANCJI

ZAMIAST ŻYCZEŃ ŚWIĄTECZNYCH

Janina i Antoni BARANOWSCY z Pa-
ryża wpłacają 20,00 NF na polskie gim-
nazjum w Les Ageux.
Jadwiga i Stanisław PACZYNSCY z
Paryża — 30,00 NF na nowy Dom Pol-
ski w Roubaix.

* * *

ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE

Wesołych Świąt Bożego Narodzenia
oraz szczęśliwego Nowego Roku całemu
społeczeństwu polskiemu we Francji i za-
granicą, członkom honorowym i wspiera-
jącym naszego Związku, Komitetowi
Pań, Dowódcom, Oficerom, Podoficerom
i Wartownikom Kompanii Wartowni-
czych, wszystkim instytucjom, organiza-
cjom i ich członkom, polskiej prasie nie-
podległościowej, polskiemu duchowień-
stwu, wszystkim ofiarodawcom i sympat-
ykom naszego Związku oraz jego człon-
kom — składa tą drogą jak najlepsze ży-
czenia

Polski Związek Inwalidów Wojennych
we Francji

Wszystkim Związkom sferowanym,
członkom tych związków oraz ich rodzi-
nom najlepsze życzenia świąteczne i no-
woroczne składa za pośrednictwem „Orla
Białego/Syreny“

Europejska Federacja
Polskich Kombatantów

* * *

Najserdeczniejsze życzenia swym
członkom oraz ich rodzinom składa z oka-
zji świąt Bożego Narodzenia i Nowego
Roku

SPK we Francji

BIBLIOTEKA „KULTURY“

poleca

PISMA OSTATNIE Andrzeja Stawara

Tłumaczone obecnie na kilkanaście
języków. Książka, która jest najwięk-
szym ciosem dla systemu komunis-
tycznego od czasu Milana Džilasza.
Str. 276. — Cena 22/- lub \$3.00
Także w oryginale rosyjskim
w tej samej cenie.

ABRAM TERC

Opowieści fantastyczne

Książka pisarza sowieckiego odsłania-
jąca bunt intelektualny „ludzi so-
wieckich“.
Str. 224. — Cena 17/3 lub \$2.50

I. IWANOW

Czy istnieje życie na Marsie?

Inny pisarz i poeta sowiecki zadaje
klam przekonaniu, iż materializm
przesiął duszę „ludzi sowieckich“.
Str. 112. — Cena 10/- lub \$1.50
Także w oryginale rosyjskim w tej
samej cenie.

o r a z

ALEKSANDER HERTZ
ZYDZI W KULTURZE POLSKIEJ
Studium socjologiczno-historyczne,
pierwsze w piśmiennictwie polskim.
Str. 288. — Cena 22/- lub \$3.00

PAWEŁ HOSTOWIEC

ESEJE DLA KASSANDRY

Str. 300. — Cena 22/- lub \$3.00

W Wielkiej Brytanii sprzedaje:

„GRYF“

171, BATTERSEA CHURCH ROAD,
LONDON, S. W. 11
oraz wszystkie księgarnie polskie

Pogrzeb śp. Mili Kamińskiej-Czerwińskiej

W sobotę dnia 15 grudnia 1961 r. od-
był się w Londynie pogrzeb Mił Kamiń-
skiej-Czerwińskiej. Był to bodaj pierwszy
pogrzeb z nowego kościoła polskiego pod
wezwaniam w. Andrzeja Boboli, Piękną
nawę kościoła wypełnili przedstawiciele
całego społeczeństwa polskiego na emi-
gracji, cały polityczny i artystyczny pol-
ski Londyn, z Radą Trzech na czele.
Żegnano tę, którą śmiało można było na-
zwać „Pierwszą Panią Teatru Emigra-
cyjnego“, tak jak się żegna mężów sta-
nu, uczonych lub niepospolitych artystów.

Gdy zgromadzili się żalobnicy wniesio-
no na katafalk trumnę z jasnego drzewa,
na której leżał bukiet ciemno-czerwonych
róż od męża, po czym nakryto ją fioleto-
wą kapą i rozpoczęło się żałobne nabo-
żeństwo odprawione przez ks. prałata W.
Staniszewskiego w asyście proboszcza
kościoła ks. mgr. K. Sołowaja.

Następnie udano się konduktem, w któ-
rego skład wchodziły dwa autobusy z ża-
łobnikami, na ementarz przy Brompton
Road. Nad otwartą mogiłą ks. prałat
Staniszewski odprawił ostatnie egzek-
wie, a do zebranych przemówił w imie-
niu teatru polskiego na emigracji dr Z.
Nowakowski. Podniósł wyjątkową pozy-
cję, jaką miała w gronie aktorstwa pol-
skiego Miła Kamińska oraz wielkie zale-
ty jej charakteru, które zaskarbiły jej
powszechną sympatię i szacunek. Składa-
nie kondolencji mężowi zmarłej dr W.
Czerwińskiemu przez obecnych, wśród
których był liczny zastęp kolegów-akto-
rów, zakończyło tę smutną uroczystość.
Stratę poniesioną przez świat teatralny
odezuto ze szczególną siłą. (On)

KRZYŻÓWKA NR 44/61

ZNACZENIE WYRAZÓW

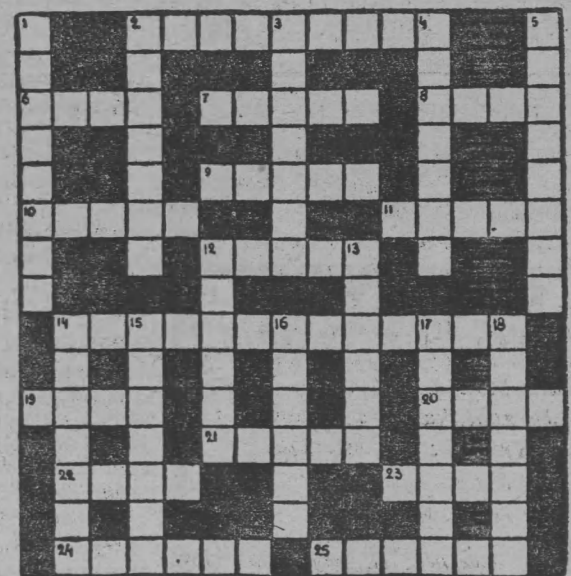
Poziome: 2) ciasto spod
ognia; 6) i 8) imię męskie;
7) stacja przelotowa cza-
rownic; 9) najłżejsza z my-
dia; 10) zawsze postna; 11)
sztuka Arystofanesa, pełno
ich w lesie i w polu; 12)
niejścwość na Podkarpaciu
nad rzeką Ropą, siedzi-
ba Diabła Stadnickiego; 14)
przystawki wypiekanie
danej obietnicy (trzy sło-
wa); 19) i 20) część z ca-
łości; 21) ilość, którą mie-
rzą nosem?; 22) wyrasta
z niej Europa (wspak); 23)
jej step siedmiokrotnie ob-
jechał Emir Rzewuski; 24)
sposób w jaki rzecz przed-
stawia się oku, wyraz; 25)
cecha charakteru.

Pionowe: 1) pułapka z hałasem; 2)
ciasto starości?; 3) myślowe lub z ma-
kiem; 4) napewno jest tak miś; 5) ro-
dzaj ciasta, nie ma nic wspólnego ze
zwierzętami, które w nim siedzą i radzą;
12) cały biały i oczy ma z węgla; 13)
nie ma go bez nosa?; 14) zadymka; 15)
staw (wspak); 16) miara papieru; 17)
chcesz jej, gdy jesteś znudzony; 18) zły
but to ci robi.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 43/61

Poziome: 1) lichwa, 4) petent, 7) plot-
ka, 8) szable (wspak), 9) farsa, 10) wa-
lec, 12) gra, 16) Alpy (wspak), 17) różę,
18) i 19) Eskimosi, 20) ustnik, 21) tu-
mult.

Pionowe: 1) lipa, 2) hetera, 3) Gazala
(wspak), 4) pletwa, 5) tabela, 6) tusz,
9) faryzeusz, 11) ceregiele, 13) reduta,
14) familia, 15) gremium.



Zamieszczamy poniżej fragment odczytu płk. Stanisława Kuniczaka prezesa Koła Lwowian, wygłoszonego w dniu 26 listopada 1961 na obchodzie obrony Lwowa w londyńskim Westminster Cathedral Hall. Fragment dotyczy mniej znanych dziejów wojskowych miasta, podczas 2 wojny światowej.

STANISŁAW KUNICZAK

Lwów w czasie drugiej wojny światowej

MIMO dużych odległości — już w pierwszym dniu wojny — Lwów znalazł się w pierwszej linii bojowej pod ciężkim bombardowaniem potężnego niemieckiego lotnictwa i znowu nadeszła ciężka próba dla kochanego grodu. Przebieg działań skłonił Naczelnego Wodza do decyzji obrony przedmościa rumuńsko-węgierskiego, by jak Belgowie w 1914 r. na obszarze Zeebrugge-Ypres — móc bronić choćby skrawka polskiej ziemi do czasu skutecznej ofensywy sprzymierzeńców zachodnich. Lwów miał być wysuniętym bastionem osłaniającym przegrupowanie wojsk.

Ogólne dtwo operacyjne objął gen. Langner a nową obroną Lwowa dowodził płk. Fiałkowski a po nim gen. Franciszek Sikorski z płk. Kaz. Rzyńskim jako szefem sztabu.

Szczupłe siły o charakterze uzupełnień raczej, kilka baonów piech. bateria art. polow. i kilka bat. przeciwlot. pozwoliły na obsadzenie tylko 10 pktów taktycznie ważnych. Obronę podzielono na 4 odcinki według stron świata. Wezwano ochotników i znowu następne pokolenie śladem ojców, kadeci, harcerze, strzelcy i młodzież akademicka i szkolna zasilili szeregi. Powstają zorganizowane jednostki i wzmacniają pozycje. Jednym z takich baonów, dawny Peowiak — mjr Majewski Romuald bronił skutecznie Kortumowej Góry. Nadchodzą posiłki zadrygowane przez Nacz. Wodza na przedmoście. 35 rezerw. Dyw. Piech. i Dywizja Obszaru Warown. Grodno. Tegoż dnia, 12 września o godz. 2 popołudniu pewne wydziałowe zmotoryzowane elementy niemieckie z samoch. panc. wpadły do miasta i zapędziły się pod Górę Kortumową, kościół św. Elżbiety i ul. Szymonowiczów.

Lwów głowy nie stracił. Zwarł się z teutońską butą — w krótkiej kilku godzinnej walce wręcz, wyrzucił Niemców z miasta, przy czym na największe uznanie zasłużyli artylerzyści, którzy na odkrytych stanowiskach prali w Niemców, tracąc kolejno po cztery obsługi dział zastępowanych wielokrotnie przez młodych chłopców z ulicy, kiedy padli wyszkoleni kanonierzy. Ci chłop-

cy — w ogniu uczyli się działaczy — Niemcy musieli przejść do regularnego oblężenia. Na przedpolu Lwowa była składnica amunicyjna Hołosko broniona dzielnie przez oddział dowodzony przez mjr. Blutreicha i aż do odcięcia jej od Lwowa — zaopatrywała Lwów w amunicję. Sił żywych we Lwowie nie brakowało — mało było broni.

Miasto znowu walczyło w beznadziejnych warunkach wobec niewymiernie wyższej przewagi technicznej Niemców, nie chcieli się poddać, zagrożone nawet zrównaniem z ziemią i ciągle wierzyło w odsiecz ze strony armii gen. Sosnkowskiego walczącego w odwrocie spod Przemysła.

Lwów składał dalsze ofiary na ołtarzu Polski, niszczone pożarami nie szukał kapitulacji i byłby — w tej nierównej walce — padł na własnych barykadach.

Dnia 19 września, od Winnik podeszły bolszewickie wojska pancerne. Miasto zostało kompletnie osaczone i nikt nie miał złudzeń co do bolszewickich intencji.

Lwów kapitulował 22 września — to było najcięższe przeżycie dla Lwowa. Ale to nie był *Finis Poloniae*. Dr St. Ostrowski, prezydent miasta Lwowa, nie opuścił posterunku i 2 dni później został przez bolszewików aresztowany. Jeszcze nie ucichły echa ostatnich walk — a Lwów wchodził w podziemie, w szeregi konspiracyjnego wojska w tajnym polskim państwie i tak aż do lipca 1944 r. Po pożarach i potopie — odradzała się nowa siła oporu, siła do dalszej walki o *Tę co nie zginęła*. Do walki w ukryciu, bezimiennej, nie błyskotliwej, upartej, na wyniszczenie, na być albo nie być

— z wiarą w jasność wolności, społeczną sprawiedliwość — w *Nową Polskę*.

Lwowianie wstrząśnięci przegraną — nie czekając inicjatywy z zewnątrz, odradzając się w zgłiszczach i popiele własnego miasta i stają obok braci, którym szczęśliwy los pozwolił jawnie walczyć na zewnętrznych frontach. Podczas okupacji sowieckiej robota konspiracyjna podana była okrutnym ciosom. Sowieciarzom pomagały pewne elementy żydowskie i znaczna część Ukraińców. Sowieciarze głęboko penetrowali podziemie.

Na terenie Lwowa powstało od razu wiele, początkowo nawet nie współpracujących organizacji. Zw. Walki Zbr., (S.S.S.), Służba Zwyc. Polski, POW., Wyzwolenie, Rycerze Sprawiedliwości, grupy Holendra, Nemeca, Zielonych i wiele innych drobniejszych liczebnie ale świetnie zakasprowanych — opartych o własne podwórko — t. zn. w najbliższej okolicy miejsca zamieszkania, szczególnie dotkliwie dających się we znaki bolszewikom.

Kolejnymi d-ćcami względnie równoległe byli: gen Januszajtis, Boruta-Spiechowicz, dwaj ppłk. Dobrowolscy, płk. Żuk-Zebrowski, mjr. Kornel-Pomian-Sas-Odrowąż; w drodze zostali aresztowani gen. Rudnicki oraz gen. Tokarzewski, który miał objąć komendę nad całym obszarem sowieckiej okupacji.

Częste wyspy i szeroko zakrojone aresztowania wyniszczały teren a jednocześnie wskazywać zaczęły niedwuznacznie na jakąś doskonałą wtyczkę sowiecką w kierownictwie konspiracyjnym. Zagmatwaną sytuację organizacyjną i kryzys zaufania miał ustanowić gen. Leopold Okulicki „Mrówka” - „Kobra” - „Niedźwiadek”

przybyły do Lwowa w listopadzie 1940 r. Doskonale zorientowany i uprzedzony rozpoczął robotę od nowa. Niestety dobrą robotę przerwało jego aresztowanie w styczniu 1941 r. i w dalszym ciągu nominalnym d-ćcą był „Kornel” — mjr Macieliński, co do którego podejrzenia o współpracy z NKWD — oraz bardziej krzepły. W grudniu 1941 „załączenie się z wrogiem oraz zdradę ruchu wolnościowego” — został skazany na śmierć wraz z dwoma pomocnikami — wyrok wykonano przez rozstrzelanie.

Z chwilą okupacji niemieckiej podjęto na nowo pracę scaleniową, pod kierownictwem ppłk. Miecz. Dobrzańskiego, Tabaczyńskiego „Karp” - „Grabowski”, Smereczńskiego „Hucul”, Juliusza Czyżewskiego — tak aż do chwili przybycia gen. K. Sawickiego „Pрут” tj. w kilka tygodni po wkroczeniu Niemców. Konspiracja pod okupacją sowiecką była bardzo poważnie zahamowana, po niej teren był prawie kompletnie ogolony z wartościowego elementu, nieomal kompletny brak oficerów zawodowych i rezerwy — co — wybitnie utrudniało odbudowę podziemia. Duże niebezpieczeństwo i trudności powiększała wrogość Ukraińców.

Opanowanie, duży zmysł organizacyjny, szczęście żołnierskie, takt i umiejętność doborzenia ludzi pozwoliły gen. „Prutowi” w ciągu dwu lat postawić oddziały A.K. na wysokim poziomie i wprowadzić je do właściwej działalności — do biernego oporu, sabotażu, dywersji i szkolenia wrogowi wszędzie. Zorganizowano tyły, kwatermistrzostwo, Służbę Ochrony Powstania, Wojskową Służbę Kobiet oraz Odtwarzanie Sił Zbrojnych. Zaczęto wydawać prasę

podziemną, „Biuletyn Ziemi Czerwińskiej”, „Wytrwamy”, „Walka”, „Przez Walkę do Zwycięstwa”, i „Nasze Ziemie Wschodnie”.

Po dwu latach odszedł gen. „Pрут” Sawicki i dtwo objął artylerzysta płk. Władysław Filipkowski. Odtworzono przedwojenną 5-tą Dyw. Piech. oraz 14 pułk ułan. i wykonano przygotowania do powstania — tego głównego celu A.K.

Rok 1943 przyniósł kryzys dotychczasowych zwycięskich Niemiec i nadzieje na odwet. Z pomocą Niemcom przychodzi wroga aktywność Ukraińców powodując konieczność ochrony życia i mienia polskiego przez oddziały A.K. Rząd w Londynie zdecydował, że z sowieckimi wojskami należy współpracować kiedy wkroczą do Polski. W miarę powodzenia sowieckiego wzmagają się aktywność A.K. na tyłach Niemców. 23 lipca rozpoczęły się walki o Lwów. 5. D. P. i 14 p. uł. uderzają na Niemców i wsparte sowieckimi czołgami wyrzucają Niemców z miasta. W czasie bitwy, wynik walki wisiał na włosku, ważyły się losy, zwarcie było bardzo krwawe. Lwowianie opinali kryzys, ażeby się przekonać, że sowieckie dtwo kazało podstępnie rozbroić polskie oddziały, dając do wyboru: albo do Berlinga albo do wojska sowieckiego — bo Lwów jest na ziemi sowieckiej.

Takiego ciosu nikt się nie spodziewał. Rozpacz ogarnęła ludność. Lwów depeşował na Zachód: „Poniemiemy każdą ofiarę za cenę podniesienia wieka trumny i rychłego przywrócenia wielowiekowego związku z Rzeczpospolitą” Pomoc nie nadchodziła — świat wolny był głuchy. Nowa kapitulacja, wielu żołnierzy ukryło się w lasach ale ujawnione dtwo i oficerowie zostali aresztowani i słuch o nich zaginął. Jedyń świadek kłeski to mjr dypl. Jan Pohocki „Walery” szef Oddz. II Obszaru Lwowskiego A.K., któremu udało się uciec z więzienia.

NOWE FILMY

„LE CLOCHARD”

W głównej roli Jean Gabin, jeden z najlepszych aktorów francuskich a prawdopodobnie i światowych. O potężnej sile, równie dobry jako prezydent państwa (jeden z jego ostatnich filmów, który jeszcze nie dotarł do Londynu ma tytuł: „Prezydent”) jak i włóczęga.

Film ten ma zresztą swoją historię i jest wynikiem doboru wielkiego artysty. Kilka lat temu postanowiono „skończyć” z malowniczym ale kłopotliwym „clochardem” paryskim. Po prostu chciało tych ludzi więzić. Słowo „clochard” nie zamyka się, jak dobrze wiemy, w pojęciu włóczęgi.

Akcji obrony praw clocharda patronował Gabin, sam film był bronią w tej akcji. Clochard Gabina to postać uroczą, mądra, pełna temperamentu i dowcipu. Wprost trudno sobie wyobrazić by nie reprezentowała ona samego artysty.

Stary włóczęga nazywa się Archimedes — chyba i to ma swą wymowę. Obrońcy clocharda zwyciężyli. Może on dalej spać, jeśli chce, pod mostami Paryża.

„THE HELLIONS”

Film rozgrywa się w Południowej Afryce i opowiada o rozprawie mieszkańców jednego z miast z rodziną gwałtowników, ojciec i kilku synów, terroryzujących wszystkich, a następnie szukających zemsty nad sierżantem policji (Ryszard Todd), który miał nieszczęście się im narazić.

Założenie tego filmu, tak go rozumi-

em, to dalszy etap problemu jaki oglądaliśmy w wybitnym filmie z Gary Cooperem: „High noon” (niedawno powtórzone w TV). Tam jeden człowiek chroni wszystkich innych przed złoćczyńcami i zwycięża choć powinien, zdaniem wszystkich, zginąć, tu wszyscy się łączą pod wpływem jednego człowieka, i robią porządek. Ta postawa przywódcy i oddźwięku w społeczeństwie jest jedynie właściwa.

Film dobry technicznie, o przepięknych, dla których właściwie warto go zobaczyć, zdjęciach krajobrazów. Uwytkulono dla celów artystycznych i dramatycznych, brutalność, okrucieństwo, tchórzostwo i mord. Wytworzono nastrój, ale i zagrano na naszych nerwach. W założeniu film nie odbiega od filmów tzw. cowbojskich, jakie daje w obfitości Hollywood. Tym razem jest to Afryka. Można i tak. Inna rzecz, że dawniej filmy cowbojskie były prostsze i szlachetniejsze. To co teraz pokazują może i podnieca, ale piękne nie jest.

Nie jest to najlepszy film reżysera Ken Annakin'a, ale ambitny. Sam scenariusz opracowało trzech pisarzy, to coś mówi. Nazwiska wykonawców nie nam jednak nie powiedzą, ale Todd'a oglądać przyzwyczailiśmy się. Jest męski i nie cukierkowy jak większość aktorów filmowych. Co jeszcze? Technicolor i... technirama.

„THE DEVIL AT FOUR O'CLOCK”

Ostatnio wulkany weszły w modę. Dlaczego by nie. Groźniejsze od bomby

atomowej. Do wysadzenia wyspy w powietrze trzeba siły tysięcy bomb atomowych. O 4-tej wyleci wyspa! A na niej są ludzie. Ratowanie ich przez szlachetnego choć łobuza, którego gra miły aktor amerykański: Frank Sinatra, to treść filmu. Słaba piękność, twardość dzieci, kilka innych podobnych rodzynek, zabawy niejednego, a filmowi odejmie realizm. Ja baśnie tak lubię ogromnie...

Ale sam wulkan jest pierwszej klasy!

Stefan Legeżyński

**PRZEKAZY PIENIĘŻNE
DO POLSKI
PACZKI WOLNE OD CŁA
HASKOBA LTD
121, EARLE COURT ROAD,
LONDON, S.W.5. FRE 7888**

LISTOPADOWY NUMER

„POLISH AFFAIRS”

Ukazał się świeżo numer 9-ty, listopadowy, miesięcznika „Polish Affairs”. Zawiera on artykuł wstępny p. Adama Ciołkosza pt. „Pięć lat Gomułki”; artykuł T. Jankowskiego: Na wschodnim froncie bez zmian” i S. Mękarskiego: „Sowiecka penetracja kulturalna w Polsce”. Numer zawiera ponadto, prócz notatnika politycznego, sprawozdanie z przebiegu obrad europejskiej sesji Zgromadzenia Europejskich Narodów Ujarmionych, odbytej w Paryżu w październiku br.

ORBIS D. BRE KE AKI IF ETTY
35, KNIGHTSBRIDGE - LONDON - S.W.1 - Tel. TEL-2793

KALENDARZ POLSKI NA ROK 1962

DOMOWY — ILUSTROWANY — W OZDOBNEJ OKŁADCE

Cena: 4/6

do nabycia we wszystkich polskich kioskach
oraz przesyłany na zamówienie w:

GRYF PUBLICATIONS LTD. — 171, BATTERSEA CHURCH ROAD.
LONDON, S. W. 11.

NIEDOŚCIGNIONEJ JAKOŚCI

ORYGINALNE

wyroby firmy

J. A.

BACZEWSKI

L w ó w 1782 W i e d e Ń

Jarzębiak

Jarzębinka

Krupnik

Malinowa

Peria

Starka

Tea Rum

Wiśniak

Wiśniówka

Żubrówka

Griotka

Mocca

P o l e c a :

ZDUN & Co. Ltd.

9, LENTHAL PLACE,

(obok Gloucester Rd. Station)

LONDON, S.W.7. Tel. FRE 5808

Poniżej podajemy pełny tekst przemówienia wygłoszonego na otwarciu Walnego Zjazdu Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii w dn. 10 grudnia br. w Londynie przez Prezesa Zarządu.

PAWEŁ HĘCIAK

Im bardziej nas atakują komuniści — tym spokojniej

BĘDIEMY WYKONYWAĆ NASZE OBOWIĄZKI

Po raz drugi, choć to jest moja szósta kadencja w Zjednoczeniu, stałem przed Walnym Zjazdem, aby w imieniu Zarządu wyliczyć się z kredytu zaufania, jaki Walny Zjazd był łaskaw dokładnie przed rokiem w nasze ręce złożyć. Zdawali się sobie sprawę z tej odpowiedzialności i zaufania, którego zawieść nie było wolno. Podkreślam to dlatego, iż właśnie wkraczamy w piętnasty rok działalności Zjednoczenia Polskiego. Winno to napawać dumą tych, którzy w 1947 roku zakładali zręby organizacyjne pod Zjednoczenie Polskie. Bo nie był to wysiłek daremny i trud próżny. W ciągu tych 14 lat przechodziły przez emigrację różne wichury polityczne, z zewnątrz i wewnątrz. Niejedno drzewo załamało się w tych latach, niejedna gałąź oderwała się od pnia, niejedna fala splukala z pokładu — na którym razem staliśmy — ludzi nieostrożnych, lekkomyślnych, mało wytrwałych a czasem po prostu słabych. Chyba nie przesadzę, jeśli powiem, iż Zjednoczenie Polskie przeszło stosunkowo bez większych strat ten okres. W gruncie rzeczy można by mówić tylko o jednej organizacji, która wystąpiła ze Zjednoczenia — w 1953 roku — choć nigdy nie zerwała z nami wszystkich nici i gdy trzeba zabrać wspólnie głos — np. w obronie harcerstwa polskiego — jej przedstawiciel znajdował się razem z nami na scenie i dołączył się do wspólnej manifestacji. A jeśli zdarzało się, że niektóre organizacje osłabły w swej działalności albo uległy zupełnej likwidacji, to złożyły się na to różne przyczyny, których nie czas tu bliżej analizować, nie była to jednak wina Zjednoczenia Polskiego.

ROK JUBILEUSZOWY ZJEDNOCZENIA POLSKIEGO

I dlatego ten rok jubileuszowy w który wchodzimy raczej pewnym krokiem, winien być także jest przynajmniej nasze życzenie — *rokiem wyjątkowego wysiłku organizacyjnego, wszystkich organizacji społecznych*. Przyszły Zarząd winien zakończyć swoją kadencję — gdyż prace przygotowawcze będą wymagały calorocznej solidnej pracy — *pokazem dorobku wszystkich organizacji społecznych w ciągu tych minionych lat piętnastu czy też nawet od roku 1945 poczynając*.

A nie ulega wątpliwości, iż ten dorobek jest olbrzymi, może nawet za trudny do ustalenia i obliczenia. Im dłużej pracuję na odcinku społecznym tym bardziej widzę, ile w tych minionych latach — a trwa to po dziś dzień — było wysiłku, by zabezpieczyć to co polskie, co jest naszą wspólną tradycją, naszym językiem, naszą kulturą — *słowem wszystko co określamy polskością*. Tego — zaiste — nie musimy się wstydić.

A drugim wielkim polem działalności była troska o Kraj w najszerszym tego słowa znaczeniu. Nieśmiało zaledwie szkicuję myśl, plany, projekty w nadziei, że pod-

chwyci je Walny Zjazd, że da im wyraz w uchwale i przystąpi natychmiast do ich realizacji. Jeśli bowiem będziemy w stanie sami zobaczyć, iż nie były to lata zmarnowane — to może zachęci nas to do jeszcze większego wysiłku. Jeśli będziemy w stanie pokazać Krajowi, iż ani na chwilę nie zapomnieliśmy o naszych doń obowiązkach — to i Kraj raz jeszcze przekonamy, iż nigdy się na nas nie zawiedzie.

Chciałbym tu także dodać, iż tędy to również należy odpowiedź propagandzie komunistycznej i tym agentom, którzy próbują rozdzielić i wkręcić się do naszego ustroju organizacyjnego a działają te pasożyty czusami nawet w najbliższym otoczeniu, zresztą się maskując, choć zawsze i szybko się na nich poznajemy. I gdy już o nich mówię to tylko dlatego aby podkreślić, iż jakkolwiek jesteśmy przedmiotem ustawicznych i wręcznych napaści: Zjednoczenie Polskie, organizacje społeczne i ich działacze, że mimo to ani na chwilę ataki te nas nie zniechęcają w wypełnianiu naszych obowiązków. Im bardziej nas atakują, im bardziej nas opluwają, ośmieszają, zdzierają z nas wszystko, co

jest naszym osobistym czy organizacyjnym dorobkiem, którego się nie wstydzimy — tym bardziej, z tym większym spokojem będziemy pracowali i nasze obowiązki wykonywali, licząc iż znajdziemy poparcie nie tylko wśród naszych najbliższych przyjaciół i kolegów czy członków z organizacji, ale także wśród społeczeństwa.

CHYBIONA PROPAGANDA

I jeśli już mowa o społeczeństwie polskim na emigracji, w Wielkiej Brytanii w szczególności, to nie sposób nie podkreślić, iż zawsze — a w tym roku zwłaszcza — najżywczej popierało organizacje społeczne w ich wysiłkach czy to w urządzaniu rocznic narodowych czy też wtedy gdy apelowano o poparcie różnych inicjatyw. Z licznych rozmów z czołowymi działaczami naszych bratnich organizacji — a zwłaszcza z SPK — wynika niewątpliwie jedno: *propaganda reżimowa* — jakaby nie była podstępna — nie znalazła gruntu w tej emigracji. W ostatnich zwłaszcza miesiącach — a być może że przyczyniła się do tego napięta sytuacja międzynarodowa — udział społeczeństwa polskiego w

życiu emigracyjnym był wręcz imponujący, zaś wysiłek jakże ofiarnych działaczy społecznych — kto był w ostatnich tygodniach poza Londynem musiał to zauważyć — zastuguje tu, na tym Zjeździe, na szczególnie uznanie. Tej ofiarnej pracy nie wolno nie widzieć. Damy temu zresztą wyraz w specjalnej uchwale.

Z konkretnej działalności Zjednoczenia Polskiego chciałbym wymienić udane — jak mamy prawo przypuszczać — święto Niepodległości w Londynie, urządzone wspólnie z Zrzeszeniem Studentów i Absolwentów Polskich na Uchodźstwie. Czysty zysk z tego święta w wysokości funtów 50.16.0 chcieliśmy dziś wręczyć ks. prob. Solowiejowi, naszemu oddanemu przyjacielowi. Niestety — właśnie dziś ks. prob. Solowiej jest po raz pierwszy niezależnym gospodarzem w swojej własnej parafii i liczne obowiązki nie pozwoliły mu przybyć na Zjazd. Wiem, że o godz. 17-tej odprawiona będzie Msza św. w nowym kościele na intencję Zjazdu i że w czasie Mszy św. ks. proboszcz Solowiej zamierza wygłosić kilka słów o roli i zadaniach organizacji społecznych, za co Mu oczywiście wszyscy wdzięczni jesteśmy.

UCHWAŁY WALNEGO ZJAZDU ZJEDNOCZENIA POLSKIEGO

Poniżej podajemy najważniejsze uchwały przyjęte jednomyślnie na Walnym Zjeździe Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii w dniu 10 grudnia br.

PODZIĘKOWANIE ORGANIZACJOM I DZIAŁACZOM

Imponujący udział społeczeństwa polskiego w tym roku w uroczystościach Święta Niepodległości i innych imprezach w Wielkiej Brytanii jest w pierwszym rzędzie wynikiem ogromnej pracy organizacji społecznych i ich działaczy — ludzi dobrej woli. Walny Zjazd Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii przesyła tym wszystkim organizacjom i osobom wyrazy serdecznego podziękowania.

W OBRONIE ODRY I NYSY

Walny Zjazd Zjednoczenia Polskiego zwraca uwagę na wzrastający rewizjonizm niemiecki i wzywa społeczeństwo polskie do udzielenia poparcia dla akcji zmierzającej do obrony granicy na Odrze i Nysie a prowadzonej od wielu lat przez Związek Polskich Ziem Zachodnich oraz jego wydawnictwa „Poland and Germany“ i „Przegląd Zachodni“.

W SPRAWIE ZIEM WSCHODNICH

Walny Zjazd Zjednoczenia Polskiego stwierdza, iż obóz niepodległościowy na emigracji stoi na straży granic wschodnich ustalonych traktatem ryskim w marcu 1921 roku.

KOMITET OBCHODU TYSIĄCLECIA POLSKI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

Walny Zjazd Zjednoczenia Polskiego stwierdza, że powstały w lipcu 1960 Komitet Obchodu Tysiąclecia Polski Chrześcijańskiej w Londynie, któremu przewodniczy obecnie prof. Bronisław Helczynski — jest jedynym Komitetem, powołanym dla zorganizowania obchodu Tysiąclecia przez uchodźstwo niepodległościowe. Walny Zjazd apeluje do wszystkich organizacji polskich i całego społeczeństwa polskiego o udzielenie mu pełnego poparcia.

W SPRAWIE INFILTRACJI KOMUNISTYCZNEJ

Walny Zjazd Zjednoczenia Polskiego zwraca uwagę społeczeństwu polskiemu na stałe i uparte próby spenetrowania i rozsiedlenia przez reżym komunistyczny i jego agentów organizacji społecznych w W. Brytanii i wzywa wszystkich Polaków do utrzymania twardej i niezłomnej postawy w walce o niepodległość.

W SPRAWIE MŁODZIEŻY

Walny Zjazd Zjednoczenia Polskiego stwierdza, iż obowiązki i odpowiedzialność za kontynuowanie walki o niepodległość spoczywają na wszystkich Polakach w wolnym świecie. Zjazd gorąco apeluje do młodzieży polskiej o zrzesa-

nie się w szeregach istniejących już organizacji młodzieżowych i ściślej współpracę z organizacjami w Zjednoczeniu Polskim. Jednocześnie Walny Zjazd wita z radością wznowioną współpracę Zrzeszenia Studentów Polskich na Uchodźstwie ze Zjednoczeniem Polskim.

W SPRAWIE DOMU POLSKIEGO

Walny Zjazd Zjednoczenia Polskiego z pełnym uznaniem wita inicjatywę stworzenia Domu Polskiego w Londynie i ma nadzieję, że wszystkie organizacje i całe społeczeństwo polskie udzieli jak największego poparcia w realizowaniu tego celu.

W SPRAWIE HARCERSTWA

Walny Zjazd Zjednoczenia Polskiego wyraża uznanie Naczelniemu Związkowi Harcerstwa Polskiego jak i wszystkim harcerkom i harcerzom za ich nieustępliwą postawę wobec zakusów na niezależność ZHP i wyraża podziękowanie prasie i wszystkim organizacjom, które poparły i wzięły udział w akcji protestacyjnej przeciwko krzywdzącym uchwa-

dom Międzynarodowego Biura Skautowego.

W SPRAWIE WSPÓŁPRACY ORGANIZACJI SPOŁECZNYCH

Owocność pracy dla Polski zależy od stopnia w jakim Polacy i polskie organizacje społeczne potrafią łączyć swoje wysiłki dla wspólnego celu. Zjazd Zjednoczenia Polskiego raz jeszcze wzywa wszystkie organizacje w W. Brytanii, bez względu na ich zasięg i charakter, do nawiązania i utrzymania jak najściślej współpracy. Ramy dla takiej współpracy istnieją centralnie w Zjednoczeniu Polskim a lokalnie w Komitetach Porozumiewawczych, jakie powinny istnieć we wszystkich środowiskach polskich.

PODZIĘKOWANIE DLA „ORLA BIAŁEGO“

„Walny Zjazd Zjednoczenia Polskiego ponownie podkreśla doniosłą rolę polskiej prasy niepodległościowej i wyraża podziękowanie „Orłowi Białoemu“ za zawsze przychylną współpracę przez umieszczenie sprawozdań z działalności Zjednoczenia Polskiego i organizacji społecznych“.

KTO ZANIESIE NASZE SZTANDARY DO WOLNEJ POLSKI?

(Dokończenie ze str. 7)

jeden z chłopców, słuchając epopei 2 Korpusu. Jakże bliska stała się dla niego w tym momencie historia, którą znał tylko ogólnie z suchych dat i nazwisk. Ten chłopak napewno poczuł że jest ona jego własnością, że on sam jest jej częścią i że może być z niej dumny. Zrozumiał także, jak bardzo potrzebna jest mu ta świadomość i ta duma. On wie, może lepiej od pewnej kategorii starszych, że słowa, które słyszy w szkole, czy na boisku sportowym „We British...“, „Our British team...“ nie odnoszą się do niego, choćby mówił nieskazitelnym angielskim akcentem i był urodzony w London S.W.7.

Cóż wiedzą na przykład nasze dzieci o przeszłości tak bliskiej (i tak równocześnie dalekiej) jak Dwudziestolecie Niepodległości, z którą mogą mieć bezpośredni kontakt przez tych których to Dwudziestolecie wychowało? Dochodzą do nas stale alarmujące wieści o tym, że dla młodego pokolenia w Kraju okres ten to „tabula rasa“, lub stek wymysłów i fałszów. A co wie o nim młode pokolenie polskie w wolnym świecie? Co

wie ono o obecnej sytuacji w Polsce, o sensie i celu emigracji itd. itd.?. Podobne pytania można by mnożyć w nieskończoność. Postarajmy się znaleźć na nie właściwą odpowiedź. Jakież to ogromne pole działania nie tylko dla domu, polskiej szkoły i organizacji młodzieżowych, przede wszystkim harcerstwa, które już w wielkim stopniu chlubnie spełniają swą rolę, ale dla całej emigracji, dla wszystkich naszych kombatanek, religijnych i społecznych stowarzyszeń i organizacji, a także dla tylu często zgorzkniałych i zniechęconych samotników żyjących tylko dniem wczorajszym.

Pomysłów i możliwości z pewnością nie zabraknie i jeśli z sercem i cierpliwością zajmiemy się narastającym stale problemem młodzieży, to wolno nam będzie żywić nadzieję, że jeśli nas nie stanie, znajdą się godni nasi następcy, którzy będą mieli to największe dla każdego Polaka szczęście, iż doczekają Polski naprawdę Calej, Wolnej i Niepodległej i zaniósą do Niej nasze sztandary.

Henryk Barański

Obserwując życie społeczne w innych organizacjach i ośrodkach polskich chciałbym zwrócić uwagę na dwie imprezy które swoją oryginalnością nie powinny być niezauważone, zwłaszcza na tym sejmiku społecznym:

UZNANIE DLA MANCHESTER

1) Oto dnia 17 listopada odbyła się w Manchester uroczystość niezwykła: gen. Bronisław Duch, b. dowódca 3 Dywizji Strzelców Karpackich przyjął symbolicznie — jak czytamy w sprawozdaniu — najmłodsze pokolenie w szeregach swych żołnierzy, wyrażając wiarę, iż temu pokoleniu uda się — co się nie udało, przynajmniej do tej chwili, ich ojcom — zanieść sztandary dywizji do wolnej Polski. General przykleknął, ucałował sztandar dywizji i harcerzy, którym powierzył symbolicznie zadanie w imię którego ginęli i walczili jego żołnierze. Następnie — razem z Przewodniczącym ZHP p. Zygmunt Szadkowskim — przypiął na mundurkach harcerskich karpaczką „choinikę“. Kto nosił mundur żołnierza zrozumie głęboki sens tego aktu.

ROLNICY POLSCY W WALII

2) I druga uroczystość — wśród rolników polskich w Walii, tegoż dnia — naprawdę wspaniałego ośrodka pełnego polskiego życia, tradycji staropolskich i żywych wspomnień wśród starszego pokolenia. Na uroczystości Święta Niepodległości w której brał udział gen. Kopański, wymieniono obecnych na sali uczestników walk do 1920 roku, z wyliczeniem posiadanych przez nich odznaczeń i cytowaniem ich zasług bojowych. Wrażenie tej pomysłowo zorganizowanej uroczystości miało być wielkie.

Tak oto wszędzie pielęgnowanie myśli walki o niepodległą Polskę — z bronią w ręku czy działaniem politycznym — jest ciągle żywe, wszędzie tam gdzie bije serce polskie!

Już kończę. A kończąc trudno mi nie wspomnieć o jednej jeszcze organizacji, jakże nam bliskiej — Związku Harcerstwa Polskiego. Przeżyliśmy wspólnie w ostatnich miesiącach te ciężkie chwile i groźby, jakie zawiśły nad ZHP. Być może, że i Zjednoczenie Polskie przyłożyło skromną cegiełkę w obronie ZHP, ale na pewno w obronie naszych harcerów i harcerzy stanęło całe społeczeństwo polskie. Cieszyli się tylko komuniści — jak się okazało za wcześnie. Twardej postawie kierownictwa ZHP i jego wielkiemu doświadczeniu, przywiązaniu wielu tysięcy chłopców i dziewcząt do harcerstwa, które w latach naszej młodości było i naszą organizacją także, poparcia, jakiego nie odmówiło społeczeństwo polskie i organizacje, — zawdzięczamy, iż niebezpieczeństwo zostało, choć jeszcze nie całkowicie — odwrócone. Gdyby — w co nie wierzę — miały się powtórzyć tamte dni, to kierownictwo ZHP może być przekonane, iż nie pozostanie w samotności.

Tyle w tym bardzo generalnym zarysie, który miałem zaszczyt Państwu przedstawić Szczegółowej o naszej działalności będziemy mówić — i będziemy musieli się z niej tłumaczyć — na obradach wewnętrznych.

Pragnę raz jeszcze serdecznie podziękować za zaszczycenie naszego Zjazdu i zapewnić wszystkim naszym kierownikom życia politycznego, wojskowego, czy społecznego, że wszystko co czyniliśmy — Zarząd Zjednoczenia Polskiego, jego ogniwa organizacyjne, wszyscy działacze społeczni w swoich własnych organizacjach — wszystko to czyniliśmy dla Polski — prawdziwie niepodległej!

E. HINTERHOFF

CHINY I BOMBA ATOMOWA

Wbrew powszechnemu zdaniu na Zachodzie — jego wyrazicielem był zwłaszcza prof. Oliphant, że nie należy spodziewać się by Rosja mogła wyprodukować bombę atomową przed rokiem 1955, pierwsza eksplozja bomby atomowej w Rosji miała miejsce na jesieni 1948 roku. Nikt widocznie nie wziął pod uwagę, z jednej strony faktu zagarnięcia przez Armię Czerwoną szeregu specjalistów niemieckich na stacji doświadczalnej w Peenemünde, z drugiej — rozmiarów szpiegostwa sowieckiego, uprawianego na wielką skalę podczas wojny w St. Zjednoczonych przez sowieckich „alian-tów”.

Także eksplozja sowieckiej bomby wodnorodowej w r. 1954, wkrótce po Stęch Zjednoczonych, była zaskoczeniem dla Zachodu.

Istnieje przysłowie, że „kto raz się sparzył, dmucha na zimno”. Powiedzenie to ma pełne zastosowanie do Chin. Jak wynika ze skąpych zresztą wiadomości, prowadził się od lat prace nad wyprodukowaniem bomby atomowej.

W istocie, w momencie, kiedy Chiny znajdują się w posiadaniu bomby atomowej oraz „środków jej dostarczania”, czyli pocisków kierowanych, zaopatrzone w główce nuklearne, sytuacja światowa może ulec niebywałem zagrożeniu.

Jednym z elementów taktycznego sporu między Rosją i Chinami jest ich nastawienie do przyszłej wojny. Według poglądów przywódców na Kremlu, „nie jest ona nieodczuwalna, i tryumf komunizmu może być osiągnięty na drodze rywalizacji gospodarczej i penetracji ideologicznej. Natomiast, według poglądów Mao i jego najbliższych współpracowników, wojna jest nie do uniknięcia. Fakt ten bynajmniej ich nie przeraża. Jak wyraził się Mao kilka lat temu, strata 200-300 milionów ludzi, nie będzie dla Chin katastrofą.

Ze względu na ścisłą tajemnicę otaczającą prace nad produkcją bomby atomowej w Chinach, wszystkie hipotezy oparte być muszą z konieczności na niezmiernie skąpych wiadomościach, które przenikają przeważnie drogą przez Hong Kong lub oparte są na domysłach. Kiedy Chiny będą mogły znać się w posiadaniu bomby atomowej, zachodzą na Zachodzie dość poważne różnice. Przeważa zdanie, że Chiny będą mogły posiadać bombę atomową już na początku 1962 r. Pogląd ten opiera się na analogii: W Brytania potrzebowała ok. 4 lat na wyprodukowanie swojej pierwszej bomby atomowej. Ponieważ pierwszy reaktor został uruchomiony w Pekinie w czerwcu 1958, można więc, logicznie biorąc, oczekiwać wyprodukowania pierwszej bomby gdzieś latem 1962.

Pewne wiadomości techniczne umożliwiają wyciągnięcie odpowiednich wniosków w tej sprawie. Otóż, reaktor pracujący w Pekinie, a który wystawiony był przez specjalistów sowieckich, wyprodukować może ok. 7 funtów plutonu rocznie. Dla wyprodukowania jednej bomby atomowej potrzeba 10—15 funtów plutonu. Ponadto, pluton jest niezmiernie trującą i niebezpieczną substancją, wymagającą niezwykle umięjętnego obchodzenia się z nią, jak również odpowiedniego wyszkolenia personelu, którego nie ma zbyt wiele w Chinach.

Według ostatnich wiadomości, w Chinach pracuje już obecnie co najmniej 4 jeżeli nie 5 reaktorów, a mianowicie w Pekinie, Charbinie, Sianie, Czuningku oraz w Urumczy, stolicy Sinkiangu, prowincji obfitującej w złoża uranu.

Mimo to, gdyby nawet Chiny były w stanie wyprodukować w ciągu r. 1962 kilkanaście bomb atomowych, to bez posiadania odpowiednich wyrzutni lub samolotów do ich przewożenia, bomby te nie posiadają większego znaczenia pod względem wojskowym. Trzeba pamiętać, że od chwili wyprodukowania przez Rosję pierwszej bomby atomowej aż do chwili, kiedy stała się ona mocarstwem atomowym upłynęło prawie 10 lat.

Są inni, którzy twierdzą, że ze względu na cały szereg trudności technicznych nie można przewidywać by Chiny mogły dysponować bombą atomową przed r. 1967 a bombą wodorową przed r. 1972. Sam fakt wybudowania przez ekspertów sowieckich reaktora, nie jeszcze zbyt wiele.

Jak wynika z artykułu marszałka Montgomery w „Sunday Times” z 15 października w którym przytacza on swoją rozmowę z premierem Chu En Lai, Chiny są zdecydowane wyposażyć swoje siły zbrojne w broń nuklearną. Chou En Lai dodał, że Chiny zamierzają wyprodukować te broń własnymi siłami, bez

zwracania się do kogokolwiek o pomoc, w każdym razie, jak dodał on, Chiny nie uzyskały w tej sprawie żadnej pomocy od Rosji. (Montgomery, nie wiedział zapewne, że pierwszy reaktor jaki był zbudowany w Pekinie w czerwcu 1958, był dziełem specjalistów sowieckich...).

Od budowy reaktora do wyposażenia sił zbrojnych Chin w nowoczesne wyrzutnie i rakiety międzykontynentalne, droga jest niezmiernie daleka.

Chruszczow musi sobie niewątpliwie dobrze zdawać sprawę, że posiadanie przez Chiny broni nuklearnych może doprowadzić do konfliktu między Chinami a Stanami Zjednoczonymi, do którego — wbrew swojej woli — może być wciągnięty i Związek Sowiecki. Obawa ta jest, być może, jeszcze jednym z powodów, dla których Chruszczow dotychczas, pomimo nacisków ze strony Ulbrichta, nie dał taktycznych broni atomowych siłom zbrojnym Niemiec Wschodnich, aczkolwiek wie dobrze, że lojalności Ulbrichta nie da się zarzucić. Niewątpliwie jednym z najważniejszych powodów tego rodzaju stanowiska Chruszczowa, jest obawa wytworzenia precedentu, który utrudniłby mu dalsze odmawianie broni atomowych Chinom.

Przywódcy sowieccy zdają sobie sprawę, że gdyby doszło do wojny światowej, której chcą uniknąć, a która bynajmniej nie przeraża ich sojuszników chińskich, to jedynym państwem, które będzie w stanie, jako tako przetrzymać nieprawdopodobne zniszczenia, będą właśnie Chiny, które będą mogły wówczas pokusić się o zapanowanie nad światem, a raczej nad jego gruzami. W danym wypadku stanowisko Mao przypomina do pewnego stopnia stanowisko Stalina na początku ostatniej wojny, który liczył się z tym, że wojna pomiędzy Niemcami a Zachodem tak osłabi obie strony, że ułatwi mu panowanie nad światem: w kalkulacjach swoich nie wziął on tylko pod uwagę — pomimo całej swojej przebiegłości — że Rosja stać się może obiektem inwazji niemieckiej.

W konsekwencji, posiadanie przez Chiny broni atomowej wytwarza niebezpieczeństwo nie tylko dla Zachodu ale i dla Rosji. Mało tego, fakt ten może torpedować wszelkiego rodzaju układy międzynarodowe na temat zaprzestania eksperymentów z bronią nuklearną a przede wszystkim na temat rozbrojenia nuklearnego, gdyż układy te, tak długo jak Chiny nie należą do ONZ, byłyby całkowicie nierealne.

Jest rzeczka ciekawa, że o ile jeszcze parę lat temu Chiny były życzliwie zainteresowane w koncepcji utworzenia strefy bezatomowej na Pacyfiku — coś w rodzaju Planu Rapackiego (II wersja), to od niedawna straciły wszelkie zainteresowanie do tych planów: mało tego, jak wynika z wiadomości, które przenikają z poza kurtyny, to właśnie pod naciskiem obserwatora chińskiego na ostatnich obradach państw Paku Warszawskiego, sprawa ta została w ogóle zdjeta z porządku dziennego obrad.

NOWY LOKAL KOMBATANTÓW W BRUKSELI

Nowy lokal Koła SPK Bruksela, który znajduje się obecnie przy 76, rue Africaine w Brukseli, w znacznej mierze umożliwił zarządowi Koła a zwłaszcza jego prezesowi p. Wójcikowi, rozwiniecie szerokiej i godnej podkreślenia działalności. Urządzonej estetycznie przez artystę inż. Samulskiego, znanego architekta, który między innymi otrzymał nagrodę za projekt siedziby zarządu byłej kolonii w Leopoldville, najwspanialszej budowli w Kongo, staje się domem polskim, środowiskiem życia organizacyjnego i towarzyskiego w Brukseli.

Prócz bogatej biblioteki dostępnej dla publiczności, wieczory pierwszej i ostatniej soboty każdego miesiąca przeznaczone są na spotkania towarzyskie urozmaicane występami artystycznymi, pod kierownictwem Zb. Krukowskiego — barytona. Poza tym każdej soboty od godziny 15 — 18, lokal oddany jest dla szkolki polskiej zorganizowanej i kierowanej przez p. J. Sobieskiego i B. Dehnelową.

Prócz opalu i światła, zarząd daje darmowe, ciepłe podwieczorki dla dziatwy.

Uroczyste otwarcie szkolki odbyło się już 1 października. Do licznie przybyłych rodziców i dziatwy przemówił pan Wójcik. Z ramienia Macierzy p. Wilczek a p. Dehnelowa i Sobieski przedstawili program i podział pracy. Liczba zapisanych i uczęszczających dzieci wynosi obecnie 35 i stale wzrasta. W szkółce tej

PRZEGLĄD SPORTOWY

Przebudowa stadionu olimpijskiego w Londynie

Słynny stadion olimpijski Wembley w Londynie będzie niemal ze całkowicie przebudowany za sumę pół miliona funtów. Prace już się rozpoczęły i trwać będą do marca 1963. Po zakończeniu tych robót stadion będzie rzeczywiście jednym z najnowocześniejszych stadionów Europy, choć — jak mi się wydaje — nadal będzie mu daleko do sławnego stadionu Barcelony czy Real Madrydu w Madrycie. Głównym celem przebudowy jest wzniesienie dachu nad całym stadionem, tak żeby wszyscy kibice, byli zabezpieczeni przed deszczem. Obecnie bowiem sprawa przedstawia się tak, że na 100.000 widzów około 78.000 jest bez dachu nad głową, co przy dość kapryśnej pogodzie angielskiej nie jest rzeczą przyjemną. Ulepszone będą: bar, restauracje, siedzenia, szatnie i urządzenia sanitarne. Znacznie powiększony będzie także park samochodowy mogący obecnie pomieścić 8.500 samochodów. Po przebudowie będzie miejsca dla 15.000 samochodów. Nowy dach zbudowany będzie z aluminium, który wiązać będzie szyby, tak by jak najwięcej światła dziennego padło na boisko. Galeria prasowa pomieści ma 250 dziennikarzy ze wspaniałym widokiem na cały stadion. Specjalne ulepszenia przewiduje się dla telewizji, tak by ułatwione były transmisje nie tylko na całą Anglię, ale także na Europę (Eurowizja).

Nie zapomniano także o pskach. Pse wyciągi bowiem odbywają się regularnie na Wembley. Za 40.000 funtów wybudowany będzie nowy totalizator elektryczny na dachu, tak że wszyscy będą mogli go świetnie widzieć. Mimo tej przebudowy

Z drugiej strony, nawet gdyby Chiny zostały przyjęte do ONZ, czego domaga się w W. Brytanii Labour Party, a ostatnio także maszałek Montgomery... to nie zmieni to wcale sytuacji.

Jest rzeczka wysoce nieprawdopodobną by Chiny zgodziły się mogły kiedykolwiek na swobodne i nieskrepowane poruszanie się na swoim terenie zespołów międzynarodowych, będących organem inspekcji i kontroli wykonywania rozbrojenia atomowego: ponadto olbrzymi obszar Chin uczyni wszelkiego rodzaju kontrolę mało skuteczną. Wszystko to wytwarza, w konsekwencji, jakoś niezmiernie trudną do rozwiązania kwadraturę koła.

A jednak, istnieją, jak można było przewidzieć, różne teorie na temat rozwiązania tej własnej kwadratury koła, i to biegunowo sprzeczne ze sobą: są tacy, przede wszystkim w Ameryce, którzy są zdania, że ponieważ niebezpieczeństwo rosyjskie przesłania wszystko, należałoby dojść do porozumienia z Chinami przeciwko Rosji! Są znowu inni, którzy nawołują do porozumienia się z Rosją celem wytworzenia wspólnego frontu przeciwko Chinom!

Nie zajmujemy celowo stanowiska w sprawie tych alternatyw, i pozostawiamy ten proces myślowy czytelnikom.

wy nic nie będzie stało na przeszkodzie, aby międzynarodowe mecze piłkarskie odbyły się na Wembley na wiosnę 1962 r. Chodzi o mecz: Anglia—Austria, Anglia—Szwajcaria oraz finały amatorskie w piłce nożnej i o Puchar Anglii oraz finał o Puchar w rugby.

Smiała inicjatywa przebudowania stadionu na Wembley powstała — jak się przypuszcza — dlatego, ponieważ istniały projekty wybudowania w Londynie innego ogromnego stadionu. By do tego nie dopuścić dyrektorzy stadionu Wembley zdecydowali się na ten poważny krok. Chcąc oni, by właśnie stadion Wembley był nadal centrum najważniejszych spotkań piłkarskich. Obecnie odbywa się tam corocznie ok. 12 wielkich imprez sportowych, które pokrywają całkowicie koszty utrzymania stadionu. Prasa angielska wątpi jednak, czy nawet po przebudowie stadion Wembley będzie istotnie najładniejszym stadionem świata. Autor niniejszych uwag wątpi w to także. Ponieważ Anglia bierze coraz częstszy udział w europejskiej piłce nożnej (Puchar Europy, Europejski Puchar Narodów) dyrektorzy stadionu liczą, iż popularność piłki nożnej w Anglii znacznie się zwiększy i że tym samym stadion — po przebudowie — stanie się istotnie głównym ośrodkiem międzynarodowych spotkań piłkarskich.

Jak wiadomo w lutym odbędą się w Polsce w Zakopanem narciarskie mistrzostwa świata. Prasa krajowa nie szczędzi atramentu (a czasami i „wody”), by przedstawić przygotowania do tej imprezy. Oczywiście, przeliczne i najrozmaitsze są pretensje i głosy krytyczne. Właściwie należałoby niemal żałować, iż Polsce przypada ta wielka i zaszczytowa impreza. Jak pisze „Przeegląd Sportowy”: „Od dłuższego czasu uparli się... wszyscy, aby biadolić nad stanem przygotowań do tej wielkiej imprezy. A to skrobiana nie będzie gotowa na czas, a to trybuna nie taka jak to trzeba i za droga, a to ulice rozkopane, a to światło elektryczne, a to kanalizacja, a handel, a gastronomia, a komunikacja, a to znowu biuro prasowe rzekomo bez dachu nad głową i setka innych, czasem zupełnie a czasem niezupełnie urojonych braków, niedociągnięć...”. Za prasą krajową powtórzyła lament prasa zagraniczna, podobno nawet sławny francuski dziennik sportowy „L'Equipe”.

W związku z tymi ponurymi przewidywaniami i pretensjami wystosował dyrektor departamentu sportu Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki, A. Miller, list do naczelnego redaktora „Przeeglądu Sportowego” pisząc m. in.: „Obawiam się, że główny cel w tym stanie rzeczy, główny cel dla którego zdecydowaliśmy się przyjąć organizację mistrzostw FIS — „sprzedanie” Zakopanego na rynku międzynarodowej turystyki — cel ten został już dość gruntownie położony.

...Rozumiem, że nie stać nas na propektie propagandowe tej klasy co Chamonix, rozumiem że na Krupówkach nie będzie jeszcze długo tyle neonów, co w czolowych uzdrojowiskach alpejskich. Ale nie potrafię zrozumieć, dlaczego, zamiast nadrabiać w propagandzie te nasze braki (a może jeszcze braki łazienek w wielu hotelach i pensjonatach) zupełnie realną obietnicą tego wszystkiego, co zapewne gościom damy, jak piękno krajobrazu i folkloru, jak tradycyjna polska gościnność, jak dobre urządzenia sportowe i dobra organizacja imprezy, jak nade wszystko — przyjaźielska, sportowa atmosfera; czemu zamiast tego wszystkiego już zawczasu i na kredyt, bez żadnych racjonalnych podstaw, wiążemy na organizatorach wszystkie zechłte psy, czemu zamiast propagować naszą imprezę, wrozimy wszystko najgorzej i to wrozimy w taki sposób, że zaczynamy w bardzo skuteczny sposób wystraszać ewentualnych „dewizowych gości”.

Trudno nam tu — z nad Tamizy — odpowiadać na te słuszne skądinąd pytania. Ale widocznie fakt, iż właśnie w tej dziedzinie, w sporcie, można wyładować to wszystko, czego nie wolno np. na odcinku politycznym, że właśnie tu można, na całego i — być może — że nieraz nieodpowiedzialnie krytykować, nawet rzeczy słuszne, być może że tu właśnie znajdziemy odpowiedź na pytanie — czemu? A tak już nawiasem dodajmy, że gdyby część tych pieniędzy, które idą na propagandę wśród Polaków zagranicą, którzy właśnie teraz, w okresie przedgwiazdkowym, zarzuca się stosem „zyczeń”, które z zyczeniami, tak jak my to rozumiemy, nie mają nic wspólnego

(ja sam dostałem chyba z 5 „zyczeń” od Przewodniczącego Rady Naczelnej Towarzystwa Rozwoju Ziemi Zachodnich, p. Izydorczyka, którego nie znam i na których to „zyczeniach” nie tylko że i nie zależy, ale wrzucam je wprost do śmietnika) — gdyby, powtarzam, choć część tych pieniędzy wyrzucanych do śmietnika przeznaczono na przyspieszenie budowy koniecznych urządzeń np. łazienek w Zakopanem z okazji zbliżającego się FIS'u, pewnie byłoby mniej tych, może nawet przesadnych, głosów krytycznych w przededniu FIS'u. Bo krajobraz — krajobrazem, gościnnością — gościnnością, ale łazienki są także potrzebne, zwłaszcza w czasie FIS'u.

Szybowniczką polską ustanowiły znowu dwa nowe rekordy świata: są to Lidia Paziowa i Elżbieta Gradecka, które na 2-miejscowym szybowcu polskiej konstrukcji „Bocian” uzyskały w Jezowie Sudeckim wysokość przelotyśzenia 7.240 m a wysokość absolutną 8.300 m. Poprzednie rekordy świata w tej konkurencji należały do zawodniczek francuskich. Należy podkreślić, iż na 8 rekordów światowych w klasie szybowców 2-miejscowych aż 7 należy do szybowniczek polskich a 1 do Jugosłowianki.

Sławna „gazeta w sprintach”, Murzynka amerykańska Wilma Rudolph, zdobywczyni rekordów świata na krótkich dystansach i 3 złotych medali na Olimpiadzie w Rzymie wyszła zająć w październiku. Świat sportowy dowiedział się o tym dopiero teraz. Jej mężem jest William Ward, 25-letni student z New Jersey.

Floyd Patterson, bokserski mistrz świata wszechwag, obronił niedawno swój tytuł w walce z Tom McNeely'em, którego znokautował już w 4 rundzie. McNeely był w sumie 3 razy na deskach, stawiając bohaterstwo czoła sławnemu przeciwnikowi. Ale i Patterson był w opałach, bo dwukrotnie znalazł się także na deskach.

Włoska reprezentacja bokserska pokonała dwukrotnie reprezentację Niemiec Zach. — najpierw we Frankfurcie 12:8 a następnie we Fryburgu 16:4.

W turnieju o Puchar Europy koszykowi w konkurencji żeńskiej wicemistrz ZSRR Ska Leningrad pokonał mistrza Polski AZS WF Warszawa w Leningradzie 62:56. W Amsterdamie odbyły się spotkania o 1/16 finału o Puchar Europy w konkurencjach męskich.

Mistrz Francji, Alsace de Bagnolet, pokonał mistrza Holandii The Wolves Amsterdam 52:40 a w Wiedniu EK Engelman przegrał z mistrzem Jugosławii, Olimpia Banialuka 77:99. Barwy Polski reprezentuje w tym turnieju Legia Warszawa, która czeka na swoją kolejke.

W wielu krajach rozpoczęły się plebiscyty dla ustalenia najlepszego sportowca roku. Najwybitniejszym sportowcem świata został sławny skoczek sowiecki, Brumel, rekordzista świata w skoku wzwyż. W Anglii na podstawie plebiscytu przeprowadzonego przez radio i telewizję BBC, tytuł najlepszego sportowca roku zdobył słusznie sławny kierowca Stirling Moss, drugie miejsce święty pięciarzem-ator w wadze ciężkiej 22-letni Billy. Walker a trzecie mistrzyni Wimbledonu w tym roku, Angela Mortimer (lat 29). A tytuł najlepszej drużyny roku — oczywiście Tottenham. Podobny plebiscyt rozpoczął się w Polsce. Jak corocznie przeprowadza go redakcja „Przeeglądu Sportowego”. W ub. roku tytuł ten zdobył Józef Sch idt, Wyniki ogłoszone będą dopiero w styczniu.

Piłka nożna. W turnieju o Puchar Miast, które urządza wystawy, włoska Roma pokonała angielski Sheffield Wednesday 1:0. Było to spotkanie rewanżowe. Ponieważ pierwsze spotkanie wygrała Anglia 4:0, drużyna Sheffield, na podstawie lepszego stosunku bramek 4:1, przechodzi do następnej rundy. W tym samym turnieju sławna hiszpańska Barcelona pokonała jugosławiński Dynamo z Zagrzebia 5:1 w pierwszym spotkaniu. Dla Barcelony bramki zdobyli: Evaristo 3, Peredra i Kocsis po jednej. — W spotkaniu towarzyskim sensacyjnie zwycięstwo odniosła drużyna Manchester United (Anglia) bijąc sławny Real Madryd 3:1, przy czym zwycięstwo mogło być jeszcze wyższe. Mecz nie był ciekawy a Hiszpanie pokazali formę, która nie przynosi im zaszczytu. W drugiej połowie słynny Di Stefano został zastąpiony przez Ruiz'a. Jedyną bramkę dla Realu zdobył właśnie Di Stefano.

(p. h.)

Szanowny Panie Redaktorze,

W numerze tysięcznym „Orla” — odkryłem m. in.: „Pisze nam Józef Czapski...”, oraz w numerze 40/1005/701 — „Tysiąc numerów” — wywiad z red. Z. Bau’em, przedrukowany z argentyńskiego „Kurierza Polskiego”.

Miło mi było czytać te dwa artykuły, choć nie tak bardzo miło, jak bym tego pragnął.

Otóż Pan Czapski — w życzeniach swych dla „Orla” — z okazji tysięcznego numeru — wspomina prawie wszystkich, choć nie wszystkich, którzy dla „Orla” — tym czy innym się przyczynili. Wspomina i tych, którzy — o ile sobie przypominam — a pamiętam sporo — niczym dla naszego „Solenizanta” się nie przyczynili. Przeciwnie — znaleźli przy nim tylko „przyłutek” dla przetrwania do lepszych czasów. A było takich sporo. Nie wiele by mnie to obeszło, ani tymbar dziej „wzruszyło”, gdyby nie fakt, że p. Czapski — nasz późniejszy „dowódca” przeczył pewną grupę ludzi, a była to spora grupa, którzy nie szukali przy „Orle” przytulku lecz przyszli tam by pracować — i pracowali; kładli podwaliny pod tego „Orla”, mianowicie: drukarny. W pamięci Pana Czapskiego taka drobna, nie znacząca grupa nie utrzymała się, ale też Jego z nami na początek nie było. Smutne to i jak jeszcze smutne.

Wspomniał natomiast o nas red. Zdzisław Bau, choć nie wszystkich (tu p. e- ci Jego można wybaczyć (i niemiłosiernie (niektórych z nas) podegraować. W każdym „porządnym” wojsku normalnie dzieje się inaczej. Chociaż i nasze wojsko, już po wojnie, na chwilę stało się „porządne” i urządziło awanse dla oficerów. Niestety — dla „Gemeinów”, lub jak to by powiedzieli kacapi „niższych czynów” na taki wysiłek już się nie zdo- było. A przecież i pomiędzy nimi też byli „zastużeni...”

Niektórzy z Panów Redaktorów, dziś jeszcze pracujących dla „Orla”, dołączyli do nas już w Bagdadzie i dzieje początków tej naszej placówki znane już są tylko z opowiadań lub czytania. Ja natomiast znalazłem się w Buzułuku jako jeden z pierwszych i coś niecoś jeszcze zachowało mi się w pamięci.

Z 5 Dyw. Kresowej (z Tatiszczewa), po tygodniowej podróży przybyłem do Buzułuku w końcu października 1941 r. Po zameldowaniu się — a jakże — u kogo należało, zostałem przeznaczony do zorganizowania drukarni polowej. Wielu z mych przedwojennych przełożonych z płk. Okulickim na czele znało moje możliwości pod tym względem jeszcze z przedwojennego Grodna (Sztab D.O.K. III). W tym czasie na podwórzu — bu- dynkiem sztabu, który zresztą zbudowa- ny był prawie identycznie z budynkiem sztabu w Grodnie, stały dwa samochody- drukarnie, urządzone na modłę sowiecką, może rosyjską. W każdym z nich w- 1- towane były — jeden „pedał” i jeden re- gał. W warunkach buzułuckich nie mogło być mowy o drukowaniu czegokolwiek w tych wozach, bo nie do pomyslenia było składanie czcionek zgrabiłymi reklamami, a i wałki były twarde jak drewna. Czcion- nek jeszcze nie było. Nie było też i pa- pieru. Według informacji uzyskanych od sow. oficera łącznikowego czcionki zo- stały zamówione w leningradzkiej odlewni. Istotnie — po pewnym czasie nadeszły. A jaki to był czas nie trudno jest się zorientować, choćby i z tego, że pierwszy numer „Orla” ukazał się dopiero — a raczej już — 6 grudnia 1941 r. ku.

Cóż, czcionki nadeszły, a jakże — ładnie zabite w skrzynkach i nie mogło być mowy, aby część ich mogła wypaść pod- czas transportu. Po rozpakowaniu oka- zało się, że litery „w” jest tak mało, iż w żadnym razie nie starczy na złożenie choćby jednej strony „Orla”. Ponieważ nasi gospodarze myśleli, że Komando- wanie Polskiej Armii będzie drukowało so- bie tylko jakieś tam formularze eviden- cyjne i gospodarze więc urządzili się w ten sposób, aby uniemożliwić druk jakiej- kolwiek gazetki i „nieopatrznie” nie do- sypali właśnie tej literki. Interwencje u tegoż of. łączn. miały ten skutek, że o- biecał namiar sprawki, i na tym się skończyło.

Pedaliki były silnie zbudowane ale for- mat ich był dość mały jak na gazetę. Nie było wyjścia — trzeba było druko- wać. Kaszty też miały jakiś cudaczny rozkład — chyba kałmucki lub czeczeń- ski i nam się „żywcem” nie nadawały. Trzeba było na gwałt przerabiać.

Sikorski przyjeżdża i trzeba było się czymś pochwalić. Litery tej starczyło na złożenie zaledwie 2/3 strony. Starczy- łyby jej na złożenie jakiegos dr. ku ewi- dencyjnego lub raportu gospodarczego, ale nie gazety. Po wydrukowaniu części strony trzeba było rozbiierać skład i u- żyć literę „w” w dalszej części składu. W międzyczasie skład był robiony w ten

Niemal że przed zamknięciem numeru świętecznego „Orla Białego/Syreny” o- trzymaliśmy obszerny list od b. szefa drukarni polowej Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR w której drukowany był „Orzeł Biały”. Drukarnia ta znajdowała się w Buzułuku. List p. Stanisława Pade wno- si do historii powstawania „Orla Białe- go” wiele nowych szczegółów, które Czy- telnicy nasi z pewnością z zainteresowa- niem przeczytają. Panu Pade, broniące- mu słusznie zasług drukarzy, którzy — oczywiście byli niezbędnymi i ofiarnymi współpracownikami „Orla Białego”, dzie- kujemy za wywołanie z przeszłości tych wspomnień, dziękujemy także w imieniu redakcji i drukarzy za nadesłane życze- nia i przesyłamy tą drogą również serdeczne życzenia święteczne i nowo- roczne.

W Egipcie i Palestynie odwiedził oddziały polskie, a w Teheranie w- 1- tał niedawno tu przybyłych żołnie- rzy polskich i ludność cywilną. Bis- kup Gawlina urodzony na wsi, na Śląsku, koło Raciborza, za kadłec o- kazywanie swej polskości dużo musiał wycierpieć w szkołach niemieckich. Studia akademickie odbył na wrz- ę. Teologicznie, na uniwersytecie we Wrocławiu. Po pielgrzymce, wraz z ów- cesnym administratorem apostołskim Ks. Augustem Hlondem, organizuje diecezję śląską. Pracuje następnie w Korci Biskupiej. Został praeitem i kanonikiem w Katowicach, pracu- jąc nad odniesieniem kościoła na Śląsku. Dzięki swym zdolnościom pa- sarskim wybił się jako działacz pra- cowy, z całą energią broniący spraw religijnych i demaskujący szkodliwą propagandę niemieckich gazet. Ks. Biskup rzuca również myśl założenia Katolickiej Agencji Prasowej i zostaje jej pierwszym dyrektorem.

W roku 1933 zostaje Biskupem Polowym i odid obywatel spelnia trudne i odpowiedzialne obowiązki najwyższego Pastora Armii Polskiej w czasie tragicznych dni wrześ- niowych, zostaje rannym ołtamkiem bomb lotniczej. Po wyzdrowieniu ks. Biskup udaje się do Rzymu, gdzie Ojciec Święty odnawia wszystkie jego prawa Bis- kupa Polowego. Następnie organizuje służbę duszpasterstwa Armii Polskiej we Francji. W czerwcu 1940 r. zos- taje ewakuowany na teren Anglii. W ciągu 10 adreśowanego bombardo- wania Londynu trwa na stanowisku.



JUBILEUSZOWY XXV NUMER „ORLA BIAŁEGO” SŁADKA SZEFWI DUKARNI POLOWEJ POLSKICH SIŁ ZBROJNYCH W Z. S. R. R. STARSZEMU SIERŻANTOWI STANISŁAWOWI PADE NA PAMIĄTKĘ WSPÓLPRACY REDAKCJA

sposób, że brakującą literę „w” zastępo- wało się inną literą odwróconą „do góry nogami”. Do pewnego stopnia przyspie- szalo to skład a zatem i druk dalszej części strony. Pamiętam jak pracowalem przy składaniu pierwszego numeru długo po odejściu ostatniego zecera (mo- że składacza) do „Ośrodku” — tak na- zywali się prowizoryczne dla załogi pol- skiego garnizonu tzw. „Komendy Pla- cu”, której komendantem podówczas w- 1- mjr. Piotr Perucki — też dawniejszy „Grodnianin”. O godz. 4 nad ranem ja- kimś sposobem zjawił się w Sztabie rtm. Stanisław Strumph-Wojtkiewicz i dalej na mnie: „Szeffe — kiedy pan będzie spać?” Do spania mi się nie bardzo spie- szyło, bo i tak wszy nie dawały spać. A było ich tu więcej, niż w naszym lag-rze w Pawliszczew-Borze. Było mi na- tomiasz pilnie do ukończenia na czas numeru „PREFIT” z tego miałem taki, że Naczelny Wódz zadedykował mi „Orla” własnym podpisem.

W jakimś czasie por. T. Birecki pojechał z jakimś, tylko księżom wiadomym, in- teresie do Kujbyszewa i tam własnym przemysłem zdobył garść litery „w”. Cóż, litera ta była odmiennego kroju, od tej którą już posiadaliśmy. Przysłowia mó- wią: „na bezrybiu i rak ryba” lub inne. Od w a z y l i ś m y się zmieszać ją razem ze starą, a co z tego wyszło — proszę porównać na załączonej „muta- cji”, o której wspomina kpt. E. Lubomir- ski — ówczesny strzelec, nie z „cenzu- sem” lecz z „koroną”, jak dowcipnie na- rysował na plakiecie istotny (podówczas) „strzelec” Włodzimierz Kowański. Na za- łączonej odbite w artykule „Ks. Biskup Gawlina itd” podkreśliłem słowa „wyWo- łała” i „Wśród” dla zilustrowania jak to graficznie wyglądało. Nie przeszkodzi- ło to w żadnym stopniu w rozchwytywaniu i czytaniu „Orla”...

Jak wspominają inni, dobrze Wam ży- czący z okazji „1000” numeru, „drukarni- a” mieściła się gdzieś pod schodami... No nie zupełnie pod schodami, raczej na schodach. Jak już wspominałem — nie mogło być mowy o składaniu i drukowa- niu na mrozie, więc meldunki — do h go

należało — trochę prośby i przekonywa- nia, że drukarze to też trochę ludzie i zgrabiłymi rękami nie będą mogli „u- stawiać” czcionek — trochę opór, na któ- ry można sobie było wówczas pozwolić — przekonały naszych przełożonych i zde- cydowano odstąpić nam prawą stronę ko- rytarza na szumnie nazywaną „drukarnię”. Cóż, kiedy korytarz był dość wąski i niełatwo było w nim się „rozłożyć”. Do bocznego wejścia wiodły schodki — coś 4 czy 5 stopni. Zdecydowaliśmy się „pod- budować” i tam ustawić tylko jeden pe- dał — na drugi nie starczyło już miej- sca. Dobrze było zdecydować ale skąd na to wziąć deski i to grube deski, skąd gwoździe itd. Trzeba panom „Ramzesom” wiedzieć, że mimo wielkiego zapadu do „dojrzemy”, brać nasza była bardzo zdemoralizowana sowi kimi przejściami, łagiernymi warunkami życia i — za nie można było zdobyć — poszedł więc w ruch „towarobmien”. We wspomnianym na wstępie „Ośrodku” był tzw. warsztat stolarsko-słusarski, który miał przydzie- lone materiały „budowlane”, które jeżeli były przydzielone, zniknęły w przemysł- nych schowkach naszych przedsiębior- cych „majstrów”. Nie było takiego roz- kazu, który mógłby nadać tym materia- łom ich właściwe przeznaczenie. Było na- tomiasz coś, co było silniejsze od każde- go rozkazu. Była wódka i była machorka. My, ze Sztabu, otrzymaliśmy pewien przydział tych specjalów, ale kto ich ze- chce udzielić na takie cele jak gwoździe, deski, klej itd. Chętnych nie było. Zna- lazł się jeden taki, który z ważnych po- wodów wódki pić nie mógł. Był — już

wówczas chory na nerki, która to choro- ba już w Jangi Jul zaprowadziła mnie na 3 miesiące do szpitala w Akaltynie (?). Rada w radę i „zapadło” postanowienie, że szef oddawał swoją „aquavita’ę” na wyższe cele — rozumie się — bez żadnej dla mnie widocznej kompensaty. Kom- pensatą dla mnie był cel i to mi wystar- czyło. Zrozumiał i to oceniał nasz ówce- sny „Szef Propagandy” rtm. Strumph- Wojtkiewicz. Niestety — tak jakoś uło- żył on swoje sprawy duchowe czy też służbowe, że dziś „pracuję” w P... a zaś przez to nie doczekałem się obiecanych przez niego solennie „nagrady” za moje „poświęcenie”. Już w Jangi- Julu, nie z własnej zresztą chęci, musiał nas opuścić. Tu właśnie „nastał” Pan Czapski.

Zdobytymi w ten sposób deskami i gwoździami zbudowaliśmy platformę pod maszyny (na drugą miejscę nie starczy- ło), a korytarz (część jego) został zamieniony na zecernię, kancelarie, maga- zyn i inne przynależności.

Koszty też dostosowaliśmy do naszych potrzeb i robota ży awo ruszyła. Mimo intencji naszych gospodarzy nie udało się im uniemożliwić wydawania może ra- czej drukowania, bo tu właśnie leżała główna trudność — naszego pis. a.

Po przeniesieniu „Komandowania Pol- skiej Armii w S. S. R.” do Jangi-Jul odetchnęliśmy trochę „szerszym” po- wietrzem. Znalazło się tu miejsce i na drukarnię-sierotkę. Dostaliśmy duży, ład- ny pokój, w którym starczyło już miejsca i na drugi pedał. W dwie maszyny było już znacznie łatwiej pracować.

MILYCH ŚWIĄT i DOSIEGO ROKU zyczy P. T. KLIENTOM Dyrekcja FIRMY ZYLAN LTD. (IMPORT I HURT ŻYWNOSCI) 153-155, COMMERCIAL ST., LONDON, E. 1. Tel. BIS 2840

Tu wyłoniła się koncepcja założenia ewidencji naszego wojska. Więc do dru- karni po formularze-druki na en cel. Cóż, nasze możliwości zaledwie wystar- czyły na uporanie się z „Orlem”, nie mo- gło więc być mowy o drukowaniu tych formularzy we własnym zakresie, i znów przewidujący nasi gospodarze, aby unie- możliwić nam wykonywanie i tego ro- dzaju robót, nie przydzielili nam ani jed- nego cycera linii, a bez linii nie ma for- mularzy. Ówczesny anioł-stróż, zwany cenzorem, ułatwił mi dostanie si. do miej- skiej drukarni w Jangi-Jul w celu zo- rientowania się w jej możliwościach. Tu odkryłem, że kierownikiem tej drukarni jest polski Żyd nazwiskiem Lurie, który podczas pierwszej wojny światowej zna- lazł się w Rosji i osiadł tu na stałe. Zna- jomość rosyjskiego oraz Wilna, z które- go on pochodził, pozwoliła mi „zawojo- wać” go i zdobyć dla naszych celów. W znacznym stopniu przyczynił się do tego worek konserw i mleka skondensowane- go. Produkty te zostały wyproszone od ówczesnego kwaternistrza płk. K. Wiś- niowskiego. Musiałem w tym dostać się pokryjomu na umówione miejsce, co nie było bez ryzyka. Udało się. Czcionki zło- żyliśmy u siebie ze względu na „akcen- towe”. Linie pozwolił on złożyć u siebie i tak powstała „ewidencja”, która zresztą zdaje się nie przydała się na nic ze względu na nasz rychły wyjazd do Iranu. Przy okazji muszę wspomnieć o trud- nościach z cięciem papieru. „Gilotyny” nie mieliśmy, więc cały proceder cięcia odbywał się przy pomocy „kozików”. By- ła to na prawdę „szyfowa” praca. Każ- dy z nas wykonywał swoje zadanie z za- paleniem mówiąc: „Ku chwale Ojczyzny...”

Jak może Pan Redaktor się zoriento- wać zadanie mieliśmy wcale nie tak łat- we a za to wszystko spotkało nas za- mienie, może „przeoczenie” — w każdym razie nie „chochlik drukarski” tak często nadużywany. Zapomnienie to spotkało nas ze strony człowieka, który ze wzglę- du na swe ówczesne stanowisko, jak „aj- bardziej był powołany, aby o takich „dro- biazgach” pamiętać... Oceniał on natomiast „wysiłek” niektórych osobników, zada- niem których było wstawanie koło pod- nia i przychodzenie do stołówki na posił- ki. Aż dziwno, że mógł On dojrz. i z- pamiętać znoj i trud ludzi, którzy zasad- niczo nie nie robili tylko „trwali”. Nie dostrzegł natomiast, lub może tylko nie zapamiętał, prawdziwego, na naszą miarę, wysiłku i pracy. Przykro jest dziś pomysleć, z odległości czasu, że człowiek oddawał się służbie bez reszty i za to jego „przełożeni” już zapomnieli. Myślę, że zanim „Dojdziemy” przy ewen. spotka- niu w ogóle nikogo z nas sobie nie przy- pomni.

Na marginesie wywiadu z red. Z. Bau- ‘em muszę uczynić pewną poprawkę: do dawnego zespołu drukarni Sztabu D. O. K. III Grodno należał tylko M. Laube i ja. Reszta to byli ludzie z całej Polski — z Warszawy, Lwowa, Augustowa itd. Nie przeszkadzało to nam jednak pracować nie gorzej od nich...

Pragnę również podziękować pracow- nikom drukarni „Gryf” za ich o nas pa- mięć i, jak się domyślam — uznanie, wy- rażone mimochodem w życzeniach dla dzisiejszego zespołu redakcji. Ośmielam się przy tym zwrócić ich uwagę na „za- chłanne...”, jaka się w tym przebija: „Po- raz tysięczny nie tylko czytamy (a może tylko czytamy) ale i składamy, lamie- my i drukujemy itd.”. Ja myślę, że może chyba co najwyżej po raz 999 — bo ten pierwszy raz — niestety — należy do nas... Chociaż w zespole drukarni „Gryf” nie ma ani jednego „Buzułuka” — mam na myśli drukarzy-buzułuków — wcale to nie umniejsza Ich zasługi dla „Orla”.

Wielu naszych starych „Buzułuków” odeszło od nas na zawsze: sp. Feliks Ka- miński (st. sierżant); sp. Stanisław Ka- lisz (kapral); sp. Antoni Żuk (st. strze- lec). Wielu powróciło do Polski — dla tych i tamtych równa się to „Doszli”. In- ni — jak ja — pozostali na wygnaniu. Co robić, trzeba jakoś dojść do „mety” pamiętając o sobie, jeżeli ci co p... iętać powinni — nie pamiętają, lub pamiętają nie chcą...

Na zakończenie przesyłam piękne po- zdrowienia dla całego zespołu tak Re- dakeji jak i Drukarni i życzę Wam abyś- cie jednak „Doszli...”. My starzy pewnie już pozostaniemy tu gdzie jesteśmy, nam na dojscie nie starczy już czasu...

Proszę przyjąć, Panie Redaktorze wy-razy uznania i życzenia dalszej owocnej pracy na polskiej niwie...

Stanisław Pade 150 Lincoln Avenue Newark, 4, N. J. USA.

P.S. Przy okazji życzę Wam wszystkim Wesołych Świąt oraz pomyślnego 1962 r.

RZUT OKA NA HISTORIĘ FILOZOFII POLSKIEJ

Czasy przyjdą i bliskie są, kiedy cuda będą obowiązkiem
Cyprian Norwid (1866)

Prawdziwym tour de force nazwał prof. W. Guenther wykład dr. W. Strzałkowskiego pt. „Rzut oka na historię filozofii polskiej“ wygłoszony jako jeden z cyklu odczytów urządzonych przez Polski Uniwersytet na Obczyźnie. W ciągu niespełna 75 minut prelegent zdołał nie tylko przejść wszystkie etapy rozwoju filozofii polskiej na przestrzeni ostatnich 7 stuleci, ale nadto rzucić całość na tło zarysu ważniejszych wydarzeń z dziejów filozofii powszechnej w ciągu 25 stuleci jej istnienia na zachodzie. Aby więc doprowadzić do początkowej chwili pojawienia się filozofii rodzimej na forum historii dr. Strzałkowski cofnął się do starożytności greckiej nawiązując do pierwszych twórców wielkich systemów: idealistycznego Platona (427—347) i realistycznego Arystotelesa (384—322), a potem do epoki chrześcijańskiej, wspominając o Plotynie (204—270), jako twórcy teorii, że świat jest emanacją Boga i o św. Augustynie (354—430), który w swych „Wyznaniach“ dochodzi do Boga na drodze doświadczenia wewnętrznego. Po okresie zupełnego upadku kultury następuje w XI w. odrodzenie się filozofii w postaci scholastyki, której twórcą jest św. Anzelm (1033—1109) i która osiąga swój rozkwit w nauce św. Tomasza z Akwinu (1225—1274), wielkiego komentatora Arystotelesa, którego filozofie przystosował do zasad wiary chrześcijańskiej.

Z tym okresem rozwoju filozofii krzewionej zwłaszcza w szkołach klasztornych, z czego bierze się jej nazwa, wiąże się początki filozofii polskiej. Droga czystego domysłu można przypuścić, że w Polsce wiadomości o filozofii zachodniej istniały już od czasu przyjęcia chrześcijaństwa przez Mieszka I w 966 r. Bolesław Chrobry (922—1025) przyjaźnił się z wielce uczonym św. Wojciechem (zm. 997), jak i z wykształconym cesarzem Ottonem III (980—1002). Filozofie znać mógł Kazimierz Odnowiciel (1038—1058), który był mnichem w Niemczech. W okresie niebezpieczeństw grozących ze strony zalewu tatarskiego we Wrocławiu pod panowaniem książąt śląskich powstaje główny ośrodek kultury polskiej. Tam to występuje pierwszy w historii wybitny filozof polski Vitello (Ciołek) (1225—1280), neoplatonik nawiązujący do Plotyna, zajmujący się optyką i perspektywą i głosi metafizykę światła jako istoty bytu. Choć jest rówieśnikiem św. Tomasza z Akwinu, to jednak nawiązuje raczej do filozofii opartej na doświadczeniu, jak Robert Grosseteste (1175—1253) i Roger Bacon (1210—1294). W zakresie teorii postrzegania wyprzedza o 400 lat George Berkeley (1685—1753), który ustalił, że okiem widzimy tylko światło i kolory, natomiast kształty i przestrzeń są już wytworem procesów rozumowych w mózgu.

Wraz z przeniesieniem się władzy za Łokietka (1306—1333) i Kazimierza Wielkiego (1333—1370) do Krakowa, tam powstaje główny ośrodek kulturalny kraju, zwłaszcza dokoła założonego w 1364 r. Uniwersytetu Krakowskiego, na którym uprawiane były wszystkie kierunki scholastyczne składające się na tzw. via moderna kładącą nacisk na pierwiastek rozumu i subtelne różnicowanie za Duns Szkotem (1270—1308). Z przedstawicieli pierwszego kierunku wspomniany był Mateusz z Krakowa (1333—1410), twórca polskiej teodecy, głoszącej dobroć świata stworzonego przez Boga, zło natomiast na świecie przypisywał wolności ludzkiej woli. Dalej Paweł z Włodkowic (1370—1435) dążący do wcielania filozofii w życie, m. in. broniący na soborze bazylijskim (1431—49) zasady wolności sumienia i występujący przeciw stosowanej przez Krzyżaków zasadzie nawracania niewiernych siłą. Jakub z Paradyża (1380—1464) głosił konecyliaryzm, czyli kompromisowe stanowisko w sprawie sporu między znaczeniem władzy papieża i cesarza. Wśród przedstawicieli drugiego kierunku wymieniony został Jan z Głogowa (1430—1507) logik, polihistor i frenolog, Jakub z Gostynina (?—1506) przeciwnik neoplatonizmu, Michał z Wrocławia (1450—1533). Największym przedstawicielem skotyzmu był Michał Twaróg z Bystrzykowa (1450—1533) doktor teologii uniwersytetu paryskiego. Wreszcie Jan ze Stobnicy (1470—1518) eklektyczny filozof ze skłonnościami do mistyki.

Właściwe odrodzenie zapoczątkowane na dworze Medyceuszów we Florencji w XV wieku przynosi ze sobą zeświecczenie poglądu na świat i przyczynia się do dokonania przewrotu kopernikańskiego w astronomii. Za pierwszego filozofa humanistycznego uważa się Grzegorza z Sanoka (1403—1477), który nawiązuje do epikureizmu w przyrodznawstwie i do stoicyzmu w etyce i głosi hasło podporządkowania filozofii teoretycznej potrzebom praktycznym. Przedstawicielem stoicyzmu jest Adam Burski (1560—1611) zwolennik indukcji logicznej przed Franciszkiem Baconem (1561—1626). Potem pisywał traktaty na tematy etyczne i społeczne. Przedstawicielami filozofii praktycznej byli wówczas Mikołaj Rej z Nagłowic (1527—1603) jako autor „Żywota człowieka poczciwego“ (1568), Ł. Górnicki (1527—1603) autor „Dworzanina Polskiego“ (1566) i W. Goślicki (1530—1607) autor dzieła „O najlepszym senatorze“ (1568), który miał duży wpływ w Europie zachodniej. Do tego kierunku zalicza się też Jana Ostroroga (1436—1501) autora „Pomnika... dla naprawy Rzeczypospolitej“ (1477) głoszącego hasła samowładztwa świeckiego i monarchii absolutnej. Andrzej Frycz Modrzewski (1503—1572) w dziele „O naprawie Rzeczypospolitej“ (1551) wypowiada się za ustrojem biernalnej monarchii konstytucyjnej, rozstrzygając całokształt problematyki państwowej w oparciu o cały dorobek myśli filozoficznej. W swej nowoczesnej koncepcji państwa przewiduje opiekę społeczną na wzór państwa dobrobytu.

Tłumaczem na polski Arystotelesa i twórcą polskiej nomenklatury filozoficznej jest Sebastian Petrycy z Pilna (1554—1626). Racionalizm znajdował upust w Polsce w poglądach społecznych i religijnych tak zwanych Braci Polskich (Arian), na przełomie XVI i XVII wieku. Następne 100 lat stanowią okres upadku filozofii w Polsce i zacołowania, nawrotu do starożytnej scholastyki i zerwania kontaktu z ruchem umysłowym na zachodzie, na który składały się największe przemiany filozoficzne dzięki Kartezjuszowi (1596—1650), Hobbesowi (1588—1679), Spinozie (1632—1677), Leibnizowi (1646—1716) i Newtonowi (1642—1723), twórcom systemów dualizmu, materializmu, monadyzmu i filozofii przyrodniczej.

Dopiero od połowy XVIII w. rozpoczyna się w Polsce okres Oświecenia, którego główne ognisko znajdowało się we Francji przed wielką rewolucją i który reprezentowany był we Francji przez Woltera (1694—1778), a w Niemczech przez Christiana Wolffa (1679—1754). Założenia teoretyczne filozofia ta czerpała z angielskiej filozofii empirycznej J. Locke'a (1632—1704), G. Berkeley'a (1685—1753) i D. Hume'a (1711—1776). Główną tezą było, że nie ma niczego w myśli, czego nie byłoby uprzednio w zmysłach. Celem praktycznym tego prądu było szerzenie oświaty. Początki oświecenia w Polsce zaznacza korespondencja między królem Stanisławem Leszczyńskim (1677—1766), teściem Ludwika XVI z Janem Jakubem Rousseau (1712—1778), w której król występuje przeciwko przeczeniu znaczenia nauki dla rozwoju kultury. W myśl idei kartezjańskich i angielskiego empiryzmu nastąpiło założenie przez oo. Pijarów „Collegium Nobilium“ (1740) przez ks. Stanisława Konarskiego (1700—1773). W myśl zasad przypominających szkocką filozofię zdrowego rozsądku przeprowadzona była reforma szkolnictwa przez Komisję Edukacji Narodowej, będącej rodzajem ówczesnego ministerstwa oświaty, oraz powstała Konstytucja 3-go Maja. Czynniki wówczas byli tacy pisarze filozoficzni jak Hugo Kołłątaj (1750—1812) autor „Porządku fizycznego i moralnego“ (1810), Stanisław Staszic (1755—1826) autor „Rodu Ludzkiego“, matematyk Jan Śniadecki (1756—1830) autor „Filozofii umysłu ludzkiego“ (1821) był głównym przedstawicielem filozofii zdrowego rozsądku, i Jędrzej Śniadecki (1768—1838), biolog, autor „Teorii jestestw orzanicznych“ (1804—11) odbiera doświadczenia zasadnicze znaczenie, jako źródła prawdy, zgodnie ze swym stanowiskiem (nieprawowierne) kantysty. Emmanuel Kant (1724—1804) głosił teorię apriorycznego poznania.

Następny etap — filozofii romantycznej — znany jest pod nazwą mesjanizmu. Zapoczątkowuje go matematyk Józef M. Hoene-Wroński (1778—1853) twórca pozytywnej filozofii absolutnej, dzięki której przez rozum ludzkość dojdzie do złotej ery. Spełnić się to ma dzięki narodom słowiańskim. Natomiast Józef Gołuchowski (1797—1858) twórca tzw. filozofii życia był intuicjonistą i dą-

żył do pogodzenia wiary i rozumu, idąc w tym za Schellingiem (1775—1854). Na idealizm Hegla (1770—1831) oparty był uniwersalistyczny system Bronisława Trentowskiego (1808—1869) autora „Panteonu Wiedzy Ludzkiej“ (1073—81), „Myśli“ (1844) i „Chowanny“ (1842). Jest on pierwszym filozofem polskim, który użył terminu „cybernetyka“ (1843). Karol Liebelt (1807—1875) swoją „Filozofię i Krytykę“ (1844—50) oparł na „umie“, jako najwyższej władzy praktycznej. J. Kremer (1806—1875) był heglistą, podobnie jak August hr. Cieszkowski (1814—1894) autor wolołotowego niedokończonego „Ojca Nasz“ (1847—99—1908), w którym idea heglowska zastąpiona została czynem.

Z wielkich poetów, którzy rozwijali wątki filozoficzne, J. Słowacki (1809—1849) głosił w „Genezis z ducha“ (1844) ewolucjonizm, w „Królu Duchu“ (1847) metempsychozę, A. Mickiewicz (1798—1855) głosił w poezji „prawdę serca“ i mesjanizm narodu polskiego i rozwojowy spirytualizm idąc za Andrzejem Towiańskim (1799—1878). Cyprian Norwid (1821—1883) nawiązuje do pozytywizmu w swej filozofii pracy przedstawionej w „Promethidionie“ (1851).

Pozytywizm polski, wywodzący się częściowo z doktryny Augusta Comte'a (1798—1857), zwiastuje pisarz sprzed końcowego okresu romantyzmu — Michał Wiszniewski (1794—1865) autor „Charakterów rozumów ludzkich“ (1837). Zapoczątkowuje ten kierunek D. Szulc (1797—1860) i F. Krupiński (1839—1898), a rozwija nawiązując do Comte'a Julian Ochorowicz (1850—1917) lekarz badający zjawiska parapsychozyczne i Aleksander Świętochowski (1849—1938), który nadał pozytywizmowi kierunek społeczny. W zakresie historii filozofii działa wówczas ks. S. Pawlicki (1839—1917) i H. Struve (1840—1912) eklektycy antypozytywistyczni.

U progu okresu współczesnego prelegent zatrzymał się przy osobie Stanisława Michalskiego (1865—1945) inicjatora „Poradnika dla Samouków“ (1898), który w okresie zaborów zastępował polski uniwersytet. Z tym wydawnictwem związana jest działalność Adama Mahrburga (1860—1913) analityka nawiązującego do kantyzmu. Twórcą współczesnej polskiej szkoły filozoficznej jest Kazimierz Twardowski (1866—1938), uczeń fenomenologa F. Brentano (1838—1917). Wychował on całe pokolenie wybitnych filozofów współczesnych studiujących we Lwowie i uprawiających przeważnie kierunek tzw. filozofii analitycznej, która panuje w Anglii dzięki wpływom George E. Moore'a (1873—1958) i B. Russella (ur. 1872). U progu ówczesnej filozofii polskiej stoi również postać W. Werycho (1868—1917) założyciela Polskiego Towarzystwa Psychologicznego i „Przeglądu Filozoficznego“ (1898).

Do grona zmarłych już przedstawicieli ostatniego okresu należą E. Abramowski (1868—1918) twórca swoistego polskiego kierunku psychoanalitycznego, Stanisław Brzozowski (1872—1911) popularyzator zachodnich kierunków filozoficznych i filozof pracy. Wspaniałe osiągnięcia w zakresie logiki ma Jan Łukasiewicz (1878—1956) i Stanisław Leśniewski (1886—1939). Z filozofów nie holdujących kierunkowi analitycznemu wspomniany został ks. Augustyn Jakubisiak (1884—1945), który zajmował się zagadnieniami przestrzeni i czasu i wolności woli ludzkiej. Całość zamknięta została cytatem z zakończenia „Historii Filozofii“ W. Tatarkiewicza (ur. 1888): „Jeśli, kończąc, spojrzeć jeszcze wstecz na dwadzieścia pięć wieków europejskiej filozofii, to widzi się w nich wiele różnorodnych poglądów: powstały i upadły, były wielbione i porzucone. Jednakże nie wszystkie, co wytworzyła, upadło i zostało porzucone...“

★

Odczyt ten należał do cyklu 8 wykładów poświęconych historii kultury polskiej, z których dwa dotyczące historii wygłosił gen. M. Kukiel, trzy o literaturze pp. dr. Danilewiczowa, dr. J. Bujnowski i dr. W. Guenther, 1 o malarstwie — prof. M. Bohusz-Szysko, 1 o muzyce — C. Halski i 1 o języku polskim — dr. J. Pilatowa. Z tym cyklem przeplata się drugi cykl poświęcony literaturze poromantycznej, na który złożyły się dwa wykłady dr. W. Guenthera o Norwidzie, 1 o Senkiewiczzu i 1 o Orzeszkowej i Żmichowskiej — A. Fierli, 1 o Prusie dr. M. Danilewiczowej, i 3 o twórczości dramatycznej: Fredry — dr. W. Guenthera, Zapolskiej — dr. L. Kielanowskiego i o teatrze pozytywistycznym — dr. T. Terleckiego, końcowe odczyty tych cykli będą ogłoszone w początkach 1962 r. (On)

TEODOZYJA LISIEWICZ

Przegląd wydawnictw

GRECJA obecnie znów budzi zainteresowanie. Mówię „znów“, bo Grecja — zresztą zupełnie logicznie — posiada wszelkie znamiona klasycyzmu: wchodzi w modę, wychodzi z mody i ponownie zasnuwa ją cień zapomnienia, a ponieważ jest nieśmiertelna, ludzie prędko znudzeni jakimś nowym prądem wnet do niej wracają. Obecnie nastął okres powrotu.

Wśród naszej emigracji dużo się mówi i słyszy ostatnio o Grecji, choćby w związku z ukazaniem się „Iliady“ w przekładzie Ignacego Wieniewskiego. I tak się złożyło że w tym samym czasie zaczęto jeździć do Grecji na urlopy, zaczęto ją ponownie odkrywać i zachwycać się wszystkim tym, czym od wieków zachwycał się nasz dziadkowie. Lecz nie ograniczam się wyłącznie do naszego środowiska. To samo spostrzeżenie odnosi się do Anglo-sasów i do innych. Wziąć np. do ręki jakiegokolwiek pismo ilustrowane, albo prospekt biura podróży, przede wszystkim widzi się zdjęcia Akropolu, albo na tle antycznych kolumn powalonych przez lata, bądź przez wybuch tureckiej amunicji, smukłe sylwetki modelek w amerykańskich szortach i hawajskich kapeluszach. Tak po zachłystnięciu się Hiszpanią, wspomni dur i mol, następnie po dymiąszym Wezuwiuszu i po tarantelli, wróciła Grecja.

Książka Roberta Payne (wydana przez Roberta Hale) nosi tytuł „The splendour of Greece“. Otóż tytuł nie jest szczęśliwy, ponieważ jego banalność nie daje temu, kto książkę weźmie do ręki, gorących barw, jakich autor użył by roztoczyć przed czytelnikiem obraz tego kraju, gdzie powstała wszelaka sztuka, z której do dziś dnia czerpiemy. Książka, będąca ciekawym zebraniem faktów i legend, ma równocześnie to do siebie, że czytając ją jak każdą inną książkę, ma się w niej również doskonałego przewodnika po półwyspie peloponeskim, uroczym przez to, że modernizacja dotknęła tylko jego powierzchni, samą leciwą treść zostawiając nietkniętą.

* * *

Obrazy Petera Scotta i ich reprodukcje są tak znane, że ujrzeć tylko kartkę z ptakami, wiadomo już że tylko Peter Scott mógł podobnie uchwylić ich ruch, zwłaszcza w locie. Obecnie Peter Scott napisał swoją autobiografię, wydaną przez firmę Hodder and Stoughton. Otrzymał tom i kosztuje dwie gwineje. Czemu nie można się dziwić. Zawiera bowiem proporcjonalnie olbrzymią ilość rysunków i fotografii, z tych wiele kolorowych.

Peter Scott to nie tylko malarz lecz i ornitolog, w której to dziedzinie, zdaje się, mało kto może się z nim równać. Wiele podróżyując patrzył na świat oczami artysty i oczami przyrodnika, i spostrzeżenia swoje jak i przeżycia w sposób niezmiernie interesujący opisał w „The Eye of the Wind“. Czwli w swojej biografii. Są tam również dzieje jego służby w marynarce podczas ostatniej wojny, jego doświadczenia żeglarskie (w grach olimpijskich

zdołał dla Anglii brązowy medal), nie mówiąc już o szybownictwie, którym zajął się obecnie, a które przyniosło mu już niejedną honor.

Zresztą, jak mogłaby nie być interesującą książką pisana przez kogoś, kto żyje w Severn Estuary Wildful Trust w Slimbridge, gdzie gnieźdzą się stada dzikiego ptactwa, a szczególnie ulubionych przez niego dzikich gęsi. Tych samych, których tyle widzi się na jego obrazach.

Ponieważ mówimy o kimś, kto lubi zwierzęta, przypomniał mi się Maurice Toesca, a z tego pewna historyjka. Ktoś widząc u znajomych małego pekińczyka, zapytał: „Czy to pies, czy suczka?“ Pan domu odpowiedział „Pies“. Oburzona pani domu zaprzeczyła: „Jak możesz tak mówić! On nawet nie wie, że jest psem, bo przecież nikt z nas tego mu nie powiedział.“ To rozumiem, to są ludzie, którzy umieją współżyć ze zwierzętami, dla których zwierzę jest stworzeniem przede wszystkim inteligentnym, niezmiernie czułym nerwowo i w uczuciach swoich o wiele subtelniejszym od człowieka. Takie podejście do świata zwierzęcego świadczy o rozwijaniu w sobie wyższych instyktów. A to rozwijanie moim zdaniem — nie wiem, może się mylę — jest właśnie kulturą. Otóż Maurice Toesca, znany francuski powieściopisarz, ukończył książkę pt. „J'aime les bêtes“ (wyd. A. Michel). Może dlatego że dobry pisarz musi być dobrym obserwatorem, zaś poznanie zwierząt polega w pierwszym rzędzie na bacnej obserwacji, książka jest i dobra i uroczą. Maurice Toesca pisze o zwierzętach z pasją serca. Zrozumiałe, że psy i koty są dla niego towarzyszami życia codziennego, ale prócz nich wprowadza jeszcze w krąg codzienności szereg innych stworzeń. Na przykład kozłatko, które tak nie czuło różnicy między ludźmi a sobą, że zaliczyło się do bliskiego otoczenia pisarza. Albo jaskółka, którą można było pogłaskać, następnie zwykły tchórz polny i nawet szczur, mieszkający w parku Monceau. Następnie czytelnika spotyka niespodzianka: oto dowiaduje się o przyjaźni pisarza z — szarańczą.

Książka, jak wspominałam, jest uroczą i napisana by uczcić pamięć wszystkich „braci mniejszych“, których Toesca kochał i zawsze kocha. Mam wrażenie, że byłaby doskonałym podarunkiem dla młodzieży. Dziś, kiedy młodzież wychowuje się na filmach rysunkowych przez co — może wbrew zamierzeniom twórców filmów — traci powoli poszanowanie i umiłowanie zwierząt, tego rodzaju lektura może obudzić w niej zanikający instykt otaczania opieką wszystkiego co mniejsze i słabsze. Niestety, nie zauważyłam, by oryginalny francuski został już przetłumaczony na polski czy angielski. Miejmy nadzieję, że będzie. Zanim to się jednak stanie może rodzice zechcą dzieciom, które nie znają francuskiego, czytać książkę głośno, równocześnie tłumacząc? Pamiętam, w moich bardzo pierwszych latach, tak robiła moja matka. Czytała mi książki francuskie — po polsku. Posiedzenia te zachowałam w serdecznej pamięci i dzisiaj, chociaż już jestem więcej niż przedoroślą, biorę czasem do ręki którąś z książek z tych lat i proszę mi wierzyć, już po przeczytaniu kilku kartek, czuję się znacznie młodszą. Nie jestem pewna czy dobór lektury nie jest skuteczniejszym środkiem kosmetycznym od olejków, kremów, kąpeli gazowych i maseczek. Jeżeli nie skuteczniejszy to w każdym razie tańszy.

BILETY,
SPROWADZANIE RODZIN
Z POLSKI
ANGLOPOL
TRAVEL
Tel. FRE 1155
121, Earls Court Rd., London, S.W.5.

MARYA KASTERSKA

WIECZÓR W OPERZE

Marta skinęła przyjaźnie głową starszej pani i żywo wyskoczyła na peron. Nie miała ochoty stać na automatycznie jadących do góry schodach i szybko pobiegła po kamiennych schodkach. Świeże powietrze uderzyło ją w twarz na trotuarze. Obok wejścia do metra dwaj przekupnie darli się już z całej siły: „Intransigeant! Intransigeant! Paris-Soir!”

Przystanąła i nagle poczuła w całym ciele dziwną ociężałość. Było jej rozpaczliwie wszystko jedno, co się stanie, co będzie. Byle dojść do domu, byle być samą, bez nikogo.

Lecz im bliżej domu, tym wolniej szła ulicą, modląc się w duchu, aby nie spotkać nikogo ze znajomych. Trzebaby pytać, odpowiadać, a ona naprawdę ma taką beznadziejną pustkę w głowie. A jednak możeby to było lepiej. Przerwałaby się nic myśli, stanęłaby w biegu.

Ah, gdyby się zdarzyło coś nieoczekiwanego, nagłego, coś, czego nie można odłożyć, ani zlekceważyć!... I gdyby zdecydowało za nią, nie pozostawiając jej żadnej inicjatywy... I jednocześnie, nawykła do ciągłego analizowania swych uczuć i myśli, zadała sobie surowe pytanie:

— Czy ja rzeczywiście chcę tego? Chcę aż do głębi mnie samej? Czy w istocie *nie* chcę inaczej?

Weszła do domu, zdjęła kapelusz i żakiet, zmusiła się do schowania ich do szafy. Ale więcej już nic zrobić nie mogła, nie była zdolna. Cisnęło się do serca i do myśli, stawało przed oczyma, dawno odrzucone w przeszłości życie.

Ile dusz ma właściwie człowiek? Jedną? To niemożliwe. Ona wie, że ich miała kilka. Oto jedna dusza, dusza jej dzieciństwa, szarpająca się rozpaczliwie w zielonej samotności i ciszy starego parku wiejskiego. Jak mocno pachnie macieranka w nagrzanym letnim powietrzu. W dół białej dworek przeblyskuje między krzewami bżów. Cały las bżów, mieniący się białym i lilowym kwieciami. Matka mawiała: „morze bżów”.

Ten park wycięto, tego dworku dawno nie ma. A przecież to jest. Jest gdzieś ta Marta w szarej płóciennej sukience, jest ten dwór i bzy i park. Ale gdzie? Na jakiej gwiazdzie dalekiej rozwija się to przerwane zawieruchą wojenną życie, które trwa wciąż poza dzisiejszą Martą i jej życiem?

Zapaliła papierosa i wyciągnęła się w wielkim skórzanym fotelu. Jak w kinematografie zmieniały się błyskawicznie w myśli obrazy. Zamknęła oczy, aby lepiej widzieć, jaśniej myśleć. Skoro musi na nowo przeżyć i odcierpieć to, co było, to, co gdzieś jest, trzeba, jak powiedział Seneka: „obviam dolori ire” — iść na przeciw bólu.

* * *

Szare, wielkie pokoje, założone od posadzki do sufitu paczkami, workami, pudełkami konserw. I szare bluzy robocze kobiet. Na tle banalnych postaci filantropijnych, poczciwych starszych pań, młodych panien, szukających flirtów i mężów mimo wojny, młodych wojskowych w opiętych mundurach, wysoka postać męska w mundurze khaki. Piękna, bujna i gęsta czupryna, prosto zaczesana z czoła, głębokie ciemnoszafirowe oczy pod silnymi łukami brwi. I trochę zaostrome chorobą i jakąś męką wewnętrzną, regularne rysy szczupłej, długiej twarzy.

Czemu zainteresował się od razu „ładną, małą Polką”, jak ją nazywano w tym opiekuńczym domu, wysyłającym paczki na front żołnierzom? Czy przeczuł, że jest, jak on, samotna, liść oderwany od drzewa?

Ileż dzieciennych prawie nieraz zabiegów, aby zwrócić na siebie jej uwagę. To popołudnie, gdy umyślnie stłukł binokle, aby ją prosić o zaprowadzenie go do okulisty.

I wreszcie pomogło coś, nieoczekiwane. Dostał zie nowiny od swoich co zostali w Belgii. Młodszego brata wywieźli Niemcy na zakładnika do Prus. I wtedy właśnie, gdy chodził ponury, opryskliwy, przemówił do niego po raz pierwszy serdeczniej, inaczej niż co dzień, inaczej jak do wszystkich...

Gdy się raz uchyliło przed kim drzwi do swojej duszy, bardzo trudno potem je zamknąć...

* * *

— Dlaczego nie chcesz ślubu? Dlaczego mamy czekać, skoro nie wymagamy od życia nic oprócz nas samych?

— Nie mogę zapomnieć o tych, którzy są daleko, jeśli są jeszcze. Nie mogę wykreślić ich z mego życia.

— Rodzice nasi przeżyli swoje życie. Dziś kolej na nas.

— Zrozumiem mnie. Niepodobna być szczęśliwym, gdy niepokój o najbliższe sercu istoty dręczy duszę. A ja chciałabym mieć całą radość.

— Rozumiem cię lepiej, niż sądzisz. Tak samo, jak ty, marzyłem zawsze żeby wziąć wszystko razem. Nie zubożyć niczym skarbem, nie naruszyć go żadnym „braniem naprzód”. Wszystko... lub nic. Ale czasem boję się, czy nie próbujemy stworzyć raj... na ziemi?...

Tak, nie zubożyli niczym wspólnego skarbu. Nie było ani kradzionych pieszczoł, zwykłych między narzeczonymi, ani nawet pokus. Czekali. Na ową wielką, jedyną w świecie chwilę, gdy przysięgną sobie wieczną wiarę. Czekali z pełnym zaufaniem pierwszej młodości na to olbrzymie szczęście, które miało przyjść i zamienić świat w raj niebieski.

Czasem zdawało się Marcie, że chyba serce pęknie jej wtedy z nadmiaru uczuć i wrażeń. Że będzie coś, jak owa niebiańska nagroda sprawiedliwych, o której „ani ucho słyszało, ani oko widziało”. I karcila sama siebie za owe pogańskie myśli.

Żle zaleczone rany Maurycego odnowiły się. Przyszły bolesne komplikacje, długa choroba. Szpitale były przepełnione ciężko rannymi z frontu. Bez wahania Marta wzięła na siebie rolę infirmierki. Prócz dwóch nocy, spędzanych co tydzień dobrowolnie w szpitalu wojskowym, wszystkie noce przesiadywała przy chorym. Przyjmował to równie naturalnie, jak ona to czyniła. Czyż nie było im wspólne cierpienie i szczęście?

Nigdy żadne zwątpienie nie wkrađło się do ich dusz w te długie dni i noce. A przecież nieraz bywało ciężko, bardzo ciężko. I mimo to, jakże łatwo było żyć!...

* * *

Zgasiła papierosa i rozgniotła na popielnicze. Nie ma sensu ta cała historia. Przeszło, minęło i nie wróci. Po co myśleć o tym? Tak dawno leżało sobie spokojnie na dnie duszy, umarłe wspomnienie...

Już w pół do piątej. Od pół godziny siedzi tu i rozmyśla. A właściwie o co chodzi? próbowała zażartować z siebie samej. Iść czy nie iść? No, nie iść i koniec. Szukać mnie napewno nie będzie.

Sięgnęła ręką po drugiego papierosa, zapaliła zapalkę i ręka znieruchomiała nagle w powietrzu. Jeśli zapalka da się spalić do końca, to iść, jeśli zgaśnie, to nie. Zapalka spaliła się do końca. Marta z politowaniem wzruszyła ramionami:

— Jakąś Gretchen z siebie robię. Tylko mi stokrotek brak do obrywania. Idiotyczne!... I że też najspokojniejsza i najskromniejsza z kobiet zawsze będzie mieć chwile podobnej głupoty!...

I mimo to przymknęły się znowu powieki i taśma starego filmu rozwijała się dalej i dalej...

* * *

Dwa razy tylko dotknęło ich zimnym skrzydłem przeczuć. Pierwszy raz letnim wieczorem, gdy leżał chory jeszcze, ale już mniej cierpiący, powracający do normalnego stanu. Spokój wieczorny przecięto nagle ponure wycie syreny:

— Ououou! ziuououou!...

Momentalnie pogasły światła w domach. Raid zeppelinów niemieckich i bombardowania Paryża. Na schodach tupot bez-

4) ładny, ludzie biegli do schronów, jedni do piwnic, inni dalej do schronu — piwnicy pod Sorboną, lub jeszcze dalej do metra. Nie wszyscy jednak. Na ulicy stało kilka osób, patrząc ciekawie na niebo. Ci Paryżanie żyli się już z nocnymi alarmami i nalotami. Traktowali je, jako jedną z „atrakcji” codziennego życia wojennego. Do wszystkiego przecież przyzwyczaić się można.

Syreny umilkły. Nastąpiła cisza, dziwnie obciążona całą grozą tej burzy co szła na Paryż. Cisza tragiczna i tak bardzo trudna do zniesienia, że niemal z ulgą witało się grzmot pierwszych padających bomb.

— Rrrrum!... Rrrrum!...

— Tak-tak-tak. tak-tak-tak! zaskrzeczały przeraźliwie mitraliezy. Straszliwy koncert nocny dwugłosowy rozszalał się nad Paryżem, pograżonym w ciemnościach.

Chwilami milkł i w antrakcie zapadała znowu straszliwa, ciężka do zniesienia cisza.

W tę ciszę wpadł nagle piskliwy, śmieszny głos, wrzeszczący ile sił starczy:

— Alerte! Alerte! (alarm, alarm).

— A cóż za bałwan tak się drze? — spytał jeden ze stojących na ulicy. — Teraz dopiero spostrzegł, co się dzieje?

— Alerte! Alerte!, darł się w ciemności rozpaczliwie głos.

— Cicho wariacie! złał do piwnicy, kiedy się boisz, i nie zwracaj ludziom głowy! zawołał ktoś drugi.

— Może to jakie dziecko zostało same? — spytał gruby, dobroduszy policjant. — Ale gdzie ono tak wrzeszczy?

— Alerte! Alerte! brzmiało coraz rozpaczliwiej.

— Ależ krzyczy! To chyba u fryzjera, ale on nie ma ani żony, ani dzieci!...

— Zobaczyć nie zawadzi.

Paryżanie mają dobre serca i są bardzo ciekawi. Ruszono więc na zwiady po ciemku. Marta, zaciekawiona również, wychyliła się przez okno. Miała dobry wzrok i jak kot widziała w nocy. To też równocześnie z policjantem i chłopcem, co wyruszyli na poszukiwania, dojrzała kołyszącą się w oknie zakładu fryzjerskiego dużą klatkę. Trzepotało się w niej wielkie, nastroszone ze strachu i złości ptaszysko. Marta znała je:

była to duża zielona ara, papuga fryzjera.

— Alere! Alerte!

Mimo całego tragizmu chwili, obecni wybuchnęli śmiechem: — Ot wam zabłąkane dziecko! — Ale gardło ma dobre! Gdzie ona się tego nauczyła? — Wiadoma rzecz! Nieraz słyszy to słowo.

— Nasz posterunkowy powinien order dostać za takie ocalenie!

— Śmiali się beztrudno pod ciemnym, groźnym niebem.

— Rrrrum!... huknęło gdzieś w pobliżu bomba.

— Tak-tak-tak! tak-tak-tak! zaterkotały w odpowiedzi pospiesznie mitraliezy.

— Marto, proszę cię, nie stój w oknie, siądź przy mnie. Nie lubę gdy cię nie widzę w takich chwilach.

Usłuchała natychmiast i siadła przy łóżku, kładąc rękę na jego rękę.

— Widzisz, w takie czarne, ciężkie noce myślę czasem, czy naprawdę będzie nam danym ziścić nasz cudny sen. A jeżeli się nie ziści tu, to... czy on zginie z nami na zawsze? Gdyby zabiła nas dziś jedna z tych ślepo padających bomb, czy oddanoby nam gdzieś w zaświatach nasze wymarzone szczęście, nieprzeżyte?...

— Ja nie mam twojej wiary. Marto. Chciałbym wierzyć, ale wołam, jak ów ojciec opętanego wołał do Chrystusa: „Credo, credo, Domine, adjuva incredulitatem meam!”

Zresztą nie raz i w siebie samego nie wierzę, gdy mnie wyczerpie ból i znużenie.

— Ale ja wierzę. Wierzę w Boga, wierzę w ciebie i wierzę w nasze szczęście.

(Ciąg dalszy nastąpi)

*) Wierzę, wierzę! Panie wspomóż moją niewiarę. Ewang. św. Mateusza cap. IX. XXIII.

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej
wyślesz przez
P. C. STORES
S. BRÉWKA
18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.
Tel KNI 0747

Popierając polskie firmy - popierasz polskość naszą

POLACY KUPUJĄ POLSKIE
KALENDARZE
Ukaże się w listopadzie:
KALENDARZYK KOMBATANTA na rok 1962
KIESZONKOWY
w reksynie 4/- w skórcie 7/6
do nabycia we wszystkich polskich kioskach
oraz przesyłany na zamówienie w:
GRYF PUBLICATIONS LTD. — 171, BATTERSEA CHURCH ROAD,
LONDON, S. W. 11.

BRIDŻ
Europejskie mistrzostwa bridżowe zakończyły się podwójnym zwycięstwem Anglików. Pierwsze miejsce panów i w konkurencji pań zostało zdobyte pewnie, lecz pod silnym naciskiem innych drużyn, zwłaszcza francuskiej, która zajęła drugie miejsce. Rozgrywka mistrzów państw jest na najwyższym poziomie, choć, po wielu dniach turnieju zbytnio napięte nerwy dają się we znaki. Kluczem powodzenia jest jednak licytacja, która nieraz odbiega od utartych systemów i wymaga polotu i wyczucia turniejowego. Łut szczęścia odgrywa decydującą rolę jak zobaczymy na następującym przykładzie, w którym Anglii poszczęściło się z Libanem:

BILETY
KOLEJOWE, SAMOLOTOWE, OKRĘTOWE
Formalności związane ze sprowadzeniem rodzin z Kraju oraz wyjazdy do Polski. Szybko, sprawnie, tanio z a t a t w i a

TAZAB TRAVEL Ltd
273, Old Brompton Road, LONDON, S. W. 5.
Tel. FRE 1186
MANCHESTER 16
47, Gt. Western St.
Tel. M35r Side 4683
BIRMINGHAM 4
63, Dale End, Tel. Central 6260

Anglik w pierwszym pokoju na pozycji „S” otworzył „zaporowo” 3 pik, na co niewielu pozwoliłoby sobie w normalnej grze przy stoliku. „W” zaliczył 4 bez atu konwencyjnie domagając się od partnera niższego koloru, który jest lepszy. „N” utrudnił licytację 5 pikami. Wpadka bez trzech jest lepsza niż szlemik przeciwnika. „E” strzelił szlemika w karo. Anglik w pierwszej lewej odebrał asa pikowego i otworzyła się karta na lewo. Jasnym było że można położyć szlemika jeśli partner ma asa i mógł nim być tylko kierowy. Bez jednej.

Role z tym samym roz! Iem zmieniły się w drugim pokoju. Libańczyk nie miał odwagi rozpocząć licytacji pikami i „SN” milczeli do końca. Tu Anglik „W” rozpoczął jedno karo i usłyszał od partnera 3 karo. Chcąc się dowiedzieć co się dzieje z kierami zaliczył 3 kiery. „W” zadeklarował szlemika. Ale tym razem otworzyła się karta nie na lewo lecz na prawo. Pierwszy atak damą pik 1. do bry. Na asa rozgrywający dał króla. Znowu było jasnym, że trzeba poszukać drugiego asa i nie można winić Libańczyka, że po licytacji kierowej poszukał raczej asa treflowego i pozwolił wygrać szlemika. W ten sposób Anglii w obu pokojach zebrały zwycięskie punkty.

Kazimierz Schleyen

♠ DW 7
♥ A 9 6 4
♦ 5
♣ D 7 6 3 2

♠ K
♥ D 3
♦ A D 9 7 6
♣ A K W 9 4

N
E
S
L

♠ 10 8 6
♥ K W 5
♦ K W 10 4 3 2
♣ D

♠ A 9 5 4 3 2
♥ 10 8 7 2
♦ 8
♣ 10 5

Pod znakiem chaosu, niepewności i złudzeń

(Dokończenie ze str. 1)

tynie" dokoła zachodniego Berlina bez należytej, skutecznej reakcji ze strony świata wolnego; rozluźnienie się frontu mocarstw Przymierza Atlantycznego — NATO, choć przy równoczesnym wzroście sił zachodnio-europejskich partnerów tego przymierza z Francją pod prez. De Gaulle'em na czele; brak reakcji na sowiecki szantaż w stosunku do Finlandii, naruszający faktycznie jej reklamowany dotąd statut państwa niepodległego i neutralnego; współodpowiedzialność za skandaliczną moralnie, a bezsensowną i samobójczą na dalszą metę agresję oddziałów ONZ na Katanę, jedyną zorganizowaną przedtem i prozachodnią prowincję Konga; ujawnienie na jesiennym kongresie w Belgradzie przez „neutralistów“, cieszących się protekcją możliwych kół zachodnich, wyraźnie prosowieckiego oblicza — oto długa lista najpoważniejszych pozycji ujemnych bilansu, kończącego się roku.

WZGLĘDNE SUKCESY I WYOLBRZYMIANE PAKTY

Nie równoważą jej z pewnością osiągnięcia, określane przez niektórych komentatorów jako istotne sukcesy. Wielomiesięczne rokowania o neutralizację Laosu, jako kluczowego, śródkontynentalnego obszaru Indochin, szkolniczą decyzją materialowej i szkoleniowej pomocy na rzecz pld. Wietnamu, zagrożonego także przez penetrację komunistyczną, to zaledwie czasowe hamowanie a nie stanowcze zatrzymanie czerwonego pochodu imperialistycznego w pld. wschodniej Azji, zmierzającego ku archipelagowi Malajskiemu, Indonezji, Australii.

Jako względny sukces w Europie zapisuje się to, że Rosja nie rozszerzyła swojej zdobyczy berlińskiej, polegającej na zamurowaniu zachodniej strefy miasta i że Chruszczow wycofał się z ultimatywnego terminu zawarcia osobnego traktatu ze swoimi wsch.-niemieckimi satelitami do końca roku. Reakcja Zachodu na berlińską prowokację, stanowcza choć spóźniona rzeczywistość to osiągnęła, ale było by lekkomyślnością wykluczać jakieś nowe niespodzianki ze strony sowieckiej. Będą one tym bardziej prawdopodobne im głębiej zostanie usłona zachodnia czujność przez świadomą czy mimowolną infiltrację sowieckich sugestii w zachodnią opinię publiczną, z którą mamy wciąż do czynienia.

Jako istotnie i doniosłe korzystny fakt przedstawiają niektórzy zachodni komentatorzy wewnętrzne rozdźwięki, jakie zostały ujawnione w łonie bloku Moskwy ostatnio na tle jej konfliktu z komunistami Albanii, cieszącymi się poparciem Pekinu. Wszelkie informacje z tego zakresu, z reguły wyolbrzymiane albo wręcz fingowane, poprzez Belgrad i zachodnich sowiektologów, powinny być przyjmowane ze szczególną ostrożnością i zwłaszcza nie prowadzić do przesadnego, niebezpiecznego optymizmu w stolicach zachodnich. Optymizm na podobnym tle kosztował w przeszłości

politykę świata wolnego już niejedno rozczarowanie i z pewnością może ją kosztować jeszcze więcej na przyszłość. Jest to tym bardziej prawdopodobne, że propagandzie zarzyskującej się rzekomo poważnego rozłamu w bloku komunistycznym towarzyszy stale sugestie ustępstw wobec Sowietów, które są przedstawiane jako element najbardziej pojednawczy i pokojowy.

Taką samą piosenkę powtarza się obecnie. Z jednej strony wyolbrzymia się aferę albańską i konflikt na tym tle moskiewsko-pekiński, a z drugiej — bagatelizuje się równocześnie zadanie, nie uwienczone zresztą powodzeniem, starania sowieckie o przyjęcie czerwonych Chin do Organizacji Nar. Zjedn. A to ostatnie jest chyba ważniejszym i oczywistym dowodem istotnego współdziałania, Moskwy i Pekinu, niż zawiłe manewry doktrynalno-taktyczne na marginesie sporu z Albańczykami. Niemniej, próbuje się bić znowu w wielki dzwon zbliżającego się rzekomo w najbliższym czasie całkowitego zerwania sowiecko-chińskiego (np. według socjalistycznego członka brytyjskiej Izby Gmin Desmond Donnelly, który ostatnio przepowiadał to w artykule na łamach londyńskiego *Daily Herald'a* z 14 bm), co pośrednio uzasadniać ma, jak zwykle, ustępstwa Zachodu wobec Rosji, aktualnie w sprawie Berlina.

DYPLMATYCZNE KONTAKTY — NIE ROKOWANIA

Zagadnienie tych ustępstw, jako najbardziej prawdopodobnego rezultatu rokowań z Sowietami w sprawie Berlina, która polega bowiem właśnie na postulatach, wysuniętych przez Moskwę, było głównym przedmiotem grudniowych narad ministrów Przymierza Atlantycznego w Paryżu. Były to narady wprawdzie głównej, zachodniej trójki Ameryka-Francja-W. Brytania, potem uzupełnionej ministrem Niem. Republiki Federalnej i następnie pełnej konferencji przedstawicieli państw NATO.

Po kilkudniowych, wielogodzinnych rozmowach na rozmaitych szczeblach ukazał się ostatecznie 15 grudnia komunikat, który jest oceniany jako kompromis, polegający na minimalnym ustępstwie Francji na rzecz zwolenników rokowań z Sowietami. Wyrażono bowiem jedynie „zamiar podjęcia dyplomatycznych kontaktów ze Związkiem Sowieckim, zgodnie z celami Zachodu utrzymania pokoju światowego i w nadziei, że te kontakty mogą posłużyć stwierdzeniu, czy można będzie znaleźć podstawę do rokowań“. A więc jedynie dyplomatyczne kontakty, które mogły by dopiero prowadzić do rokowań. Argumenty francuskie, że skwapliwość do rokowań zostanie przez Moskwę rozumiana jako słabość znalazły widać częściowe przynajmniej uznanie innych ministrów, co pozwala mniej czarno patrzeć na najbliższe losy stosunków zachodnio-sowieckich.

Sprawę podjęcia „dyplomatycznych kontaktów“ w Moskwie przez amery-

kańskiego i brytyjskiego ambasadora przesłania zresztą tymczasem, mające nastąpić 22 grudnia spotkanie Kennedy-Macmillan na Bermudach. Ciężką informację podał w związku z tym Henry Brandon, korespondent waszyngtoński londyńskiego *The Sunday Times* (z 17 grudnia) w depeszy pt. „Kennedy nie ma najlepszego przyjaciela w Europie“. Informuje w niej mianowicie, jakoby Prezydent Stanów Zj. zaprosił telefonicznie na Bermudy także prez. De Gaulle'a, który jednak odmówił przybycia.

DE GAULLE I ZJAZD NA BERMUDACH

Przedmiotem anglo-amerykańskiego szczytu będą, oczywiście, wszystkie najważniejsze trudności i problemy aktualnej polityki światowej. W pierwszym rzędzie wymienia się: Berlin, próbną wybuchy nuklearne, zach. europejski Wspólny Rynek, agresja ONZ w Katanie i Indii na Goę, wreszcie — według niektórych pism „ogólne przekształcenie przymierzy“ rzekomo potrzebne na skutek zmian w układzie i stosunku międzynarodowych sił świata. Ostatni ten postulat formułowany jest ogólnikowo i mętnie, przy czym chodzi, zdaje się, raczej o powiększenie wagi spotkania brytyjskiego premiera z amerykańskim prezydentem, dla podtrzymania w oczach społeczeństwa W. Brytanii chwiejącego się poczucia mocarstwowego.

NIEBEZPIECZNE ZŁUDZENIA

Spotkanie na Bermudach skłoniło też prasę do rozważań, czy jest możliwe odzyskanie dla Anglii roli pierwszego partnera Stanów Zjednoczonych w świecie wolnym. Komentatorzy nawet brytyjcy nie przewidują jednak tej możliwości dla rozmaitych przyczyn. Przede wszystkim prez. Kennedy trzyma się, ich zdaniem, twardego i zasadniczo polityki nie wiązania się z żadnym z partnerów zachodnich bliżej, celem zachowania pozycji nadrzędnej oraz wolnej ręki. Po wtóre, Waszyngton dał już stanowczy, nawet trochę brutalny wyraz życzeniu, aby W. Brytania weszła do Wspólnego Rynku, czyli znalazła się w grupie zamiast w dawnym „wspaniałym odosobnieniu“.

Niektórym politykom zachodnim wydaje się, że rosnąca w siłę wspólnota zachodnio-europejska oraz inne czynniki światowe prowadzą do osłabienia zasadniczego konfliktu między komunizmem a wolnością i zmniejszają przez to niebezpieczeństwo sowieckiego imperializmu. Było by groźne dla przyszłości świata i sprawy wolności, gdyby to złudzenie, właściwe szczególnie niektórym pseudo-intelektualistom, zaczęło wpływać na realną politykę rządów zachodnich.

Z. S.

WSZELKIE DRUKI

wykonuje

DRUKARNIA GRYP PRINTERS

171 Battersea Church Rd., S. W. 11

Polskie życie kulturalne

DZIAŁALNOŚĆ ODCZYTOWA TECHNIKÓW POLSKICH

Pod znakiem techniki stał odczyt wygłoszony na tegorocznym zebraniu publicznym Polskiego Towarzystwa Naukowego. Ale nie do tego odczytu jedynie ograniczają się przejawy polskiego życia techników. Od kilku lat zynny jest bowiem specjalny zespół do badań społecznych, gospodarczych i organizacyjnych w łonie Stowarzyszenia Techników Polskich w W. Brytanii. Zespół ten ma swój własny Komitet, w którego prezydium przewodniczy inż. W. Stępień, i którego sekretarzem honorowym jest dr L. Klimek. Członkami są pp.: dr inż. M. C. Malherbe, inż. M. Mochliński, prof. T. Sulimski i prof. inż. R. L. Wajda. Z zespołu wyłoniony też został podkomitet, zajmujący się programowaniem prac i organizacją odczytów. Przewodniczącym jego jest mgr. Z. Krasucki, a członkami inż. K. Głuchowski i dr inż. H. Sawistowski.

Na rok 1961/62 (do lata) przygotowano został cykl 7 odczytów odbywających się raz na miesiąc. Cykl ten poświęcony został zasadniczo zagadnieniom organizacji i administracji rozumianym w najszerszym znaczeniu, obejmując zarówno sprawy z zakresu szkolenia zawodowego, jak i zagadnienia organizacji kierownictwa, głównie w przedsiębiorstwach przemysłowych. Na prelegentów zaproszono wybitnych rzeczoznawców angielskich zajmujących odpowiedzialne stanowiska w przemyśle brytyjskim. Na tych zebraniach odczytowych audytorium składa się z Polaków i Anglików, z przewagą liczebną Polaków, co jest zrozumiałe, ze względu na charakter instytucji organizującej te wieczory o charakterze dyskusyjnym. W ten sposób stworzono niewątpliwie doskonałą platformę do wymiany doświadczeń i zdań między technnikami i organizatorami przemysłu na wyższych szczeblach hierarchii administracyjnej. Stykają się tu dwa odmienne światy techniczne: angielski i kontynentalny. Nadto jest to szczególnie na czasie, wobec możliwości przystąpienia W. Brytanii do tzw. Wspólnego Rynku Europejskiego.

Ze wspomnianego cyklu dotychczas odbyły się dwa wykłady. Pierwszy dotyczył zagadnienia prowadzenia prac badawczych w przemyśle. Prelegentem był p. C. E. G. Bailey, będący sam kierownikiem takich badań w jednym z konkretnych przedsiębiorstw. Drugi odczyt poświęcony był zagadnieniu przygotowywania kadr kierowniczych zarówno w wojsku, jak i w przemyśle. Temat ten referowany był przez p. E. A. Cooper-Key, b. oficera R.A.F. i obecnie kierownika wyszkolenia fachowego w wielkim koncernie przemysłowym De La Rue, Co. Prelegent postawił sobie za zadanie porównanie organizacji kadr kierowniczych i metod ich przygotowania w wojsku i przemyśle, wykazując wiele zbliżeń w przemyśle i wojsku pojętym na sposób nowoczesny. W obu tych typach organizacji wyróżnić można 5 stopni od podoficera czy „formana“ do dowódcy wielkiej jednostki czy zakładu przemysłowego. Są też i zasadnicze różnice: wojsko ma w tym zakresie długą tradycję, gdy przemysł dopiero niedawno przystąpił do rozwiązywania tego zagadnienia w sposób metodyczny i systematyczny. Ma przy o tyle utrudnione zadanie, że działa tylko może perswazyjnie i ew. podniętą pięniężną, gdy natomiast wojsko może używać przymusu w ramach obowiązującego ustawodawstwa. Szczególnie ciekawe były uwagi ucyznione w związku z charakterystyką nowoczesnych metod szkolenia dowódców, które łączy fachowość w różnych specjalnościach z poznawaniem obowiązków i toku pracy urzędników służby zagranicznej. Przy tym szerokość horyzontów i znajomość języków obcych odgrywa coraz większą rolę. Z uwag ogólnych dotyczących zarówno wojska jak i przemysłu, wspomnieć można jeszcze zasadę, że szkolenie kierowników zaczynać

się musi od najwyższych szczebli i schodzić potem stopniowo dół, a nie odwrotnie.

Zebranie, które odbywało się w „Ognisku Polskim“ zagał przez zespołu inż. W. Stępień, a potem przedstawił prelegenta i kierował dyskusją p. Z. M. T. Tarkowski, sekretarz Comparative Administration Trust, który osobiście dopomógł zespołowi do zorganizowania tego cyklu wykładów. Następnym wykładem będzie się w połowie stycznia 1962 roku, i poświęcony będzie zagadnieniu zatrudnienia osób z wyższym wykształceniem w przemyśle.

Kolejne zebranie naukowe Komisji Historyczno-Filologicznej Wydziału Humanistycznego Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie poświęcone było intrygującemu „Zagadnieniu autentyczności wiersza przypisywanego Kazimierzowi Wielkiemu“. Referował je dr Wiesław Strzałkowski, a zebraniu przewodniczył prezes wydziału humanistycznego prof. W. Wielhorski. Sprawa ta miała swój początek w wiadomości ogłoszonej przez kanadyjski „Głos Polski“ wychodzący w Toronto, jakoby odnaleziony został w jednej z antologii amerykańskich wiersz łaciński przypisywany królowi polskiemu Kazimierzowi Wielkiemu. Przekład jego na angielski dokonany był przez Marię Zaborską, a na polski przez Andrzeja Mantuffla.

Rozważając najpierw sprawę z punktu widzenia czysto teoretycznego prelegent zebrał argumenty, które mogłyby świadczyć na rzecz możliwości napisania takiego wiersza przez ostatniego Piasta, wychodząc z założenia, że posiadanie lauru poetyckiego przez tego niezwykłego króla byłoby dopełnieniem jego wielkości. Prelegent badał następnie opinie różnych historyków na ten temat, przy czym jedni przychylali się na rzecz przypuszczenia, że wiersz napisał zapewne Klemens Janicki (XVI w.), a inni, że napisał go św. Kazimierz, drugi syn Kazimierza Jagiellończyka. Wszystkie te przypuszczenia nie znalazły potwierdzenia, natomiast prawdą okazało się być, że wiersz napisany został przez innego — Kazimierza — Sarbiewskiego, znanego na zachodzie, jako pisarza łacińskiego i przez pomyłkę utożsamianego z Kazimierzem Wielkim. Wiersz jego przetłumaczony był i przez Syrokomlę, ale niedokładnie i z błędami.

To rozwiązanie zagadki autorstwa wiersza przypisywanego królowi Kazimierzowi Wielkiemu dało sposobność prelegentowi do zatrzymania się dłużej nad twórczością Sarbiewskiego, który jak głosi teza o. Warszawskiego miał przemocy wpływ na kształtowanie się poglądów Adama Mickiewicza. Nad referatem rozwinęła się następnie ożywiona dyskusja.

Z wydarzeń ostatniej chwili wspomnieć należy o otwarciu dorocznej wystawy prac studentów Studium Malarstwa Sztalugowego Społeczności Akademickiej U.S.B., prowadzonego przez prof. M. Bohusz-Szysko. Urządzona ona została podobnie jak poprzednie pokazy tego rodzaju w sali Polskiej YMCA. Otwarcia dokonał dr L. Kielanowski, znany reżyser teatralny, podkreślając w ten sposób węzły jakie istnieją pomiędzy różnymi sztukami. Plastycy ze studium niejednokrotnie występowali już w roli dekoratorów scenicznych. Wystawa jest bogato obsesana przez uczniów i stanowi wierny i urozmaicony przegląd osiągnięć i zapowiedzi studentów studium. Obecnie liczy ono 42 studentów — w tym 18 cudzoziemców, 12 Anglików, 1 Wioch, 1 Hiszpan, 1 Francuz, 1 Hindus, 2 Ukraińców. Ostatnio częstymi gośćmi pracującymi w Studium są również studenci polscy przybyli z Kraju. Przed dwoma miesiącami w tych samych salach odbyła się wystawa prac tegorocznych dyplomatów Studium. (n)

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii sh. 1/3. — we Francji NF 0.75 — w Austrii 1.60 Sch — w Belgii 7 fr b — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc — w Szwecji 90 öre. — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh 9d. — w Argentynie \$0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjednoczonych 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy płatna z góry) Zamówienia i należności przyjmują: W W. Brytanii: „Gryf“ Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd. London, S.W.11; miesięcznie 6/ kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0. Zmiana adresu 1s. — W BELGIJ: miesięcznie frb 25; kwartalnie frb 75; Mrs J. Korab-Brzozowska (saki 116, rue Joseph II, Bruxelles 4; wpłacać na rachunek pocztowy: J. Korab-Brzozowska-Csaky nr 731520, podając swój dokładny adres — FRANCJA: N.F.: kwart. 8.00, półr. 15.00, rocznie 28.00. „Syrena“: 20, rue Legendre, Paris 17. Konto poczt.: Edit. ELKA Paris 5509-30; „Li Bella“ Librairie, 12 rue St. Louis-en-l'Île Paris IV; konto poczt. Paris 656150. Francja północna: inż. Eugeniusz Juszcwski 107 rue Royale Lille (Nord), tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var. Vaulcuse: Stefan Horodyski, Ecole des Filles, La Penne sur l'auveune (Bouches du Rhône) — W HOLANDII: mies. fl. 2.00 kwart. 5.50, wpłacać przez poczt.: Fr. Ma Tecki, Pulpenlaan 17, Lindenheuvel Geleen (1.) — W NIEMCZECH: Stani sław Mikulic, (13b) München 45, Gablonzerstrass 71 — W NORWEGII: koron: mies. 4. kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii Post

box 17, Oslo. — W PORTUGALII: kwart 35 esc, rocz 120; A Zieliński Lisboa Central Caixa Postal Nr 110 — W SZWAJCARII: frszw mies 2.00 kwart 5.50; Maria Wasung 6 rue des Lilas, Genève i Janusz Rakowski Mainaustr. 28, Zurich — W SZWECJI: koron: mies 3.60, kwart 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy Jungfrugatan 30/11 Stockholm — WE WŁOSZECH: liow: kwart 700; W Zahorski Associazione Combatt Po lacchi Via Licia 19-9 Roma; należności wpłacać przekazem pocztowym — W ARGENTynie: prenumerata roczna \$8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski, Libreria Polaca Serrano 2076 Buenos Aires — W BRA ZYLI: półrocznie \$4.00, rocznie \$8.00; Z. Kietlińska, Av Batei 1514 Curitiba, Parana — W AUSTRALII: „Vistula“ (Australia) Pty Ltd. Daking House Rawson Place Sydney; „Spotem“ 64 Tapleys Hill Rd. Royal Park Adelaide SA; kwart £1.00A rocznie £3.15.0A — W KANA DZIE: rocznie \$8.00; „Gryf“ London — W PŁD. AFRYCE: kwart. 16/6 rocznie 60/3; prenumerata przyjmuje bezpośrednio „Gryf“ Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna: \$2.10 półroczna: \$4.00. Przedstawicielstwa: „Gryf“ Publications“ W Bień

kowski 738 Hampton A. Schenectady N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave. Chicago 22 Ill.; „Księgarnia Ludowa“ L. Zukowski 5347 Chene St. Detroit 11, Mich. USA; Polska Składnica Taniej Książki „Polinvalco“ 2109 Robinwood Avenue, Toledo 2, Ohio.

CENA OGŁOSZEN: za jeden cal przez jeden łam £1.50, wzgl. 1 cm przez jeden łam 7.50 NF. Przyjmuje: GRYP PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; Adm. „Syrena“ 20, rue Legendre, Paris 17, tel. WAGram 0045; Carlton Berry Ltd Gr Buildings, Trafalgar Sq., London. W C. 2; lub Odra Press Ltd, 20, Queens Gate Terrace, S. W. 7. Tel. KNI 6855.

Nadesłanych rekwizytów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji i Administracji: „Gryf“ 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11. Tel. BATTERSEA 1445. We Francji: „Syrena“ 20, rue Legendre, Paris 17. Tel. WAGram 0045. Konto pocztowe: Editions ELKA c.c. Paris 5507-30.